



Meredith Webber



Lekarz z prowincji

Tytuł oryginału: Christmas Where She Belongs

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie należało przychodzić z psem, pomyślał, dochodząc do wejścia ultranowoczesnego kompleksu mieszkalnego na South Bank w Brisbane. Ale Gracie wylądowała w szpitalu, a chłopak z sąsiedztwa, który opiekował się psem w sytuacjach awaryjnych, wyjechał z rodzicami na wakacje.

Prawdę mówiąc, wyludniło się całe miasto. Teraz wszyscy korzystali z uroków nadmorskich plaż, by świętując Boże Narodzenie z rodziną i przyjaciółmi, zapomnieć o traumatycznych przeżyciach związanych z niedawną katastrofalną powodzią.

Nie miał wyjścia, musiał wziąć psa. I nieprzypadkowo zachęcał teraz Mike'a do obwąchiwania ciekawych miejsc w pewnej odległości od luksusowo wyglądającego wejścia do apartamentowca. Tuż pod okiem kamery umieszczonej nad domofonem! Weź głęboki oddech i przyciśnij guzik. Robisz to dla Hester. Lubieś ją i w głębi serca lubisz też Mike'a, mimo że nie potrafi się nauczyć wykonywania najprostszych poleceń.

– Do nogi! – rzucił w nadziei, że Mike, który oddalił się na całą długość smyczy, posłucha.

Mike spojrzał na niego z głupawym uśmiechem na pysku. Jedyne, co to zwierzę potrafi, to się uśmiechać. I to jak! Mac odwzajemnił uśmiech.

Dźwięk dzwonka zabrzmiał tak przenikliwie, że Clancy aż podskoczyła. Siedziała na podusze wypełnionej plastikowym groszkiem i tępo wpatrując się w sufit, zastanawiała, czy jest na tyle znudzona długą przerwą letnią, by wybrać się w odwiedzin do matki.

– Przyjedź na święta – zapraszała matka, ale mimo że Clancy szczerze kochała swoją piękną i szaloną rodzicielkę oraz nie miała nic przeciwko jej

przyjaciółom z hipisowskiej komuny, nie mogła zapomnieć zeszłorocznych świąt, kiedy matka podała wegetariański pasztet z orzechami w kształcie indyka, a do tego wino z kwiatów werbeny.

Clancy była bliska decyzji, że „raczej nie przyjedzie” i właśnie postanowiła zająć się listą spraw do załatwienia, którą spisała na początku wakacji, gdy rozbrzmiał ten dzwonek. Gramoląc się z przepastnej poduchy po pilota, o mało się nie przewróciła. Wściekła spojrzała na wyświetlacz. Pirat u jej drzwi! Albo korsarz. Ciekawe, czym się różnią.

W kamerę wpatrywał się wyraźnie wkurzony, rozczochrany i zarośnięty osobnik. Z ruchu jego warg wyczytała: „No, rusz się, otwieraj!”.

– O co chodzi? – zapytała, nie kryjąc niechęci.

Po chwili namysłu doszła do wniosku, że to wysłannik matki, jakiś hipis. Zapewne z koszykiem uplecionym z trzciny, w którym jest niejadalny ser, zielony agrest i twardy jak kamień chleb.

– Panna Clancy? Jestem prawnikiem i muszę z panią porozmawiać o spadku...

W życiu nie widziała takiego prawnika. I nie spodziewała się spadku, nawet gdyby ojciec sobie o niej przypomniał przed śmiercią. Sądząc po tym, jak ograniczony miała z nim kontakt, spadek na pewno nie wchodzi w rachubę. Pirat, oszust? Oszust wyglądałby schludnie, a już na pewno byłby gładko ogolony.

– Oto mój identyfikator ze szpitala. Jestem też lekarzem. Mam identyfikator, bo rano przyleciałem tu z Carnock z pacjentem.

Nawet nie spojrzała na nazwisko, bo jej wzrok przyciągnęło logo na identyfikatorze – „Anielski Lot” z aureolką nad wyrazem „anielski”. Wspierała tę organizację pozarządową, od kiedy pewnego dnia pilot ochotnik przywiózł do szpitala na wizytę kontrolną dziecko operowane w interiorze.

Być może za sprawą tej aureoli zdecydowała się otworzyć drzwi bez dalszych pytań, ale też niewykluczone, że to władczy ton nieznajomego uspił jej czujność. Na pewno nie jego głos, który skojarzył się jej z ciemną, słodką, rozpluwającą się w ustach czekoladą.

Rozważała możliwości, stanowczo odrzucając tę ostatnią, gdy rozległ się dzwonek do jej drzwi.

Zawsze zamykała się na łańcuch, więc i tym razem, by wyrzecz, uchyliła je na dziesięć centymetrów. Zdecydowanie pirat. W czerwonej koszuli i postrzępionych džinsach.

– O co chodzi? – zapytała.

Uśmiechnął się nieznacznie, a zarazem bezczelnie, po prostu tak ujmująco, że aż wstrzymała oddech.

– Przywiozłem pani spadek, ale nie przejdzie przez te drzwi. Mike!

Oślupiała na widok ogromnego psa, który z zainteresowaniem wsunął w szparę długi cienki nos. Zdumiona gapiała się na niego, a on się do niej uśmiechał.

– Jeżeli to jest żarcik mojej mamy, to wcale nie jest śmieszny – warknęła, nieco się otrząsnąwszy – Mieszkam w dwóch pokojach, więc nie ma tu miejsca nawet dla kota. Bardzo mi tu dobrze samej. Nie potrzebuję psa, kota, papużki ani złotej rybki. Lubię mieszkać sama. Najwyższy czas, żeby to dotarło do mojej szurniętej mamuśki!

Ta tyrada nie wypadła najlepiej, bo Clancy przez cały czas wypychała psi pysk za drzwi, ale zwierzak, radośnie liżąc ją po ręce, za wszelką cenę starał się wśliznąć do środka.

– Nie znam pani matki.

Gwałtownie się wyprostowała.

– Możemy wejść?

Spojrzała podejrzliwie na psa, po czym otworzyła drzwi. W ciasnym mieszkaniu mężczyzna i pies wydali się jej jeszcze więksi, wypełniając praktycznie cały miniaturowy pokój dzienny.

– Całe szczęście, że nie ma pani mebli, bo byśmy się nie zmieścili – zauważył z uśmiechem nieznajomy.

– Kim pan jest? – zapytała, czując, że drży w niej każdy nerw. Zdecydowanie nie dlatego, że jak idiotka wpuściła do domu obcego człowieka. Ale przyczyną tego drżenia nie był też strach...

– Mam na imię Mac – odparł mężczyzna.

Automatycznie ucisnęła wyciągniętą dłoń, ale w tej samej chwili poczuła, że popełnia błąd.

– A ja Clancy. – Pospiesznie cofnęła rękę.

Mac rozglądał się po pokoju, by na nią nie patrzeć. Nie była oszałamiająco piękna, ale miała oczy koloru lucerny rosnącej za jego domem, zielononiebieskie, jasną karnację i krótko ostrzyżone ciemne włosy. Drobną, kształtną, odziana w bermudy z idealnym kantem i starannie wyprasowany T – shirt.

Kto prasuje T – shirty?

– Co cię tu sprowadza?

Jaki aksamitny niski głos. Niższy, niżby się można spodziewać u tak niewysokiej kobiety.

– Mac...?

Otrząsnął się z wrażenia, po czym poszukał wzrokiem Mike'a, który, o dziwo, siedział przy jego nodze.

– Ja... – Zawahał się. – Może byśmy gdzieś usiedli? Domyślam się, że dopiero co się wprowadziłaś i nie masz jeszcze mebli, ale po drodze tutaj miałem kafejki ze stolikami na chodniku. Moglibyśmy tam zabrać Mike'a.

– Mike? – powtórzyła, ale przeniosła wzrok na psa.

– Hester wszystkim swoim zwierzętom nadawała imiona ludzi. Trochę to niezrozumiałe, bo uważała, że psy są dużo bardziej inteligentne od ludzi.

Clancy pokręciła głową, po czym palcami przegarnęła włosy.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie mam pojęcia, czego chcesz, ale chodźmy na kawę. – Był już przy drzwiach, gdy dodała: – To, że nie mam mebli, wcale nie znaczy, że niedawno się tu wprowadziłam. Nie mam mebli, bo nie znalazłam nic, co by mi się podobało.

Nim dotarli do windy, z sąsiedniego mieszkania wyszedł starszy pan, który obrzucił Mike'a krytycznym spojrzeniem.

– Panno Clancy, chyba pani wie, że w tym domu nie wolno trzymać psów?

– On tylko z wizytą. Już wychodzimy – odparła, mimo że zawstydzona tą uwagą lekko się zaczerwieniła.

Mac podjął temat dopiero na ulicy.

– Widzę, że możesz mieć problemy z przyjęciem spadku w postaci Mike'a.

W odpowiedzi spiorunowała go wzrokiem.

W kafejce wybrała stolik na skraju chodnika, niewątpliwie zakładając, że w ten sposób Mike nie będzie przeszkadzał innym. Ale nie znała jego możliwości!

– Okej. – Usiadła tyłem do ulicy. – Zaczniemy od początku. Kim jesteś, dlaczego tu się znalazłeś, kim jest albo była Hester i, chyba najważniejsze, co zrobisz z psem, skoro już wiesz, że nie mogę go wziąć.

– Bardzo zwięźle to ujęłaś – odparł z uśmiechem. – Nic dziwnego, że jesteś takim dobrym pedagogiem.

Ten uśmiech ją rozbroił, rozpałił jej krew, ale niezależnie od reakcji

ciała postanowiła nie puszczać mu płazem takiej drwiny.

– Jestem starszym wykładowcą na tutejszym uniwersytecie medycznym – odparła z godnością.

Mac uśmiechnął się szerzej.

– Jak powiedziałem, świetny nauczyciel! Ale wyjaśnij mi, dlaczego zrezygnowałaś z pielęgniarstwa na rzecz nauczania? Nie odpowiadała ci opieka nad pacjentami?

Nieźnośny facet.

– Nie twój biznes – ucięła. — Przyszliśmy tu, żeby rozmawiać o psie, nie o mnie.

– Mike! – warknął, spostrzegłszy, że pies obwąchuje nogę blondyny trzy stoliki dalej, za co otrzymał kawałek croissanta posmarowanego masłem.

Mam go przywołać? – pomyślała Clancy. Przyjdzie, jak go zawołam?

– Zaczynj od siebie – zwróciła się do Maca, bo łatwiej było jej zignorować psa.

– Nazywam się McAlister Warren i...

– McAlister Warren? To brzmi bardziej jak firma prawnicza niż nazwisko.

Nieładnie, ale miała nerwy tak napięte, że samo się jej wyrwało. Jednak w tak niezwykłej sytuacji odrobina szorstkości była bez znaczenia.

Ale on puścił to mimo uszu.

– Takie imię i nazwisko nadali mi rodzice – odrzekł.

– Trochę to śmieszne, że krytykuje je ktoś, kto nazywa się Willow Could Clancy. Iwa Chmurka Clancy.

Clancy westchnęła. Mało kto znał jej prawdziwe imię, a ci, którzy je poznali, nie wazyli się nim posługiwać. Od pierwszego dnia w szkole była Clancy.

– Wszyscy nazywają mnie Clancy. – Czują, że się czerwieni. On ma rację, kto jak kto, ale ona nie powinna się czepiać imion innych ludzi.

– Słuszny wybór. – Uśmiechnął się wesoło, a ją przeszył dreszcz, jakby dotknął jej ręki. – Kawa? Coś do jedzenia?

Przejęta swoją reakcją, nie zauważyła, że podeszła do nich kelnerka.

– Duża czarna i nic do jedzenia – zachrypiała, licząc, że kawa przywróci jej jasność myślenia. W tym stanie na pewno by się zakrztusiła pierwszym kęsem. – Więc masz na imię Mac. Z Carnock, tak?

– Słyszałaś o Carnock?

Zabrzmiało to niewinnie, ale poczuła na sobie całą jego uwagę, jakby krył się w tym pytaniu jakiś podtekst.

– Czy to nie jedno z tych miasteczek, które trzeba było ewakuować podczas zeszłorocznej powodzi?

Przypomniała sobie, jak w dzieciństwie szukała go na mapie, zastanawiając się, czy doszłaby tam na piechotę. To wspomnienie najwyraźniej obudziła wzmianka o spadku. Kiedy w końcu wyruszyła do Carnock, a ekipa poszukiwawcza doprowadziła ją z powrotem do hipisowskiej komuny, która wówczas była jej domem, matka powiedziała, że być może jej ojciec kiedyś tam mieszkał, ale na pewno tam nie wrócił, bo nienawidził tego miasteczka.

– Tylko tyle wiesz o Carnock?

Ściągnęła brwi.

– Możliwe, że stamtąd pochodzi mój ojciec, ale ja go nie pamiętam, a matka twierdziła, że wolałby umrzeć, niż znowu tam się znaleźć. Nie sądzę, że przyjechałeś, aby mi powiedzieć, że umarł. Chociaż... – popatrzyła w stronę najodleglejszego stolika, gdzie Mike raczył się jajkami na bekonie – ... przekazanie mi w spadku psa pasowałoby do jego nieobecności w moim

życiu.

– Nic o nim nie wiesz?

– Tylko tyle, że sobie poszedł. Nic więcej matka mi nie powiedziała. Miałam wtedy dwa, może trzy lata... – Zawahała się, wzruszyła ramionami, po czym dodała:

– Nie mam do niego żalu, bo sama uciekłam od matki i jej komuny, jak tylko było to możliwe.

Rozważał jej słowa, ale nie doszukał się w nich goryczy. To smutne, że tak mało wie o ojcu. Dorastanie z taką świadomością na pewno bardzo ją bolało. Ale on ma tu misję do spełnienia i nie może się przejmować jej smutnym dzieciństwem... jeśli było smutne.

– Rzecz w tym, że twój ojciec faktycznie pochodzi z Carnock. Co więcej, nie umarł. Hester ustaliła, że żyje, ale w jej opinii jest kompletnym nieudacznikiem, więc być może niewiele straciłaś.

Nie sprawiała wrażenia przekonanej, ale tak ją to zaintrygowało, że zapytała:

– Kim była ta Hester?

– Hester Clancy była twoją cioteczną babką i wspaniałą kobietą. W każdym miasteczku jest taka postać, ale Carnock trafił się prawdziwy skarb. Do Hester przychodziły dziewczyny, które odkryły, że są w ciąży, jej zwierzały się maltretowane kobiety, to ona znajdowała pieniądze, żeby wysłać na studia zdolne dzieciaki z biednych rodzin, a po powodzi przez prawie rok dawała u siebie schronienie trzem rodzinom, dopóki ich domy nie zostały odbudowane. – Pokiwał głową.

– Toczyła boje z ubezpieczycielami oraz funduszem powodziowym i praktycznie zmuszała rzemieślników do roboty w Carnock, chociaż wszyscy mogli lepiej zarobić w pobliskich kopalniach.

– Prawdziwa Wonder Woman – mruknęła Clancy bez cienia złości. Mimo to Mac nie mógł nie zareagować.

– Raczej nie. Hester miała wielkie serce i była bardzo rozsądna. – Zawahał się. – Mam wrażenie, że masz taki sam gen rozsądku. Małe mieszkanie blisko miejsca pracy, brak pośpiechu przy zakupie mebli zamiast wydawania pieniędzy na byle co...

– Stać mnie na meble – zaripostowała, spoglądając na niego niechętnie, co mogło sugerować, że już chwalono jej rozsądek, a ona ma tego dosyć.

– Nie wątpię – odrzekł pojednawczym tonem, bezwiednie się uśmiechając, aż Clancy po chwili odwzajemniła uśmiech. Gdy się rozpromieniła, zabrakło mu tchu w piersiach.

– I to ta niesamowita Hester zostawiła mi psa?

Czy ona też czuje, że między nimi zaiskrzyło?

– Oraz dom, w którym ten pies mieszka – wyjaśnił, oprzytomniawszy.

– Dom z trzema rodzinami powodzian?

– Skądże! Już się wyprowadzili – uspokoił ją. – Aktualnie jedynym lokatorem jestem ja, chociaż przyznam, że darmowym. Mnie Hester też przygarnęła po powodzi, ale ja zostałem. Hester chorowała, a dom jest bardzo stary i wymagał napraw...

– Stop! – Uniosła rękę, na co kelnerka niosąca kawę błyskawicznie się zatrzymała. Gdy w końcu filiżanki stanęły przed nimi, Mac zapomniał, co chciał powiedzieć, głównie dlatego, że Clancy znowu się uśmiechnęła.

Teraz podniosła filiżankę do warg. Serce mu zadrżało. Nie, nic z tego, on nie ulega impulsom chwili ani nie wierzy w uczucie od pierwszego wejrzenia. Ma za sobą dwa wieloletnie związki, które rozwijały się powoli, i obydwa okazały się niewypałem, więc związek oparty wyłącznie na pociągu fizycznym jest niechybnie skazany na jeszcze bardziej przykrą porażkę.

Jaki związek?! Co mu chodzi po głowie?!

– McAlister, zacznijmy jeszcze raz od ciebie – odezwała się Clancy. – Przez domofon powiedziałeś, że jesteś prawnikiem, potem pokazałeś szpitalny identyfikator z logo organizacji dobroczynnej, co wcale nie znaczy, że jesteś lekarzem, bo wystarczy być pilotem, ale to nie wyjaśnia, dlaczego pasożytowałeś na Hester aż do jej śmierci. Liczyłeś, że dostanie ci się dom i ten pies?

– Uchowaj Boże! – zastrzegł się zadowolony, że jej zarzut rozjaśnił mu umysł. – Ten dom to ruina. Po prostu nie chciałem zostawić jej samej. Poza tym dom ma długą historię i warto go ratować, ale wymaga remontu. Ja tylko dbałem, żeby wszystko działało, czasami wzywałem fachowców, chociaż stałem się ekspertem od wymiany uszczelek i udrożniania zatkanych rur.

– Rozumiem coraz mniej – wyznała, nie mogąc się połapać. Nie bardzo wiedziała czy z powodu tego, co mówił, czy z powodu reakcji swojego ciała, ale z każdym jego słowem czuła się coraz bardziej zagubiona.

– To kim ty jesteś? Lekarzem, prawnikiem, stolarzem, złotą rączką?

Stłumił śmiech, ale Mike najwyraźniej to wyczuł, bo przydreptał do nich z uśmiechem na pysku i kawałkiem bekonu przyklepionym do brody. Wsunął łeb pod dłoń Maca, a gdy ten zaczął go gładzić, Clancy przeszył przyjemny dreszczyk.

– Przede wszystkim jestem lekarzem, a prawnikiem i złotą rączką po godzinach, podobnie jak rolnikiem. Wiesz zapewne, że w Queenslandzie brakuje lekarzy, a prawnicy są potrzebni tylko wtedy, gdy miejscowi chcą coś kupić lub sprzedać.

– Rolnictwo? Tym też się zajmujesz? Studia medyczne i prawnicze zabierają mnóstwo czasu, praktyki, staże... To ile ty masz lat? Sto dziesięć?

– Trzydzieści osiem. – Zabrzmiało to podejrzanie sztywno. – Zacząłem

studiować prawo, ale po czterech latach poszedłem na medycynę. A po tym, jak przeprowadziłem się do Carnock, zaocznie zrobiłem dyplom z prawa i odbyłem wymaganą praktykę.

– Okej, jesteś lekarzem i prawnikiem i mieszkasz w moim rozpadającym się domu, tak?

– Mniej więcej – przyznał z niechęcią. – Ale to nie jest twój dom, tylko Mike'a.

– Mike'a?! – zapiszczała, co spotkało się z odzewem ze strony psa, który przysiadł przy jej krześle, i wpatrywała się w człowieka, który w niespełna godzinę postawił na głowie całe jej uporządkowane życie. – Pies może dostać dom w spadku? Jesteś pewien, że to zgodne z prawem?

Poklepała Mike'a po łbie, by dać mu do zrozumienia, że osobiście nie ma nic przeciwko niemu. Najwyraźniej mu się to spodobało, bo położył jej pysk na kolanach, obśliniając nieskazitelnie białe bermudy.

– Dożywotnie użytkowanie – wyjaśnił. – Potem dom przechodzi na ciebie, ale...

Do tej chwili, rozmawiając z nią, patrzył jej prosto w oczy, wprawiając ją tym w zakłopotanie. Teraz jednak nie tylko zawiesił głos, ale wbił wzrok daleko poza nią.

– Ale...?

– Hmm.

Facet robi unik.

– Prawdę mówiąc, żeby dostać dom, musisz wziąć psa.

– Prawdę mówiąc, wiedząc, w jakim jest stanie, wątpię, żebym była zainteresowana, a jeśli chodzi o psa...

Niestety, w tej samej chwili Mike, najpewniej zrozumiawszy, że o nim mowa, spojrzął na nią wymownie... i znów się uśmiechnął. Nie, nie ma

mowy! Nie rezygnuje się ze starannie zaplanowanego życia, bo jakiś pies się do nas uśmiechnął.

– A czy pies nie może być oficjalnie moją własnością, ale mieszkać z tobą w domu Hester?

Teraz Mac na nią spojrzał. Długo się zastanawiał, ale jego odpowiedź trudno było nazwać odpowiedzią.

– Rozumiem, że nie masz zbyt wiele czasu dla ojca, ale nie jesteś ciekawa, nie interesuje cię rodzina, przodkowie? Nie chcesz nawet pojechać do Carnock, obejrzeć domu?

Przypomniała sobie pasztet świąteczny bardziej podobny do dinozaura niż indyka. O winie z werbeny lepiej nie mówić...

Idealny pretekst, by nie jechać na święta do Nimbin! Wakacje letnie trwają trzy miesiące, więc nic nie stoi na przeszkodzie, by dwa tygodnie poświęciła na wizytę w Carnock, a potem i tak będzie miała dużo czasu zająć się swoją listą spraw. Z przykrością przyznała Macowi rację. Tak, ojciec ją interesuje. Po nieudanej dziecięcej wyprawie, by go odszukać, odsunęła ten temat w najgłębsze zakamarki umysłu.

– Nie mam samochodu. Dojeżdża tam jakiś autobus albo pociąg?

Mac ściągnął brwi.

– Nie masz auta?

Spojrzała na niego spode łba.

– Uważasz to za grzech przeciwko ludzkości? Nie słyszałeś o ograniczaniu indywidualnego śladu węglowego? Po co mi samochód? Krótki przyjemny spacer kładką przez rzekę i już jestem w pracy, w samym centrum Brisbane. Moje osiedle otaczają parki, poza tym mam rower, gdyby przyszła mi ochota na dalszy wypad. Nie, auto nie jest mi do szczęścia potrzebne.

– Możesz polecieć ze mną. Wracam dzisiaj po południu, ale jestem

pewien, że niedługo będę tu ponownie. Albo przywiezie cię ktoś z Carnock. – Przyglądał się jej badawczo. – Polecisz ze mną?

Pomyślała o ośmioletniej Clancy, która wyruszyła na piechotę do miejsca zwanego Carnock z kartą wydartą ze szkolnego atlasu w kieszeni, i nagle perspektywa zobaczenia miasteczka, do którego wybrała się tyle lat temu, wywołała w niej radosne podniecenie.

– Polecę! – Podrapała Mike’a za uchem.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Przeczuwał, że namawiając ją na wizytę w Carnock, narobi sobie kłopotów, ale skąd miał wiedzieć, że krewna Hester będzie tak atrakcyjna? Rozsądna i praktyczna jak Hester, lecz jednocześnie bardzo krucha.

Z drugiej strony powinna obejrzeć dom, zanim podejmie decyzję. W tej chwili zajmowała się Mikiem, więc mógł swobodnie jej się przyglądać. Nie można powiedzieć, że wcześniej tego nie robił, analizując dziwną fizyczną więź, którą poczuł już w pierwszej chwili.

Być może było w niej coś z Hester, ale tego nie dostrzegał. Poza tym zawsze najbardziej podobały mu się długowłose blondynki. Krótko ostrzyżone brunetki nie były w jego typie.

– Zapytałeś, czy z tobą polecę? Masz samolot? – Spojrzała na niego tak, że słowa odpowiedzi uwięzły mu w gardle.

– Cessnę 172, niewielką, bardzo praktyczną czteroosobową maszynkę, zasięg blisko tysiąc ki... – Uśmiechnął się. – To chyba dla ciebie nieistotne, prawda? Tak, mam samolot.

– Nigdy nie latałam – przyznała.

– Takim małym samolotem?

Nie ona jedna.

– Żadnym. Na początku nie było mnie stać na luksusowe wakacje, a teraz nie wiem... Chyba jeszcze sobie tego nie zaplanowałam.

Intuicja mu podpowiadała, że kryje się za tym coś więcej, ale nie była to pora na zadawanie pytań.

– Spodoba ci się. To tylko dwie godziny, najwyżej trzy. Pogoda piękna, więc i widoki będą piękne. Zielone pola nowych zasiewów i zeszłoroczne

słoneczników... Ale wróćmy do planowania. Skoro już tu jestem, to chciałbym wpaść do rodziców. Jak szybko się spakujesz? Będiesz gotowa na pierwszą?

Oszołomiona kiwała głową, aż w końcu przemówiła.

– To nie to, że ci nie ufam, ale nawet nie mam pewności, że jesteś tym, kim mówisz. Zdaję sobie sprawę, że to mało prawdopodobne, że chcesz mnie porwać, bo jako zakładniczka jestem bezwartościowa. Ile się znamy? Co najwyżej dwie godziny, a ty już chcesz mnie zabierać samolotem do miejsca, o którym ledwie słyszałam.

– Ale słyszałaś. Podejrzewam, że właśnie dlatego mnie wpuściłaś do domu, chociaż mam wrażenie, że jesteś bardzo ostrożna. Twoje wahanie wcale mnie nie dziwi. Posłuchaj... – Wyjął z kieszeni portfel, a z niego mocno sfatygowaną kartę. – Tu jest numer szpitala... Zadzwoń tam i się dopytaj. Dzisiaj mamy niedzielę, więc Annabelle Crane, nasza...

– Annabelle Crane, piękna blondynka o ujmującym uśmiechu, która jak z rękawa sypie koszmarnymi dowcipami? – Miała nadzieję, że zabrzmiało to bez troski, chociaż nie było jej do śmiechu.

– Znasz Annabelle?

– Studiowałam z nią, ale kontakt się urwał, jak wyszła za męża. Powiedziałeś, że nazywa się Crane? Nie jest mężatką?

Nie wyszła za Jamesa? Zapomnij o Jamesie. Zastanów się lepiej, czy jesteś w stanie stanąć oko w oko z Annabelle, jakby nigdy nic się nie wydarzyło?

Serce waliło jej tak mocno, że rozważała w myślach możliwość zrzeczenia się spadku na rzecz Maca, byle zniknął z jej życia, ale nazwa miasteczka nie dawała jej spokoju, a wspomnienie człowieka, który bawił się z nią w dzieciństwie...

To, że James przestał ją kochać, a pokochał Annabelle, to nie wina Annabelle, ani to, że James wykorzystał rezerwację na ich podróż poślubną, co sprawiło jej największą przykrość... A ten pirat się dziwi, że nigdy nie latała samolotem.

– Zdecydowanie nie jest mężatką. – Słowa Maca sprowadziły ją na ziemię. Coś się za nimi kryje? Są razem? Dlaczego tak mocno zaakcentował słowo „zdecydowanie”?

– To znaczy, że się rozstali – stwierdziła. Nie jej sprawa, czy Mac i Annabelle są parą, a przyczyną tych skurczów żołądka jest ten niespodziewany wiraż na jej drodze życiowej.

– Zadzwońisz do niej? – Podał jej swoją komórkę. – Wystarczy wcisnąć dwójkę.

Wpatrywała się w telefon. To lepsze niż gapienie się na Maca. Ale jeśli tam zadzwoni, wykaże się większym brakiem zaufania do niego niż w rzeczywistości. Prawdę mówiąc, nic takiego nie czuła od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyła na wyświetlaczu z kamery.

Bardzo to nierozsądne. Ale jeśli przyjmie tę komórkę, wybierze dwójkę i połączy się z Annabelle...

Annabelle to zamierzchna przeszłość! Wzięła komórkę i nacisnęła klawisz z dwójką, zastanawiając się, kto by się odezwał, gdyby wybrała jedynekę. Annabelle?

– Szpital w Carnock. Tu Annabelle. To ty, Mac?

Clancy przerwała połączenie i oddała telefon Macowi. Ledwie jej dotknął, znowu rozległ się dzwonek. Mac spojrzął na wyświetlacz, wyłączył sygnał, po czym schował telefon do kieszeni.

– Nie chciałaś z nią porozmawiać? Dowiedzieć się, co u niej słychać? Powspominać czasy studenckie? – zapytał, chociaż on też nie miał ochoty

rozmawiać z Annabelle, bo kto inny mógł teraz próbować się do niego dodzwonić?

Żeby uciec od wspomnień, przeniosła na niego wzrok. Niechlujny, to prawda, ale w atrakcyjny sposób. Być może za sprawą błysku w ciemnych oczach.

– Być może zobaczę się z nią w Carnock – odparła, siląc się na obojętny ton, mimo że wcale nie miała w planach spotkania z Annabelle. – Zatem widzimy się o pierwszej. – Czowała, że lada moment się rozsypie pod naporem fascynacji osobą Maca oraz wspomnień. Energicznie wstała od stołu, przewracając krzesło. – Tam będzie gorąco, prawda? – Chciała podnieść krzesło, ale Mac ją ubiegł.

Pochylali się, patrząc sobie w oczy, a między nimi zaiskrzyło. Na pewno nie brak zaufania.

Sytuację uratował Mike, przeskakując przez krzesło i wywracając stół. Clancy parsknęła śmiechem, gdy zadowolony usadowił się pośród pobjowiska, szczerząc zęby w głupawym uśmiechu.

– Całe szczęście, że ktoś się dobrze bawi – mruknął Mac, podnosząc stół i krzesła. – Idź się spakować, a ja, zanim go uduszę, zapłacę za tę demolkę.

– Sam go tu przyprowadziłeś – zauważyła.

– To fakt – westchnął z nutą żalu w głosie.

Oddalając się, nie rozmyślała ani o Annabelle, ani o Jamesie, ale o tym, czy Mac żałuje, że przywiózł psa do miasta, czy tego, że między nimi iskrzy.

Przecież nic ich nie łączy. On jest prawnikiem, który nawiązał kontakt z beneficjentką czyjegoś testamentu. Spotkanie czysto biznesowe.

Pakowanie zajęło jej kwadrans, opróżnienie lodówki oraz przekazanie

jej zawartości zaprzyjaźnionej sąsiadce kolejnych dziesięć minut, więc do pierwszej miała jeszcze dwie godziny i dwadzieścia minut. Rozważała, czy nie zadzwonić do matki, co mogłoby potrwać, ponieważ telefony odbierała tam sąsiadka, która następnie wywieszała chorągiewkę, sygnalizując, że ktoś chce się skontaktować z którymś z członków komuny. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby chorągiewkę dostrzeżono po kilku godzinach. Albo i dniach.

Jeśli w grę wchodziłyby dni, nim matka się odezwie, ona już będzie daleko, więc aby matki nie niepokoić, uznała, że lepiej będzie do niej napisać.

Dwie godziny i osiemnaście minut to dużo czasu na podjęcie decyzji. Hm, nie będzie siedzieć beczynn timer, bo wtedy zacznie myśleć, a jak zacznie myśleć, to zacznie żałować nieprzemyślanej decyzji. Nigdy nie podejmowała takiego ryzyka świadoma, że nieuchronnie kończy się to utratą kontroli nad własnym życiem, a kontrola jest podstawą jej bytu. Albo była.

Wzięła się do pisania. Na początek poinformowała matkę o nieoczekiwanym pojawieniu się stryjecznej babci Hester oraz jej dziwnym testamencie.

„Nie jadę tam, bo nadal tęsknię za ojcem”, gdy to napisała, zastanowiła się, czy to prawda, „ale dlatego, że ta kobieta w dobrej wierze zapisała mi dom oraz psa, więc uważam, że należy zorientować się w sytuacji, a następnie podjąć jakieś decyzje”.

Bardzo rozsądnie. I bez wzmianki o Annabelle ani Jamesie. Czasami odnosiła wrażenie, że matka bardziej przeżyła jej rozstanie z Jamesem niż ona sama. Jednak prawdopodobnie to szok, jakiego doznał James podczas wizyty w komunie, oraz spotkanie ze zdiwaczałymi przyjaciółmi matki legły u podstaw rozpadu ich związku...

Żeby nie ulec wspomnieniom, sięgnęła po listę spraw i zajęła się

pierwszym punktem: przygotowaniem zajęć na nadchodzący rok. I tak, zamiast czekać przy wejściu o umówionej godzinie, pisała już drugi wykład, gdy zadzwonił dzwonek. Chwyciła torbę i neseser, po czym wpuściła Maca i Mike'a do foyer.

– Już do was schodzę. – Żeby było szybciej, nie wsiadła do windy, tylko zbiegła schodami.

Mike'owi znowu się oberwało. Tym razem od sąsiadki, której nie znała, a która wysiadła z windy z kotem.

– On lubi koty – tłumaczył Mac, gdy kobieta pochwyliła pupila na ręce.

– W tym budynku nie wolno trzymać psów! – Z tymi słowami oburzona sąsiadka wymaszerowała na dwór.

Na Mike'u nie zrobiło to żadnego wrażenia, bo zobaczył Clancy. Na powitanie skoczył ku niej, opierając jej łapy na piersi i byłby ją przewrócił, gdyby Mac jej nie podtrzymał. Gdy opuścił rękę, miała ochotę biegiem zawrócić na schody. Opanuj się!

– Czy on wszędzie stwarza problemy? – zapytała, ignorując niepożądane reakcje. Przeniosła wzrok na psa, który teraz siedział przed nią bardzo grzecznie.

– Wszędzie – odparł zrozpaczonym tonem, ale w jego oczach igrały wesołe ogniki, co kazało jej się domyślić, że kocha tego zwierzaka tak samo, jak zapewne kochała go cioteczna babcia Hester. Cioteczna. babcia!

Krewna, prawdziwa rodzina! Od dziecka wiedziała o istnieniu rodziny ze strony matki, która mieszkała gdzieś na południu. Ale matka twierdziła, że jej jedyną rodziną jest komuna, więc Clancy ich nie poznała. Prawdę mówiąc, nie przeszkadzało jej to.

Ruszyła za Macem do zdezelowanego samochodu terenowego. Gdy wstawił jej rzeczy na tylne siedzenie i wpuścił Mike'a do tyłu, dotarło do niej,

że nie zadała najważniejszego pytania.

– Jak mnie znalazłeś?

– Nie ja cię znalazłem, tylko Hester. – Uśmiechnął się ujmująco. –

Podejrzewam, że kogoś do tego wynajęła.

– Agenta? Prywatnego detektywa?! Ktoś mnie śledził?

Rozbawiony kręcił głową.

– Nie myślę, żeby ktoś cię śledził. – Otworzył jej drzwi auta. – O ile się orientuję, wszystko można znaleźć w komputerze, nie wstając od biurka. Twoją datę urodzenia, kolejne szkoły, a nawet dentystę.

Przerażona przycisnęła się obok niego, by wsiąść do samochodu, jednocześnie przeczuwając, że to może być prawda.

– Myślisz, że tak było?

– Jestem tego niemal pewien. – Dotknął jej policzka.

Jedziemy na tym samym wózku. Jesteśmy tak anonimowi jak gwiazdy popu. Za każdym razem, kiedy idziemy do nowej pracy, ktoś zbiera o nas informacje.

Nie warto z nim polemizować, pomyślała, mimo że poczuła się nieswojo. Ciekawe, co na nią znalazł ten „agent”? I czy te informacje krążą w domu, w którym teraz mieszka Mac. Nie licząc Mike’a.

Czy to ważne?

No nie. Jedzie obejrzyć dom. Niewykluczone, że natknie się na Annabelle, ale będzie okej. Lekki dreszczyk emocji przypomniawszy jej, że będzie w Carnock i być może dowie się czegoś więcej o ojcu.

Gdy Mac usiadł za kierownicą, dreszczyk przybrał na sile. Z powodu czekającej ją wizyty w Carnock czy z powodu tego obcego mężczyzny?

Pamiętała ten dreszczyk z początków znajomości z Jamesem, który wygasł w sposób naturalny, w miarę jak rozwijał się ich romans, co bardzo ją

wtedy ucieszyło. Trzeba nie tracić nadziei, że tak będzie i tym razem. Bez romansu.

Gdy mijali przedmieścia Brisbane, Mac wyjaśnił, że ląduje i wylatuje z Archerfield, gdzie trzyma samochód, z którego korzysta w mieście.

– Na lotnisku jest całe mnóstwo takich starych aut. Wielu pilotów lubi grzebać w swoich maszynach i restaurować stare samochody. Mam szczęście, bo jest tam pewien stary już facet, który upodobał sobie moje auto, więc chociaż wygląda, jakby za chwilę miało się rozpaść, utrzymuje je w całkiem dobrym stanie.

– Ty też grzebiesz się w silnikach?

– Nie. Nie mam pojęcia, jak działa silnik, ale trochę musiałem się nauczyć, żeby wiedzieć, że coś jest nie tak z samolotem. W Carnock mamy świetnego mechanika, który co rok robi mu generalny przegląd. Chciałem mieć możliwość swobodnego poruszania się w buszu, a mały samolot jest do tego idealny.

Gdy ten temat się wyczerpał, Clancy poruszyła nowy. Być może po to, by dalej wsłuchiwać się w głos Maca.

– Dlaczego pracujesz dla „Anielskiego Lotu”?

– Bo to fantastyczna organizacja. Niewielkie koszty, większość prac wykonują wolontariusze, i to z korzyścią dla ludności całego interioru. Słyszałaś o niej?

– Od lat ją wspieram i mam status „ziemskiego anioła”, ale tylko jako osoba odwiedzająca szpitale. Pracuję na całym etacie i nie mam samochodu, więc nie mogę pacjentów przewozić, za to jestem wzywana, gdy ktoś już znajdzie się w szpitalu.

– Czyli łączy nas nie tylko Hester. – Gdy tym razem się uśmiechnął, nie miała już cienia wątpliwości, że ten dreszczyk wywołuje Mac, aczkolwiek

również myśl o Carnock nadal sprawiała, że jej tętno przyspieszało.

Dreszczyki, galopujące tętno... Co się stało z tą opanowaną rozsądną Clancy? Dziewczyną, która uciekła od chaotycznego życia komuny hipisowskiej, by zbudować sobie życie normalne i zaplanowane do ostatniego szczegółu?

Gdy znowu zapadło milczenie, zajęta roztrząsaniem swojej reakcji na Maca nie czuła potrzeby go przerywać. Jednak mimo usilnych starań nie znalazła powodu, dlaczego akurat ten facet spośród wszystkich, których poznała w ostatnich latach, robi na niej takie wrażenie. To musi być coś więcej niż zuchwały uśmiech, pomyślana, błysk w oku, piracka broda i rozczochrane kucze włosy.

Rozmyśliła się? I w Archerfield rzuci okiem na jego samolocik, po czym wróci taksówką do swojej cichej przystani i uporządkowanego życia?

Wiedział o jej dzieciństwie w hipisowskiej komunie wystarczająco dużo, bo detektyw wyjawiał więcej, niż Mac jej powiedział, by rozumieć jej potrzebę uporządkowanego życia, ale w Carnock Clancy dostanie szansę poznania porządku innego rodzaju.

Ale czy on chce, by tam zamieszkała?

Zdecydowanie tak. Przynajmniej na tyle długo, by mógł lepiej ją poznać i być może zrozumieć, co go w niej tak pociąga. Jak to zrozumie, łatwiej mu będzie temu się oprzeć.

W dalszych rozmyślaniach przeszkodziło mu czerwone światło w Rocklea. Gwałtownie zahamował.

– Jesteśmy blisko lotniska.

– Widzę już samoloty. – Na dźwięk jej niskiego głosu przeszły go ciarki. Czyżby ta fascynacja się nasilała, zamiast słabnąć? Chyba jednak byłoby lepiej, żeby nie zatrzymywała się w Carnock na dłużej!

Gdy wzbili się w powietrze, trochę się rozluźnił. Mógł przynajmniej udawać, że pilotowanie awionetki to bardzo skomplikowana sprawa. Ale nawet gdy udawał, nie ogłuchł na jej okrzyki oraz westchnienia zachwytu, gdy lecieli nad malowniczymi farmami, tamami i górami ciągnącymi się wzdłuż wschodniego wybrzeża Australii. Gdy skręcili na północ, pokazał jej niepozorne źródła rzeki, która rok wcześniej dokonała spustoszenia.

– To zaledwie strumień!

– Gdybyś znała Carnock, zauważyłabyś różnice. Niektórych budynków, które zmyła woda, już nie odbudowano. Ale mnie martwi inny rodzaj zniszczeń.

– Wśród ludzi?

Przytaknął.

– W tym kraju jest za dużo udawanego optymizmu. Ludzie, głównie faceci, mówią: „Stary, będzie dobrze”, i ukrywają emocje, żeby ich nie posądzono o słabość.

– Tam, gdzie się wychowałam, nigdy nie było z tym problemu, Niemal noc w noc zasypiałam zasłuchana w litanie czyichś lęków i obaw. Mimo to rozumiem traumę związaną z powodzią. Czytając o niej w gazetach, miałam łzy w oczach.

– Mieszkańcy Carnock mieli szczęście, że nikt nie zginął, ale baliśmy się, że straciliśmy Mike'a, bo ten idiota wskoczył do wody za płynącą dużą piłką. Ale po pięciu dniach wrócił. Mokry i bliski śmierci z wygłodzenia, ale jak zawsze pełen energii.

Na myśl o wygłodzonym Mike'u serce jej się ścisnęło. I chociaż sobie wmawiała, że nie może go polubić, przeczuwała, że nie będzie miała siły mu się oprzeć.

A gdyby tak wynajęła mieszkanie? Może by to wystarczyło na

wydzierżawienie domu za miastem, gdzieś blisko linii kolejki, by nie kupować samochodu? Oczywiście, z dużym podwórkiem...

W kokpicie coś zabrzęczało.

– Czy to twoja komórka? – zapytała.

Przytaknął, sięgając do kieszeni.

– To ja, Mac! Kiedy? Tylko kostka? Nie uderzył się w głowę? Upadł na plecy? Może poruszać palcami? Jess, kochana, nie płacz. Będę za pół godziny, może nawet prędzej. Wasze lądowisko czyste? Krowy zabrane?

– Kiwał głową. – Połóż go tak, żeby było mu wygodnie, i przyjeżdż na lądowisko. Tak, mogę was zabrać do miasta. Jess, już nie płacz, weź parę głębokich oddechów, pomyśl o dziecku, zrób herbatę, a potem jedź na pas startowy.

– Kłopoty?

– Facet na farmie, spory kawałek od miasteczka. Spadł z motoru, ale chyba uszkodził sobie tylko kostkę.

Czy ty wiesz, że oni jeżdżą na tych maszynach w sandałach i bez kasku?! To cud, że się nie zabijają.

Czuła, że powiedział nie wszystko. I się nie myliła.

– Jess, jego żona, jest w ósmym miesiącu. Chociaż jest dziewczyną z miasta, potrafiła przystosować się do życia na farmie. Mimo to taki wypadek to dla niej wielki wstrząs. – Clancy milczała, nie wiedząc, co powiedzieć. – Mieszkają godzinę od miasteczka. Nie chcę, żeby w tym stanie sama tam jechała...

Rzucił Clancy spojrzenie pełne niepewności.

– Rod to kawał chłopca, a i Jess jest teraz duża. Nie pomieszczę was w cессnie. Masz coś przeciwko temu, żeby z Mikiem zostać na ich farmie? Pojechalibyście wtedy do miasta samochodem i w ten sposób Jess miałyby

samochód, żeby odwieźć Roda do domu. Najchętniej zostawiłbym ich oboje w szpitalu, na wypadek gdyby pod wpływem stresu Jess zaczęła rodzić.

Clancy nie bardzo go słuchała, koncentrując się na pierwszej części jego wypowiedzi.

– Chcesz, żebym ich autem pojechała do miasta? Z jednego nieznanego mi miejsca do drugiego?

Żeby nie wydać się tchórzem, nie dodała, że w samochodzie, którego też nie zna.

– To proste. Wyjeżdżasz z ich podwórka, skręcasz w lewo i dojeżdżasz prosto do Carnock. Nie ma innej drogi. – Zawahał się. – Umiesz prowadzić?

– Jasne – odparła, nie wspominając, że nigdy nie miała samochodu, nawet na studiach.

– Okej. Teraz wypatruj domu z napisem „Thornside” na dachu.

Dostrzegła go dziesięć minut później. Cessna wylądowała łagodnie nieopodal potężnego auta terenowego, obok niewielkiej szopy.

Oby to był automatic, modliła się w duchu, podczas gdy Mac wyłączył silniki i wrzasnął na Mike’a, żeby siadł. Pies już był na jej kolanach, by wyskoczyć jako pierwszy. Grzecznie usiadł całym ciężarem chyba sześćdziesięciu kilo.

– Mogę otworzyć drzwi? – zapytała, a gdy Mac przytaknął, wypuściła Mike’a, który pognał prosto na ciężarną.

Bojąc się, że ją przewróci, Clancy go zawołała i ku jej zdumieniu Mike się odwrócił, po czym ignorując kobietę, zainteresował się jej trzema psami, które wybiegły im na powitanie. Mac przedstawił Clancy ciężarnej.

– Clancy? – zdziwiła się Jess. – To imię czy nazwisko? Krewna Hester?

– Jaki ten świat mały... – mruknął Mac.

Jasne, pomyślała Clancy, tu wszyscy się znają.

– Nazwisko – odparła – ale wszyscy tak na mnie mówią. Podobno jestem z Hester spokrewniona, ale dopiero niedawno się o niej dowiedziałam.

– Dużo straciłaś. Hester nie miała o mnie dobrego zdania. Uważała, że faceci ze wsi powinni żenić się z dziewczynami ze wsi, nie z damulkami z miasta. Ale trochę zmieniła zdanie, jak się dowiedziała, że jestem w ciąży. Witła się ze mną w sklepach i zawsze pytała, jak się czuję. – Jess pogładziła się po brzuchu.

Autem terenowym przejechali do domu Jess i jej męża. Po drodze Mac zapewniał ją, że Rodowi nie grozi nic poważnego.

– Zaparzysz dla nas herbatę? – zapytał, gdy wchodzili na werandę. – Dobrze by nam zrobiła. – Na schodkach szepnął do Clancy: – Obserwuj ją, dobrze?

– Ruszył do pacjenta.

– Wiem, że nic mu nie będzie – mówiła Jess, gdy wchodziły do kuchni, w której stał stół na dwanaście osób. – Byłam w szoku, jak go zobaczyłam – tłumaczyła się. – Był biały jak ściana, mało nie zemdlał, zsiadając z motoru, a potem nie chciał, żebym pomogła mu wejść do domu.

Nie ulegało wątpliwości, że Jess nadal jest w szoku, ale mimo to sprawnie zaparzyła herbatę i postawiła na stole talerz z ciastem.

– Upiekłam je z myślą o świętach, ale potem postanowiłam upiec więcej, żeby było i przed świętami – mówiła, wykładając kawałki na talerze.

– Słusznie – pochwaliła ją Clancy.

Jess ustawiła wszystko na tacy, po czym poprowadziła Clancy na werandę, gdzie Mac rozmawiał z młodym mężczyzną, bandażując mu obolałą kostkę.

– Pojedziemy do miasta i zrobimy prześwietlenie – poinformował Jess – obawiam się jednak, że może się okazać konieczne, żeby mu to nastawili.

Masz kogoś z rodziny w Brisbane? Wolisz jechać tam czy do Toowoombi?

– Co ty o tym myślisz? – Jess zwróciła się do męża, ale ten tylko się uśmiechnął. – Toowoomba jest bliżej – stwierdziła. – Tam chyba łatwiej o specjalistę i chyba szybciej wrócilibyśmy do domu.

Gdy Rod wziął ją za rękę, Clancy zrobiło się ciepłej koło serca. Może nawet poczuła ukłucie zawiści.

– Sprawa załatwiona – oświadczył Mac. – Zabieram cię do Carnock, tam robimy prześwietlenie. Jess, masz sąsiadkę, która może zaopiekować się psami pod waszą nieobecność?

– Teraz je wezmę na łańcuch, a zadzwonię do niej z Carnock, jak już będzie wiadomo, czy musimy jechać do Toowoombi. – Posłała Macowi uśmiech. – Nie dlatego, że wątpię w twoją diagnozę, ale może się okazać, że to tylko proste złamanie.

– Rozumiem. – Mike dopił herbatę, po czym sięgnął po talerz z ciastem. – Zapakujesz mi to? O ile dobrze pamiętam, twój keks ku rozpaczy starszych gospodyń zdobył w zeszłym roku pierwsze miejsce.

Gdy Jess wyszła, Mac zagadnął Clancy.

– Pomożesz mi doprowadzić Roda?

Pokuśtykali we troje do samochodu, Jess tymczasem spakowała ich rzeczy. Clancy zauważyła, że Jess zgasila światło w całym domu, ale nie zamknęła drzwi na klucz. Jeśli był jakiś szczegół, który jej przypomniał, że wróciła na wieś, to właśnie ten: na wsi nie zamyka się drzwi na klucz.

Gdy jechali z powrotem na lądowisko, Mike biegł za samochodem. Potem Clancy znowu pomogła Rodowi wsiąść do samolotu, usadowić się na tylnym siedzeniu i zapiąć pasy. Za nim bez trudu wsiadła Jess.

Gdy odlecieli, Clancy została z Mikiem.

– No cóż, piesku, teraz tylko ty i ja. Myślisz, że jak wrócimy do domu

Jess, to będziemy wiedzieli, którzy się stamtąd wyjeżdża?

Mike uśmiechnął się głupawo, więc podrapała go po łbie machinalnie, bo spoglądała na niebieskie niebo nad głową i wdychając powietrze przesycone zapachem eukaliptusów, starała się stłumić rozpierające ją uczucie radości.

– O nie, już mieszkałam na wsi, teraz jestem dziewczyną z miasta – poinformowała Mike’a. – Nie myśl sobie!

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Oczywiście nie był to pojazd z automatyczną skrzynią biegów, ale pomocny okazał się diagram na drążku zmiany biegów. Gdy szczęśliwie udało się jej trzy razy zmienić bieg, uznała, że zostanie na trójce. Przynajmniej do końca drogi wjazdowej.

Ciągnęła się w nieskończoność, aż Clancy zaczęła się obawiać, że obrała niewłaściwy kierunek, mimo że droga była wysadzana drzewami, a na nawierzchni były liczne ślady opon. Droga wjazdowa na dziesięć kilometrów? Może nawet dłuższa, bo ciągle nie widać bramy!

– Na ciebie nie mam co liczyć – przemówiła do Mike'a, który siedząc na miejscu pasażera, wyglądał przez okno z opuszczonymi uszami i zębami wyszczerzonymi w niesamowitym grymasie.

Jej szyba też była opuszczona, więc strumień powietrza przelatował przez całe auto.

– W Brisbane od rzeki wieje przyjemny wiaterek – zwróciła się do Mike'a, czując potrzebę obrony życia w mieście. – A moja dzielnica słynie z parków, gdzie jest mnóstwo drzew.

Ale czy powietrze Brisbane jest przesycone ich zapachem? Nawet jeśli tak, to są to zapachy wielkiego miasta, spaliny, pył budowlany, perfumy kobiet, które na pewno zagłuszają zapachy roślinności.

– Mike, posłuchaj! – prychnęła. – Wystarczyło pół godziny na wsi, żeby te zapachy mnie oczarowały.

Pachniało tu inaczej niż tam, gdzie mieszkała z matką. Tutaj było sucho, więc aromat eukaliptusów łatwo się rozchodził. Tam, gdzie się wychowała, wzgórza były zielone, a roślinność taka jak w lesie deszczowym, więc

przeważał zapach gnijącego listowia.

– Och, Mike... – westchnęła.

Dotarłszy w końcu do bramy, zgodnie z instrukcją Maca skrzyła w lewo. Było późne popołudnie, więc po obu stronach drogi kładły się cienie drzew, łagodząc surowość krajobrazu, a liście eukaliptusów pobłyskiwały srebrzyście. Clancy ogarnęło uczucie ogromnego spokoju, mimo że nie powinno, bo była sama, nie mając pojęcia, dokąd zmierza ani dlaczego.

Jechała wąską prostą drogą w towarzystwie głośno dyszącego psa. Zmiana, która zaszła w jej życiu, była tak nieoczekiwana, że nie pozostawiała jej nic innego, jak płynąć z prądem.

– Mike, to tylko krótki wypadek na wieś, mały objazd na drodze życia. To ja podejmuję decyzje.

Pies się odwrócił, by liznąć ją w policzek, więc uznała, że się z nią zgadza. Nagle zaczął szczekać, więc zjechała z drogi, by wsłuchać się w pracę silnika. W porządku.

Czy to możliwe, by pies poznał, że złapali gumę?

Może po prostu chce się załatwić.

Ale jak wysiądzie, to czy do niej wróci? Rozejrzała się po bezkresnej równinie, przerażona myślą, że musiałaby go szukać, gdyby strzeliło mu do łba uciec.

Mike nie przestawał ujadać, spoglądając tam, skąd przyjechali.

– Wygrałeś – mruknęła. – Nie wyobrażam sobie dalszej jazdy przy takim akompaniamencie, więc wysiadźmy. Martwić będziemy się potem.

Gdy otworzyła drzwi, wyskoczył z auta i jak szalony pognął z powrotem. Dotarłszy tam, gdzie Mike przystanął, zobaczyła zwierzę. Kozę.

– Ach, te cholerne kozy! – Przypomniała sobie, że w dzieciństwie do jej obowiązków należało ich dojenie.

Przyklęknęła przy zakrwawionym zwierzaku. Bursztynowe oczy spoglądały na nią z taką ufnością, że poczuła, że powinna coś zrobić. Modliła się, by nie musiała zwierzęcia dobić. Obmacując kożę, natrafiła na głęboką krwawiącą ranę na zadzie. Był to jedyny poważny dostrzegalny uraz. Nie należało jednak wykluczyć złamania tylnej lewej nogi.

– Możemy zabrać ją do miasta – poinformowała Mike'a, który pomachał ogonem. – Jest tam weterynarz?

Dopiero gdy próbowała przełożyć ranną na stary worek, zorientowała się, że koza nadziała się na drut kolczasty z ogrodzenia, pod którym ją znaleźli.

– Tylko tego brakowało – mruzczała, wyplątując drut z sierści.

Gdy ostatecznie podjechała samochodem po kożę, zaczynało zmierzchać. Jeszcze tylko włożyć ją do auta.

Proste! Niestety, całkiem nieduży zwierzak okazał się o wiele cięższy, niż myślała.

– Wcale mi nie pomagasz! – ofuknęła Mike'a, który kręcił się jej pod nogami, gdy zmagala się z ciężarem.

Zanim usiadła za kierownicą, wytarła ręce w ubranie, teraz poplamione ziemią i krwią.

– To pestka w porównaniu z twoją śliną – zwróciła się do Mike'a.

Majacząca w oddali wieża była dla niej znakiem, że wreszcie zbliżają się do miasteczka. Minęła silosy zbożowe, potężny zbiornik na wodę, coraz więcej domów, nad główną ulicą girlandy zielono – czerwonych lampek. Zwyczajne miasto przygotowujące się na Boże Narodzenie.

– Udekorowane latarnie! To dopiero będą święta! – zwróciła się do Mike'a, który szczerzył, co mogło znaczyć, że podziela jej zdanie albo że umie czytać, bo w tej samej chwili zauważyła, tablicę kierującą do szpitala.

Skręciła w lewo nieco pod górkę, by minąć stary piętrowy dom. Szybko się zorientowała, że musi to być dom Hester, bo Mike oglądał się za nią, cicho popiskując.

Nowoczesny budynek szpitala stał na wzgórzu otoczony drzewami. Tutaj też szykowano się do świąt.

Zatrzymała się.

– Ty zostajesz. – Podniosła wyżej szybę, by Mike nie wyskoczył i nie położył się w łóżku któremuś z pacjentów.

Wysiadając, poczuła, że na wspomnienie, kto odebrał telefon, gdy zadzwoniła do szpitala, opuszcza ją odwaga. Krótkie szczerknięcie trochę podniosło ją na duchu. Chyba że było powitaniem, bo szła ku nim jak zawsze piękna i jasnowłosa Annabelle Crane.

– Clancy! Nie chciałam wierzyć, jak Mac powiedział, że tu będziesz. Jestem tutaj od pół roku, ale jakoś nigdy nie skojarzyłam sobie ciebie z Hester. Wszyscy używali tylko jej imienia.

Objęła Clancy serdecznie, a ułamek sekundy później mocniej ją uścisnęła, co Clancy odczytała jako sygnał, że i ona czuje się niepewnie.

Jakby na potwierdzenie tego Annabelle zapytała:

– Między nami zgoda?

– Oczywiście. Takie rzeczy się zdarzają – odparła Clancy. – A to, co nas poróżniło, zostało dawno temu zapomniane.

Naprawdę? Naprawdę, uznała po chwili namysłu. Miała ochotę zapytać o Jamesa oraz dlaczego ich małżeństwo się rozpadło, ale kroczył ku nim Mac.

– Gdzieś ty była?!

Annabelle odwróciła się zaskoczona.

– Zdaje się, że zdenerwowałam bossa – rzuciła tonem od niechcienia, ale chyba ją to cieszyło.

Gdy Mac dotknął ramienia Clancy, jakby chciał się upewnić, że nic jej się nie stało, jej tętno znowu przyspieszyło.

– Mike znalazł rannego zwierzaka. Macie w Carnock weterynarza?

– Clancy, tutaj nie ratuje się każdego rannego zwierzaka – pouczyła ją Annabelle.

– Czyżby? – mruknęła pod nosem Clancy, podążając za Makiem do samochodu.

– Jak ją tu włożyłaś? – zaniepokoił się Mac, – gdy otworzył bagażnik.

– Podniosłam ją.

Gdy się do niej uśmiechnął, dotarło do niej, że przyczyną nagłych skoków tętna jest fakt, że nagle zboczyła z wytyczonej sobie drogi życia.

– Dzik! – orzekł Mac, odwracając się do niej na tyle szybko, by dostrzec jej pytająco uniesione brwi.

– Nie, koza.

– Potrafię odróżnić kozę od dzika. – Uśmiechnął się. – Powiedziałem, że zranił ją dzik. Dobrze, że tylko rozdarł skórę, ale doprawdy nie wiem, jak mu uciekła.

– Zaplątała się w ogrodzenie z drutu. Ona się przedostała na drugą stronę, a on pewnie był za duży.

– Wyplątywałaś ją z drutu kolczastego? Chodź do światła, żebym mógł i ciebie obejrzeć. – Podprowadził ją pod jedno z oświetlonych okien. Oglądając zadrapania na jej rękach i zabrudzone ubranie, zaklął cicho.

– Kiedy szczepiłaś się przeciwko tężcowi?

– Niedawno. Później wezmę prysznic i się tym zajmę, ale najpierw musimy się skupić na kozie. Nie odpowiedziałaś na pytanie, czy jest tutaj weterynarz.

Dopiero na dźwięk jej głosu Mac się zorientował, że Annabelle stoi za

jego plecami.

– W Carnock nie ma weterynarza – powiedziała. – Bezpańskie kozy po zeszłorocznych deszczach stały się prawdziwą plagą. Dla jej dobra należało ją dobić.

Widząc, jakie wrażenie zrobiła na Clancy ta wypowiedź, Mac zastanawiał się, jak wyglądała przyjaźń tych dwóch kobiet. Niewykluczone też, że Annabelle bardzo się zmieniła, odkąd się rozstały. Tak czy owak. jej słowa sprawiły Clancy przykrość i nie wiadomo dlaczego mu się to nie podobało.

– Annabelle, biorę to na siebie, a ty idź do Roda i Jess. Zapytaj, czy czegoś nie potrzebują.

Clancy odczekała, aż dawna przyjaciółka wejdzie do szpitala,

– Jak na bezpańskie zwierzę, ta koza jest za bardzo potulna. Mogła należeć do jakiegoś dziecka.

Zamiast argumentować, że zwierzę było zaplątane w drut i jest osłabione utratą krwi, zaproponował, że podrzuci ją, Mike'a oraz kozę do domu Hester.

– Wrócę do was, jak tylko będę mógł, ze środkiem znieczulającym, dezynfekującym i niciami, z całym zestawem do pozszywania kozy.

W ciemnościach dom Hester odcinał się ponurym cieniem na tle jaśniejszego nieba.

– Jest tam przytulniej, niż wygląda?

– Zdecydowanie. Zaraz sama zobaczysz. – Włączył światło na ganku, a następnie w holu tak, że przez witrażowe szybki po obu stronach solidnych drzwi sączył się ciepły blask.

– Jak tu pięknie – szepnęła Clancy, stając w progu przestronnego salonu, gdzie nie przed telewizorem, a przed kominkiem stały antyczne

fotele.

– Hester uszyła te patchworki? – Wskazała na kanapy z różnokolorowymi narzutami.

Dlaczego o to pyta?

– Nie mam pojęcia. Zawsze tu były. Na wszystkich łóżkach są patchworki, ale nigdy nie widziałem, żeby Hester coś szyła. Robiła na drutach, to tak. Mam gdzieś dwumetrowy szalik, który zrobiła w zeszłym roku.

Clancy ze ściągniętym brwiami wodziła dłońmi po kolorowej narzucie.

– Szkoda, że jej nie znałam – wyszeptała, po czym przeniosła wzrok na Maca. – Nie jestem sentymentalna i jak Annabelle wiem, że często lepiej jest skrócić męki zwierzęciu, niż je ratować. Chyba tutejsze powietrze uderzyło mi do głowy.

Oby tak było jak najdłużej!

– Kuchnia jest tam – oznajmił. – Lodówka i spiżarnia są pełne. Bierz, co chcesz. Kozę zaniosę do kojca za domem i zabiorę auto Roda do szpitala. Wrócę za godzinę.

Może zabrzmiało to zbyt szorstko, ale potrzebował oddechu oraz czasu, by zrozumieć, dlaczego tak reaguje na tę kobietę. Nie będzie się z nikim wiązał! Zranił już wiele kobiet, nie z premedytacją, ale z bezmyślności i egoizmu, więc po tym, ile zrobiła dla niego Hester, nie wolno mu skrzywdzić jej krewnej.

Trudno powiedzieć, by zwracała na niego uwagę.

Clancy znalazła kuchnię i... psią karmę, co bardzo ułatwił jej Mike, który nosem otworzył drzwi do spiżarni, po czym machając ogonem, stanął przed okazałym workiem. Gdy z niewyraźną miną dłuższą chwilę stał nad pełną miską, domyśliła się, że został ułożony tak, by nie tykać jedzenia bez

pozwolenia.

Jak brzmi to polecenie?

– Jedz! – Ani drgnął. – Okej! – Bez rezultatu. – Kolacja!

Koniec końców zlokalizowała telefon, a nad nim listę przydatnych numerów. Zadzwoiła do szpitala.

Odebrała Annabelle, ale i ona nie знаła magicznego słowa, za to poinformowała Clancy, że Mac jest już w drodze do domu.

– Przyjechałaś obejrzeć dom, czy zatrzymasz się tu dłużej? – zapytała Annabelle z zaciekawieniem.

– Obejrzeć dom. – Clancy sama nie była pewna, ile potrwa jej pobyt w Carnock. Na pewno nie w nieskończoność, ale równie dobrze mogłaby i tutaj przygotowywać swoje wykłady.

Niedługo potem przed domem zatrzymał się samochód, nowa, mniejsza terenówka. Wsiadł z niej Mac.

– Co mam powiedzieć Mikowi, żeby jadł? – Miała nadzieję, że tak rozsądne pytanie uspokoi jej tętno.

– Próbowalaś „Dobry piesek”?

Tym razem Mike posłuchał i wciągnął kolację niczym odkurzacz. Gdy zniknęła ostatnia chrupka, rzucił jej spojrzenie pełne nadziei.

– Mac już wrócił. Z nim negocjuj. – Szukała włącznika lampy oświetlającej podwórze za domem.

Bardziej przypominało wysypisko: różnej wielkości budy, sterty drewna, blachy falistej, cegieł, kamieni. W końcu dostrzegła kojec, w którym leżała koza.

Wróciła do kuchni po miseczkę, czyste szmatki, środek odkażający i kilka rolek plastra, pewna, że Mac przywiózł opatrunki. Uklękła obok kozy, by delikatnie przemyć rany, cały czas przemawiając do niej półgłosem.

Obserwując ją, Mac zastanawiał się, w co się wpakował, przywożąc tę kobietę do Carnock. Ale skąd miał wiedzieć, że wzniesi to w jego życiu rewolucję?

– Chyba wystarczy – orzekła, wstając.

Kłękając, zauważył, że nadal jest w zabrudzonym ubraniu. Przedłożyła dobro zwierzaków nad swój wygląd.

– Dobrze jest mieć asystentkę – powiedział. – Znudził ci się bezpośredni kontakt z pacjentem, że wybrałaś wykłady?

– Skądże!

Chciał ją wysondować, ale ta odpowiedź była wskazówką, że to nic nie da.

Koza nie reagowała, gdy jej dotykał, co sugerowało, że może nie przeżyć.

– Jest w bardzo złym stanie – westchnęła Clancy.

– Tak, ale kozy są wyjątkowo uparte. Pozszywamy ją, a potem spróbujemy nawodnić.

Clancy asystowała mu jak przy normalnym stole operacyjnym.

Stary, zakładasz szwy kozie, upomniał się w myślach. To nie operacja mózgu! Mimo to dobrze było pracować z kimś, kto zna się na rzeczy.

– Podłączysz ją do kroplówki?

– No nie. – Uśmiechnął się. – Dam jej wody.

– Kroplówka byłaby lepsza – stwierdziła cicho, a on pomyślał, że nie ma mowy, by pojechał do szpitala po kroplówkę dla kozy.

Zwierzak leżał tak spokojnie, że Mae zaczął powątpiewać w sens całej tej operacji. Kroplówka nie wchodzi w rachubę, zwłaszcza że tę pacjentkę trzeba by unieruchomić, żeby jej sobie nie wyrwała.

– Do kroplówki mogliśmy ją unieruchomić na tamtych drzwiach,

tych obok cegieł.

Podniósł wzrok na kobietę, którą sam wprowadził do swojego życia.

– Zawsze jesteś taka uparta?

Chwilę wahała się z odpowiedzią.

– Często: Byłam jedynym dzieckiem w komunie, w której była moja matka... w której wszyscy byliśmy... i chociaż nienawidziłam doić kóz, bardzo się z nimi zaprzyjaźniłam.

Westchnął, po czym wstał i się przeciągnął.

– Gdzie są te drzwi?

Podprowadziła go do sterty cegieł.

– Cholerne śmieciowisko – mruknął. – Hester od dawna miała w planach kapitalny remont, więc zbierała rzeczy, które kiedyś „mogą się przydać”.

– Tak myślałam. – Podłożyła ręce pod drzwi, gotowa pomóc mu zanieść je tam, gdzie leżała koza.

Pod czujnym okiem Mike’a unieruchomili ją na drzwiach.

– Myślisz, że mogłabyś zrobić coś do jedzenia, jak ja pojedę po kroplówkę? Od lunchu nic nie jadłem, nie licząc kawałka ciasta u Jess.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnęła się tak promiennie, że poczuł wyrzuty sumienia, że wcześniej nie pomyślał o kroplówce dla kozy.

Nie angażuj się, powtarzał sobie, wracając do szpitala. Jednak mimo to nie mógł się pozbyć obrazu tego ujmującego uśmiechu.

Otworzyła lodówkę i od razu się zorientowała, że zaopatruje ją mężczyzna: mięso, mięso i jeszcze raz mięso, a do tego piwo. W szufladzie na warzywa znalazła kilka ziemniaków, główkę przywędłej sałaty i jednego pomidora. Akurat tyle, by zapobiec skorbutowi, ale wystarczy też na jedną kolację złożoną ze steków, ziemniaków i sałaty.

Najpierw jednak postanowiła wziąć prysznic, ale nim odnalazła łazienkę, zwiedziła cały parter, uznała bowiem, że nie wypada penetrować piętra bez Maca.

Najpierw trafiła do sypialni z łóżkiem pod baldachimem i z przyległym gabinetem, gdzie na biurku dostrzegła laptopa. Maca? Dalej do biblioteki z imponującym księgozbiorem, wyraźnie nieużywanego saloniku, niedużej jadalni z wymyślnym żyrandolem, aż ostatecznie na samym końcu werandy znalazła upragnioną, aczkolwiek skromnie wyposażoną łazienkę.

Odświeżona wróciła do kuchni. Przygotowała patelnię do grillowania steków, ziemniaki do upieczenia w mikrofalach, po czym wzięła się do sałaty. Dalsze poszukiwania w kuchni zaowocowały odkryciem oliwy, oliwek, fety oraz kilku czerwonych cebul. Będzie dobrze.

Zjawił się, gdy mieszała sałatę, więc poszła wraz z nim, by założyć kozie kroplówkę.

Po wykonaniu zadania Mac zniknął w pomieszczeniu na tyłach domu, którego wcześniej nie zauważyła, a które okazało się pralnią. Wrócił z ociekającymi wodą włosami mokrą brodą, ale nie przejmując się, wytarł je ręcznikiem przewieszonym przez oparcie krzesła.

– Co jemy? – zapytał w chwili, gdy steki już skwierczały na patelni, a Clancy wstawiała ziemniaki do mikrofal. – Napijesz się drinka? Mam piwo i sherry. Chyba Hester lubiła przed kolacją wypić kieliszek sherry.

Wyjął dla siebie puszkę piwa z lodówki, po czym dał nura do spiżarni, skąd ze zwycięskim uśmiechem wynurzył się z butelką pod pachą.

Postawił na stole dwa kieliszki, po czym otworzył butelkę, by wino poodychało .

– Jesteś świetnym gospodarzem – zażartowała Clancy. – Zawsze jesteś tak dobrze zaopatrzony?

Popatrzył na nią zdziwiony, po czym wzruszył ramionami.

– Dwa małżeństwa sporo mnie nauczyły, a reszty dokonała Hester.

Dwa małżeństwa? W wieku trzydziestu sześciu lat? To chyba przesada... Czy Mac jak jej ojciec jest następnym facetem, który odchodzi?

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Patrzyła na niego z wyraźną dezaprobatą. To dobrze, pomyślał. Nie będzie problemów.

Owszem, tylko że Clancy działa na niego jak śpiew jednej z tych syren, które wabiły żeglarzy na skały.

– Wygląda i pachnie smakowicie – powiedział, gdy postawiła przed nim talerz ze skwierczącym stekiem. Uśmiechnęła się, po czym podsunęła mu salaterkę z sałatą i sama usiadła przy stole.

– Te zapasy w spiżarni... Ty je zgromadziłeś czy Hester?

– Głównie ja.

– Bo zastanawiałam się – wyjaśniła z uśmiechem – czy starsze panie gustują w occie balsamicznym, fecie i oliwkach. Może kupują oliwki nadziewane, w słoiczkach, ale nie w wielkich słojach.

– Nie miała nic przeciwko oliwkom, polubiła fetę, ale nie mogłem jej przekonać do grillowanego sera *haloumi*.

Źle, że się wdał w tę pogawędkę, bo Clancy uśmiechała się coraz serdeczniej.

– Lubisz te rzeczy, bo któraś z twoich żon pochodziła z kraju śródziemnomorskiego? – zapytała żartobliwym tonem.

Żony! Dwie katastrofy.

– Skądże. Jedna była stuprocentową Angielką, a druga Szwedką. Oliwki i feta to moje dziedzictwo, bo w moich żyłach płynie grecka krew.

Uniosła wysoko brwi.

– Mhm... powinnam była się domyślić, bo McAlister Warren to bardzo greckie imię i nazwisko.

– Na drugie imię mam George, a mimo że wielu królów angielskich nosiło to imię, George jest imieniem tak greckim jak Akropol,

– A Warren? Dziadek nazywał się Warrenopoulos?

Wyprostował się. Tak, od rana, kiedy ją poznał, niewiele się o niej dowiedział. Sądząc po jej mieszkaniu, stroju, sposobie prowadzenia rozmowy była konwencjonalna, lekko stuknięta na punkcie schludności i bardzo zamknięta w sobie.

Mimo to wsuwa teraz stek od Dona, który zawsze odkłada dla niego najbardziej smakowite kawałki mięsa, a rozmawiając z nim, wymachuje widelcem i stroi sobie z niego żarty. To znaczy, że wpadł w pułapkę, bo gdyby nie pociągała go jej osobowość, do niczego by nie doszło.

– W Grecji są korzenie mojej matki, mimo że ona sama jest trzecim pokoleniem urodzonym w Australii. – Clancy tymczasem sięgnęła do salaterki po oliwkę. Nie, wcale nie wpadł w trans, spoglądając na jej wargi.

– McAlister to panięskie nazwisko matki mojego ojca. Domyślam się, że moja matka, czując swoją odmienność, chciała mi dać imię jak najbardziej angielskie, no, powiedzmy, szkockie.

Studiowała jego rysy, czarne oczy i śródziemnomorską urodę.

– Miała z tym problem?

– Chyba nie. Mama jest piękna. Obawiam się, że gdy ktoś jest piękny, większość ludzi nie zwraca uwagi na jego inność. Poza tym jest inteligentna. Ukończyła prawo z honorami.

Przystojny facet, piękna, wykształcona matka...

Dwie żony? Clancy, to nie twój biznes.

– A ojciec?

– Obecnie jest stanowym prokuratorem generalnym. Oboje rodzice są prawnikami i dlatego ja też poszedłem na prawo. – Z tonu jego wypowiedzi

wywnioskowała, że kocha swoich rodziców i jest z nich dumny.

– I...?

Uśmiechnął się.

– I co?

– Poszedłeś na prawo i, jak już powiedziałeś, zrezygnowałeś z niego.

Dlaczego?

– To długa i nudna historia. Lepiej będzie, jak zjem do końca i pójdę do twojej pacjentki. – Przyglądał się jej, nie kryjąc podziwu. – Przebrałaś się. Byłaś na piętrze?

– Znalazłam łazienkę na werandzie, więc nie poszłam na górę. Nie chciałam wylądować w twojej sypialni.

Niby to było bez znaczenia, żadna aluzja, a mimo to zabrzmiało jak sugestia.

Nie chciałam wylądować w twojej sypialni!

Zapomnij.

– W sypialni Hester albo w innym, zakazanym miejscu.

– Zaraz cię oprowadzę po całym domu.

Chciała wcześniej sprzątnąć ze stołu, pozmywać naczynia, ale jego kategoryczny ton uzmysłowił jej, że „zaraz” znaczy „zaraz”.

Weszli na schody. Gdy Clancy położyła dłoń na poręczy z ciemnoczerwonego drewna, wygładzonej w ciągu lat przez setki rąk, udzieliło się jej jego ciepło.

– Uważaj na czwarty stopień i na przedostatni – ostrzegł Mac, więc stąpała ostrożnie, ale też uważnie przyglądała się stopniom. Niepewne, bo kołki wysunęły się z otworów w bocznych belkach. Łatwe do naprawienia.

– Ten pokój należał do Hester – mówił Mac, a Clancy przestała myśleć o naprawianiu schodów – dopóki była w stanie pokonać schody. Potem

przeniosła się do sypialni na dole. Na wprost jest mój pokój, dalej łazienka i jeszcze jedna sypialnia. Myślę, że by ci się spodobała. Rano zagłada do niej słońce, a wieczorem panuje chłód. Ale wybór należy do ciebie, bo za pokojem Hester są jeszcze dwa inne. Do sypialni Hester przylega łazienka, z której możesz korzystać. Dalej jest jeszcze jedna łazienka.

– Cztery łazienki w wiejskim domu?

– Myślę, że tą ostatnia była dla służby, Na poddaszu są jeszcze dwie. Wchodzi się tam schodami w końcu korytarza, ale są bardzo strome, więc uważaj, jak się tam zapuścisz. Nie wiem, czy zauważyłaś z zewnątrz, że dokoła pokoi na poddaszu jest galeryjka otoczona balustradą.

– Galeryjka?

Mac się uśmiechnął.

– Częściej spotyka się je nad morzem. Żony marynarzy wypatrywały z nich statków.

– Domyślam się, że czasami mężowie nie wracali. Ale po co tutaj? W buszu?

Przyjrzał się jej uważnie.

– Ty chyba naprawdę nic nie wiesz o swoich przodkach.

Przytaknęła. Mac się wahał.

– Dzisiaj jest już za późno, ale jutro opowiem ci wszystko, co wiem o rodzie Clancych.

Na myśl, że pozna ich przeszłość, krew szybciej zaczęła jej krążyć w żyłach. Wcale nie z powodu uśmiechu Maca, który odwrócił się i zaczął schodzić na dół, by zająć się kozą. Szła za nim powoli, czując, że musi posprzątać w kuchni, bo inaczej nie zaśnie.

Na jej szczęście nie zastała go w kuchni ani się tam nie pokazał, gdy sprzątała. Dwie żony?

Wyrzwała przez okno nad zlewem. Zobaczyła kożę w kojcu, ale nie Maca. Pojechał do szpitala? Jak przystało na odpowiedzialnego lekarza czy faceta zainteresowanego seksownym śmiechem Annabelle?

Nie obchodzi jej, gdzie on jest ani co robi.

Brał prysznic. Zorientowała się po szumie wody dobiegającym zza drzwi łazienki, gdy weszła na piętro.

O, śpiewa pod prysznicem, dodała do listy informacji o swoim lokatorze, tuż za punktem „dwie żony”.

Postanowiła zaanektować łazienkę na końcu korytarza, by zagwarantować sobie prywatność. Z tą myślą weszła ze swoim skromnym bagażem do wskazanego przez Maca pokoju i włączyła światło.

Rozglądała się zaskoczona. Komnata jak z bajki. Ciężkie politurowane meble, łoże z baldachimem, kwieciste zasłony, kwiecisty dywan oraz kwiecista narzuta. Wszystko idealnie zgrane, a całość stwarzała ciepłą domową atmosferę. To na pewno z powodu zmęczenia poczuła się tu jak w domu.

– Clancy, nie bujaj w obłokach! – fuknęła.

Niemniej to uczucie jej nie opuszczało, gdy układała rzeczy w ogromnej szafie, a gdy się położyła, miała wrażenie, że wróciła do miejsca, które kiedyś było jej znane, ale o nim zdążyła zapomnieć.

– Clancy, oprzytomnij! – powiedziała na głos.

Śniło się jej, że stoi na górnym tarasie i patrzy w morze, wypatrując statku z piracką flagą na maszcie. Wieje silny wiatr, szarpie jej długą spódnicę i rozwiewa włosy. Mimo tego stroju i Włosów wiedziała, że ta kobieta to ona.

Coś mokrego obmywa jej twarz? Mgła? Fale? Powoli wracała do rzeczywistości. Co to jest? Gdzie się znalazła? Z trudem podniosła powieki,

by znaleźć się oko w oko z durnym uśmiechem Mike a.

– Idź sobie – mruknęła, zamykając oczy, ale Mike się nie zniechęcił.

Szczeknął.

Tym razem otworzyła jedno oko.

– Mike, idź sobie! Daj mi spać.

– Śniadanie!

Odwróciwszy głowę, ujrzała w drzwiach Maca z zastawioną tacą,

– Mogę wejść? – zapytał.

– Dlaczego nie? – Patrzyła na niego spode łba. – Wszyscy już tu są.

– Oprócz kozy – zauważył, stawiając tacę na stoliku.

– Nie co dzień tak będzie. Normalnie od szóstej rano jestem w szpitalu, ale dzisiaj uznałem, że musisz być bardzo zmęczona, skoro śpisz tak długo. Na szczęście tej nocy nikt się nie zabił ani nie zranił, więc i ja mogłem rano leniuchować.

– Która godzina? – zapytała, siadając na łóżku. Nie mogła zapomnieć tych fal, pirackiego statku, emocji wywołanych oczekiwaniem...

– Dochodzi dziesiąta.

Nie dowierzając mu, spojrzała na zegarek.

– Przyszedłem z informacją, że koza stoi na własnych nogach, bez kroplówki, i wsuwa karmę. Rod i Jess są w drodze do Toowoombi, gdzie wkręcą Rodowi kilka śrub i kostka będzie jak nowa. Przybył nam też nowy obywatel, maluch o okropnym imieniu Dufus, bo tak o nim mówili rodzice, kiedy jego mama była w ciąży, i tak im się to spodobało, że takie dali mu imię. Bogu dziękować, że to nie dziewczynka.

Mimo nawału nadzwyczajnych informacji Clancy poczuła, że musi, po prostu musi pójść do łazienki.

– Ty jesteś rannym ptaszkiem, ja nie – mruknęła, wstając z łóżka. –

Przepraszam.

Łazienka na końcu korytarza okazała się dalej, niż zapamiętała, ale gdy już tam się znalazła, umyła się, wyszorowała zęby, zmoczyła i przyczesła krótkie włosy, a następnie wróciła na śniadanie.

– Dziękuję – powiedziała, zastawszy Maca i Mike'a przed drzwiami sypialni. – Ty też będziesz jadł? Ubiorę się i zejść na dół.

– Jestem już dawno po śniadaniu. Zostałem tu pilnować, żeby Mike nie pożarł twojego. Jak chcesz, mogę ci towarzyszyć.

Oszalał?! Po tym, jak odłączył kroplówkę kozy, po tym, jak asystował, gdy mały Dufus pchał się na świat, nie mógł zasnąć przytłoczony obrazem kobiety śpiącej po przeciwnej stronie korytarza.

– Zostań. Opowiedz mi o tej galeryjce. – Rozsunęła zasłony, po czym usiadła na krześle przy stoliku, na którym Mac postawił tacę. Jajecznicza i grzanki!

– Wygląda smakowicie. Jestem potwornie głodna, więc będę jadła, a ty opowiadaj.

Jej promienny uśmiech uprzytomnił mu, jaką głupotą było przychodzenie tutaj, nie mówiąc o tym, że sam zaproponował, że zostanie. Spodziewał się pytań o Hester, nawet o jej ojca, ale o galeryjce na poddaszu?

Usadowił się w fotelu.

– Wiesz cokolwiek o rodzinie ojca?

– Nic, – Wzruszyła ramionami. – Wydaje mi się, że pamiętam, jak wyglądał, ale mógł to być każdy z mężczyzn z komuny. Poszedł sobie, tyle wiem od matki. Teraz podejrzewam, że i ona nic o nim nie wiedziała, chociaż to od niej musiałam usłyszeć o Carnock.

Pomyślał o swoich rodzicach i dziadkach. Jego życie to jedna żywa

lekcja historii. Wiedział, jak bardzo to ważne, bo nawet jak świat mu się zawalił, miał świadomość, że jest częścią całości większej i silniejszej niż on.

– Zacznę od domu. Postawiła go rodzina o nazwisku Heathcote, czyli jacyś twoi praprzodkowie. W bibliotece znajdziesz drzewo genealogiczne. Mieli farmę za miastem, hodowali owce. Ta farma istnieje do dzisiaj. Tutaj mieli miejską rezydencję.

– Wielki dom weekendowy.

– Wówczas rodziny były liczne, a do tego guwernantki i na pewno kilka pokojówek. Myślę, że gdy farma przeszła w ręce młodszego pokolenia, jej założyciele zamieszkali tutaj. Ale jakiś czas później taśma produkcyjna się zacięła i w rodzinie Heathcote było tylko jedno dziecko, córka o imieniu Isabella. W tamtych czasach kobiety nie zarządzały farmami, oczekiwano, że wyjdą za mąż za człowieka, który się tym zajmie. Ale tak się nie stało, więc farmę sprzedano, a rodzina wprowadziła się tutaj. Isabella opiekowała się słabującymi rodzicami, którzy umarli całkiem młodo.

– Została sama – rzuciła całkiem pogodnie, mimo że ogarnęło ją złe przeczucie.

– Została sama – potwierdził, usiłując sobie przypomnieć, co miał powiedzieć.

Clancy tymczasem była gotowa znieść tacę na dół. Chętnie by się ubrała, by zdjąć kusą piżamkę w biedronki, ale nie mogła, dopóki Mac był w pokoju.

– Tutaj sprawa nieco się komplikuje – podjął w końcu. – Jedna legenda powiada, że podczas ostatniej podróży z farmy napadł ich rozbójnik.

– Rozbójnicy w Queenslandzie?

Przytaknął.

– Było ich tu mniej niż na południu, ale tutaj też grasowali. Najgłośniejsz

było o jakimś McPhersonie, ale to tylko legenda. Heathcotowie przeprowadzili się do Carnock, rodzice umarli, a Isabella została tu sama. Z jej polecenia jeden z miejscowych cieśli dobudował galeryjkę wokół pokoi na poddaszu.

– Już sobie wyobrażam, co ludzie mówili!

– Otóż to!

– Co było dalej?

– Krąży mnóstwo wersji. Isabella miała w zwyczaju wyprawiać się konno po ścieżkach w buszu, zawsze sama, mimo że tutejsza młodzież często robiła pikniki w górach. I wtedy w mieście zaczęły się dziać dziwne rzeczy, dając początek opowieściom o duchach. A to ktoś w nocy słyszał tętent koni, a to pobrękiwanie uprzęży, ciche rzenie, szczekanie psów. Najdziwniejsze było to, że panna Heathcote przestała zatrudniać chłopców z tutejszej szkoły do rąbania drewna na opał albo do prac w ogrodzie. Miejscowi długo kombinowali, co się stało.

– Rozbójnik?

– Kto wie? – Uśmiechnął się zagadkowo. – Wiadomo na pewno, że jakiś czas później zjawił się w miasteczku Irlandczyk o nazwisku Clancy, Zamożny, w średnim wieku, przystojny i miły. Jak wieść niesie, podkochiwały się w nim wszystkie panny, ale on wybrał Isabellę. Wybuchł skandal, bo mimo że był bez zarzutu, był nikiem, a Isabella w skali Carnock była arystokratką. Poślubił ją w miesiąc od przybycia do miasta, a ich pierwsze dziecko przyszło na świat trochę przed czasem w opinii tych, którzy umieli liczyć do dziewięciu.

– Brawo, Isabella! Była szczęśliwa?

– Hester twierdziła, że tak. Słabo ją pamiętała, bo jak na tamte czasy Isabella została matką w późnym wieku, więc kiedy Hester ją poznała, była

bardzo stara. Isabella była prababką Hester. Policz sobie, kim była dla ciebie.

Spała w jej pokoju! Clancy była tego pewna, ale wolała nie dzielić się tą myślą z Macem.

– Piękna historia – powiedziała, sięgając po tacę. – Zniosę to do kuchni, pozmywam, ubiorę się i pójdę na spacer z Mikiem. Masz coś przeciwko temu?

– Nie, ale ja zniosę tacę. Muszę wyjechać, wrócę na późny lunch. Jeśli cię to interesuje, to w pubie serwują świetne niedzielne lunche.

Niedzielny lunch w pubie, super! Ale powinna rzadziej widywać tego człowieka, nie częściej. Odetchnęła głęboko.

– Nie musisz się mną opiekować. Już i tak zrobiłeś dla mnie dużo, odszukałeś mnie w Brisbane, przywiozłeś tutaj, opowiedziałeś o Isabelli.

W odpowiedzi wzruszył ramionami.

– Tak czy owak, lunch zjem w pubie. Praktycznie wszyscy tam będą. Wpadnę do domu, na wypadek, gdybyś chciała tam pojechać. – Ruszył w stronę schodów.

Nie traktuj tego jako propozycji randki, pomyślała. „Wpadnę do domu, na wypadek, gdybyś chciała tam pojechać”, to jeszcze nie zaproszenie. Mimo to przejrzała swoją skromną garderobę. Szkoda, że nie wzięła czegoś kolorowego, na przykład spódnicy.

Chyba nie ma ani jednej spódnicy. W Brisbane zostały dwie sukienki na specjalne okazje, spodnie, szorty, koszule i T – shirty. Na chwilę zatęskniła za ubraniami, które nosiła w dzieciństwie: kolorowymi nierówno ufarbowanymi sukienkami, jaskrawozielonymi czy fioletowymi spódnicami do ziemi. Czyżby w ramach buntu przeciwko barwom wybrała potem biel i granat, czasami z czarnymi lub kremowymi akcentami?

Uśmiechnęła się, wodząc wzrokiem po mieniącej się barwami sypialni.

W czasach Isabelli kolory damskich strojów były przygaszone, ciemne. Być może dlatego Isabella pozwoliła sobie zaszaleć w tym pokoju.

O czym ona myśli?! Nawet nie ma pewności, czy to jest pokój Isabelli, a nawet jeśli, to od tamtej pory jego wystrój mógł być zmieniany kilkanaście razy.

W granatowych szortach i koszuli w niebiesko – białe paski zeszła z myślą odwiedzenia kozy.

Zastała ją pod kuchennymi drzwiami. Zwierzak musiał jakoś wymknąć się z kojca. Zważywszy jego prowizoryczną konstrukcję, nie było w tym nic dziwnego. Mimo to koza nie uciekła, co utwierdziło Clancy w przekonaniu, że była czyjąś własnością. Może nawet jakiegoś dziecka.

– Coś byś zjadła? – zapytała, ale jednocześnie uprzytomniła sobie, że cała żywność w domu należy do Maca, więc nie wypada karmić nią kozy. – Jedz trawę, dopóki nie wrócę ze sklepu. – Ciekawe, czy w Carnock jest sklep z warzywami? I czy będzie otwarty w niedzielę? Niesprzedane warzywa i owoce na pewno ktoś już zabrał, ale warto to sprawdzić.

Z przerażeniem uprzytomniła sobie, że rozważa możliwość dłuższego pobytu w Carnock.

Spoglądając na zagracone podwórko, a dalej na eukaliptusy nad niewielką rzeczką, pomyślała o swoim mieszkanku w Brisbane. Owszem, wygodne, czyste, w sam raz dla niej, ale jakże puste, jakże nieciekawe!

Włożyła płócienny kapelusz, wzięła torbę i ruszyła do miasteczka, obserwując topografię. Szpital na wzgórzu, więc trzeba zejść w dół i skręcić w lewo na główną drogę, którą przyjechała. Główna droga zazwyczaj prowadzi do sklepów. Jakiś czas później zobaczyła supermarket, czyli dwa lub trzy połączone sklepiki na parterze starego murowanego budynku. Pamiętając, że czeka ją spory kawałek drogi pod górę, i to w pełnym słońcu,

kupiła tylko mleko, płatki oraz chleb, a także marchew i torbę jabłek dla kozy. Musi porozmawiać z Macem o kozie i o tym, że jeśli ma zostać dłużej niż na kilka dni, powinna dołożyć się do wydatków.

Wracając, nie przestawała myśleć o Isabelli. Niosłaby koszyk, nie dwie ekologiczne torby z napisem „Ratuj ziemię”. Możliwe, że towarzyszyłby jej ten Irlandczyk, i to on niósłby koszyk.

– Dlaczego to dźwigasz w taki upał? Trzeba było powiedzieć, co mam kupić. Wsiadaj,

Nie rozbójnik rodem z Irlandii, a pół Grek, pół Australijczyk.

Kręcąc głową, wstawił jej torby do auta.

– Wydawało mi się, że masz coś ważnego do załatwienia – przypomniała mu.

– Miałem. – Nie zabrzmiało to sensownie, mimo że sądząc z jego tonu, wolałby być gdzie indziej.

Dlaczego? Nie sprawiał wrażenia faceta, który nie lubi zmian, był zbyt wyluzowany, poza tym jako prowincjonalny lekarz na pewno nie oczekiwał, że jego życie będzie uporządkowane.

Jest tylko jeden sposób, by to sprawdzić.

– Masz coś przeciwko mojej obecności tutaj? Przeszkadza ci to? – Zadając to pytanie, obserwowała jego profil. Ściągnął brwi, otworzył usta... i się rozmyślił.

Przemówił, gdy już straciła nadzieję, że usłyszy odpowiedź.

– Nie.

Tylko tyle? Nic więcej?

Zajechali pod dom, ale nim wysiadł, zadała nowe pytanie:

– Nie, bo nie masz nic przeciwko temu, czy nie, bo ci to nie przeszkadza?

– Wątpię, żeby mi to kiedykolwiek przeszkadzało. – Wysiadł, sięgnął po torby z zakupami i ruszył do kuchennych drzwi, sugerując, że ma w zwyczaju właśnie tamtędy wchodzić do domu.

Szła za nim, ale zatrzymała się przy furtce, by podrapać kożę za uchem.

– Powinnaś mieć jakieś imię. Jesteś podobna do Dolly. Podoba ci się takie imię?

Gdy w końcu weszła do kuchni, zielone torby stały na stole, a Mac zniknął.

Chciał udać się na farmę Heathcote, by porozmawiać z zarządcą, ale ledwie wyjechał za miasto, ogarnęła go szalona chęć, by zawrócić. Niekoniecznie do domu, ale po to, by więcej czasu spędzić w towarzystwie Clancy.

W jego sytuacji był to pomysł irracjonalny, a mimo to zawrócił. Po drodze zatrzymał się na chwilę, by w pubie zarezerwować stolik na lunch dla dwóch osób, potem serce zabiło mu mocniej, gdy ujrzał, jak Clancy wspina się pod górę z torbami pełnymi zakupów. Ta sercowa reakcja była potwierdzeniem, że to błąd, ale było już za późno.

Siedział teraz w gabinecie przed czarnym ekranem komputera, analizując swoje zachowanie.

Pomijając jej egzotyczne imię i nazwisko, Willow Cloud Clancy to całkiem zwyczajna dziewczyna. Owszem, ma piękne oczy, ale nie jest w jego typie. A nawet gdyby była, on nie ma zamiaru się angażować.

On jedynie wywiązuje się z obietnicy danej Hester, która była mu podporą i światełkiem w mroku po tragicznej śmierci Kirsten, a fascynacja osobą Clancy nie ma z tym żadnego związku.

Czy to na skutek przedłużającego się celibatu jego libido wskoczyło na wysokie obroty? Nie, bo gdyby tak było, skorzystałby z propozycji

Annabelle.

Nic straconego!

Annabelle... Udałoby się ją wypytać o Clancy? Oczywiście dyskretnie. Może więcej informacji o niej ostudziłoby ten afekt?

Oparł głowę na dłoniach. Czując pod palcami szorstkość zarostu, pomyślał, że przydałoby się pójść do fryzjera. Skąd mu się wzięło słowo „afekt”?

Co to właściwie znaczy?

Fascynacja z domieszką romantyzmu...

Jęknął, bo ani Australijczycy, ani tym bardziej Grecy nie tęsknią za romantycznością. Może Hiszpanie, na pewno Włosi, ale facet o grecko – australijskich korzeniach?!

Komiczne!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Z ponurych rozważań wyrwał go sygnał telefonu.

– Mówi Kate ze szpitala. Państwo Rogers właśnie przywieźli Jacka. Skarżył się na ból głowy i mdłości, a potem stracił przytomność.

– Zaraz będę. Wypytaj ich, co ostatnio robił, czy pił wczoraj wieczorem, uprawiał jakiś sport, co jadł, i tak dalej. Powiedz im, że już jadę.

Wychodząc z gabinetu, niemal zderzył się z Clancy.

– Problemy?

– Nastolatek. Ból głowy, mdłości, a potem utrata przytomności.

– Narkotyki? – Byli już blisko drzwi wyjściowych.

– Jak znam Jacka, to nie. Ale to małolat, więc niczego nie można wykluczyć.

– Mogę z tobą pojechać? Obejrzę szpital, może nawet pogadam z Annabelle.

Powinien widywać ją rzadziej, ale w szpitalu nie będzie jej widział. Nie powinien się jednak oszukiwać, że tam nie wyczuje jej obecności.

– Nie ma sprawy – odparł mimo to.

Gdy zasiadł za kierownicą, stwierdził z zadowoleniem, że mimo buntu ciała jego umysł nadal potrafi skupić się na tym, co go czeka. Młody Rogers? Co przeszkrobał ten najlepszy sportowiec w miasteczku i niezaprzeczalny rozrabiaka?

Prawdę mówiąc, teraz ledwie dostrzegł Clancy.

– Co ci wiadomo? – zapytała nagle.

– Że źle się poczuł, a teraz jest nieprzytomny.

W chwili gdy zajechali pod szpital, pielęgniarka Kate i ojciec chłopca

wieźli go do sali.

– W weekend grał w krykieta i dostał piłką w głowę – wyjaśnił ojciec – ale na nic nie narzekał. Pytałem, czy nie boli go głowa, więc to chyba nie to. I nagle dzisiaj podczas lunchu źle się poczuł i teraz to...

Uderzenie w głowę, krwiak, podostry albo chroniczny, pomyślał Mac. Albo narkotyki.

– Kto jest na dyżurze? – zwrócił się do Kate.

– Tylko ja. Nie ma pacjentów, więc Annabelle wczoraj pojechała z Rodem i Jess do Toowoombi.

Super, ale jest pod ręką ktoś inny. Pielęgniarka operacyjna z tak dużym doświadczeniem, że wykłada na uniwersytecie.

Przekazał Kate fiolki z krwią do badania na obecność substancji odurzających.

– Zbadaj je i poproś Clancy, żeby tu przyszła. To ta krótko ostrzyżona dziewczyna, która przyszła zobaczyć szpital, od razu ją poznasz. Zabiorę Jacka na tomografię, więc jej powiedz, gdzie jestem. – Teraz zwrócił się do ojca chłopca. – Greg, nie martw się, będzie dobrze. Niedługo powiem ci, co dalej. W poczekalni mamy nowy automat do kawy... Zrelaksuj się trochę.

Ojciec patrzył za odjeżdżającym synem. Przez chwilę Mac dziękował Bogu, że nie ma dzieci, że oszczędzono mu lęku, jaki wyczytał na twarzy Grega.

– W weekend dostał w głowę piłką krykietową – poinformował Clancy.
– Jeśli to krwiak śródczaszkowy tak duży, że spowodował utratę przytomności, będę zmuszony go drenować. Odesłanie go gdzie indziej nie wchodzi w rachubę, bo to nie może czekać. – Z pomocą Clancy ułożył chłopca w tomografie. – Nie ma Annabelle, więc nie mam doświadczonego personelu. Pomożesz mi?

– Oczywiście. Często tu operujesz? Masz sprzęt?

Nie odpowiedział, wpatrując się w ekran.

– Popatrz, lewostronny krwiak śródczaszkowy. Widzisz lekkie przesunięcie komór? – Prawdę mówiąc, mówił do siebie, by zapamiętać ten obraz, mimo że w sali operacyjnej też miał go mieć. – Rzadko operuję. – W końcu jej odpowiedział. – Zazwyczaj proste zabiegi. Co dwa miesiące przylatuje do nas chirurg, więc tak, mamy wyposażenie. Asystuję mu, nie jestem nowicjuszem.

Gdy wieźli Jacka do sali operacyjnej, Clancy powtarzała sobie w myślach, co wie o krwiakach.

– Są trzy rodzaje, prawda? Ostre, podostre i przewlekłe – upewniała się.

– Tak, ostre to te, których objawy występują do trzech dni od urazu, podostre do dwudziestu, a przewlekłe później niż dwadzieścia dni, więc w przypadku Jacka należy jak najszybciej wykonać drenaż. Zrobimy to tutaj, żeby zmniejszyć ciśnienie śródczaszkowe, a następnie prześlemy go specjalistom, który zdecyduje, czy konieczna jest kraniotomia. – Przełożyli chłopca na stół. – Za tamtymi drzwiami w szafce znajdziesz czepki, fartuchy i rękawiczki – poinstruował ją Mac.

– Co mam zrobić z włosami? – zapytała, spoglądając na jasne kręcone włosy chłopaka.

– Wygol kwadrat na jakieś dziesięć centymetrów, a resztę zwiąż, żeby nie przeszkadzały. Nie ma czasu na golenie wszystkiego, poza tym nie wiem, czy byłby zadowolony. I nałóż mu czepkę. Ja tymczasem pójdę porozmawiać z jego ojcem. Poradzisz sobie? – Rzucił jej uśmiech, od którego zrobiło się jej ciepło koło serca.

Przygotowała głowę chłopca zgodnie z instrukcją, po czym znalazła dla siebie fartuch oraz rękawiczki i przejrzała narzędzia. Wiertło było niewielkie,

dokładnie takie samo jak w warsztacie stolarskim.

Przeszył ją lekki dreszczyk. Dlatego, że znowu jest na bloku operacyjnym, czy dlatego, że pracuje z człowiekiem, który ją tu sprowadził?

Wrócił Mac. Po marsie na czole zorientowała się, że jest maksymalnie skupiony. To zrozumiałe. Jeśli nie uda mu się obniżyć ciśnienia, dojdzie do trwałego uszkodzenia mózgu albo nawet zgonu.

– To powinno być tutaj – mruknął, nacinając skórę.

Podawała mu narzędzia, znowu doświadczając przyjemności, jaką kiedyś czerpała z grupowej pracy na bloku operacyjnym. Właściwie z pracy w szpitalu.

– Tęsknisz za tym? – zapytał. Nie było w tym nic dziwnego, bo wielu chirurgów rozmawia w trakcie operacji, by rozładować napięcie, ale zaskoczyło ją, że pomyślał akurat o niej.

– Dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę. Ale zajęcia ze studentami też sprawiają mi satysfakcję, zwłaszcza z tymi, którzy naprawdę chcą poświęcić się pielęgniarstwu.

– W odróżnieniu od tych, którzy wybrali ten kurs pod wpływem chwil albo automatycznie się na niego zakwalifikowali?

Przytaknęła, mimo że Mac, skoncentrowany na wierceniu otworu w czaszce, już na nią nie patrzył.

Gdy odessał skrzep, założył niewielki dren, tymczasowo spiął płat skórny i zamocował opatrunek. Podniósł wzrok na Clancy.

– Powinien poleżeć z godzinę, zanim zostanie przewieziony do specjalistów w Toowoombie, gdzie zrobią mu rezonans magnetyczny i zajmą się nim w razie krwotoku lub stwierdzenia pozostałości skrzepu. Teraz niech poleży pod kroplówką. Zostaniesz przy nim? Przyprowadzę jego ojca.

– Nie ma sprawy. – Odetchnęła z ulgą, gdy wyszedł z sali. Podczas

operacji chwilami miała wrażenie, że pracuje z nim od zawsze. Idiotyzm. To zapewne pozostałość po czasach, kiedy asystowała Jamesowi.

By ochłonać, zajęła się uprzątnięciem wózka. Znalazła pojemnik na odpady oraz drugi do narzędzi przeznaczonych do sterylizacji.

Wrócił Mac z Gregiem, który uściskał jej dłoń.

– Mac mówi, że jesteś bliską krewną Hester?

– Tak się złożyło. – Ciekawe, ile upłynie czasu, kiedy całe miasteczko dowie się o jej wizycie.

– To znaczy, że jesteś córką Roberta.

Matka mówiła o nim Robbie, więc ojciec nigdy nie kojarzył się jej z imieniem Robert. Imię Robert zawsze kojarzyło się jej wyłącznie z człowiekiem odpowiedzialnym. Kiwnęła głową.

– Fantastycznie. Chodziłem z nim do szkoły. Gdzie on się teraz podziewa i co robi? Pewnego dnia zniknął i słuch po nim zaginął. Nawet się nie kontaktował z Hester, która go przygarnęła, jak jego rodzice zginęli w wypadku. – Zawahał się. – No, ale to wiesz.

Nie chciała się przyznać, że nie wie nawet o tym. Ta informacja nią wstrząsnęła. Ile lat miał ojciec, gdy rodzice go osierocili? Jaki to misio na niego wpływ? Czy to z powodu dziecięcej traumy stał się facetem, który odchodzi?

– Nie wiem, gdzie on jest – powiedziała. – Zniknął, jak byłem bardzo mała.

– Och, przepraszam. – Greg położył jej rękę na ramieniu. – Był świetnym kumplem – zapewnił ją niezbyt entuzjastycznym tonem, bo rozumiał, że facet, który zostawia dziecko, nie do końca jest świetny.

– Zadzwońm po karetkę, żeby przewiozła Jacka do Toowoombi. – Obserwując Clancy, Mac uznał, że należy położyć kres wspominkom. – Greg,

to tylko środek ostrożności, żeby w Toowoombie gruntownie go przebadano. Kto z nim pojedzie? Ty czy Beth? A może wolicie jechać swoim autem?

– Beth będzie chciała jechać. Pójdę do niej i jej to powiem. Wyślę ją do domu po jakieś rzeczy i przywiozę z powrotem do szpitala.

Z ręką na kłamce przystanął i spojrzał na Clancy.

– Mam u ciebie dług wdzięczności, więc pamiętaj, gdybyś chciała poznać chłopięce lata ojca, obejrzeć zdjęcia, to zapraszam do naszego sklepu. Do składu żelaznego. Pracujemy tam we troje, Beth, ja... i Jack.

– Dziękuję. Nie martw się o Jacka, będzie w dobrych rękach.

Greg wyszedł.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Mac.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Mac, nie zamierzam płakać z powodu każdej wzmianki o ojcu. Czy to nie ty sam zwabiłeś mnie tu słowami o historii rodziny, korzeniach i ojcu? Teraz chcę się dowiedzieć jeszcze więcej. O Hester i wszystkich moich przodkach.

Nie wymieniła Isabelli, która na jej wyobraźni odcisnęła najsilniejsze piętno.

– To dobrze. – Lekko dotknął jej ramienia, ale to wystarczyło, by zapomniała o Isabelli.

Odprowadzili Jacka do karetki, a jego dokumentację przekazali jednemu z sanitariuszy. Za noszami do karetki wsiadła matka chłopca. Ojciec przyglądał się z boku.

– Ach, te bachory – westchnął.

Słyszając to, Clancy powiedziała:

– Będzie dobrze. Nie martw się o niego. Lepiej skup się na tym, żebyś sam bezpiecznie dojechał do Toowoombi. I on, i twoja żona będą

potrzebowali wsparcia.

Greg uśmiechnął się, po czym zwichrzył jej włosy.

– Patrzcie, do czego to doszło! Poucza mnie dziecko Roba! On był taki sam. Wszystkich rozstawiał po kątach.

– Przytulił ją, po czym pożegnał się z Macem. – Masz rację, Clancy, będę uważał. – Wsiadł do półciężarówki.

Gdy zniknęła im z oczu, ku jej zdumieniu Mac ją objął.

– A to dlaczego? – zapytała, przestraszona reakcją swojego organizmu.
– Już mówiłam, że nic mi nie jest.

Przyglądał się jej dłuższą chwilę.

– Hm... Uznałem, że jeśli obcy facet cię przytulił i nie dostał w twarz, to i ja mogę spróbować.

Nie mogła się nie roześmiać. Mac opuścił ramię.

– Wpół do czwartej – zauważył. – Lunch przepadł, ale nie szkodzi sprawdzić, czy nie zostały jakieś resztki – powiedział, nie patrząc na nią.

Czy ja mam ochotę jechać z nim do pubu?

Tak, wołało jej ciało. Nie, krzyczał zdrowy rozsądek. Z drugiej jednak strony w pubie mogłaby się od niego więcej dowiedzieć o Isabelli i Irlandczyku.

Czy to przemawia rozsądek, czy to ciało podsuwa jej pretekst, żeby być blisko niego?

– Okej – szepnęła.

– Cieszę się, że tryskasz entuzjazmem. – Wesole iskierki w jego oczach zgasły, ustępując miejsca czujności. Też ma wątpliwości w tej kwestii? Trudno, bo skoro raz podjęła decyzję, to już się nie cofnie.

Ruszyli do samochodu.

– Ty wybrałaś Carnock czy ono wybrało ciebie? – zapytała, bo

naprawdę była tego ciekawa.

- Rzuciłem prawo dla medycyny, żeby zostać tu lekarzem.
- Co zrobiłeś?!

Uśmiechnął się z przymusem.

– Spędzałem tu wszystkie wakacje. U dziadków, rodziców matki. Musisz wiedzieć, że dawno temu w każdym miasteczku w Queenslandzie była grecka kafejka, najczęściej nazywała się „Star” albo „Acropolis”. Mój prapradziadek otworzył kafejkę w Carnock, mniej więcej w tym samym czasie, kiedy sprowadziła się tu Isabella. Historia milczy, dlaczego wybrał Carnock. Nazwał interes „Athina” na cześć swojej matki.

Otworzył jej drzwi, a ona starała się wsiąść tak, żeby go nie dotknąć.

- Po nim ją przejął twój pradziadek?
- Tak. Rozbudowywał rodzinne imperium. Obok kawiarni otworzył kinematograf. Na powietrzu. Ekran i składane krzesła.
- Kino w plenerze?
- W tamtych czasach to był istny szal, chociaż lepiej się to sprawdzało na zachodzie Australii, bo tam mniej pada. Pod ekranem był daszek, bo tam stało pianino... Były to czasy kina niemego.

Clancy kręciła głową, mimo że cieszył ją entuzjazm brzmiący w jego głosie.

– Chciałabym to zobaczyć, bo trudno mi to sobie wyobrazić. Za to domyślałam się, jak niesamowite było to przeżycie dla publiczności, która siedząc pod rozgwieżdżonym niebem, oglądała dzieje bohaterów filmu.

– No właśnie.

Zatrzymał auto pod pubem. Był to piętrowy, zielono – kremowy budynek z koronkową werandą z kutego żelaza.

– Jaki okazały!

– Był dumą dziadka. Budowę rozpoczął pradziadek, ale dopiero dziadek doprowadził ją do końca. Niestety, jego eksploatacja pożera mnóstwo pieniędzy, głównie przez te witrażowe okna na obu poziomach.

– Ucierpiał z powodu powodzi?

– Lepiej nie mówić – jęknął Mac. – Większość rzeczy zdążyliśmy przenieść na piętro, ale beczki z piwem trzymamy w piwnicy, więc wszystkie rury do barów były pełne wody. Ludzie byli zmuszeni pić piwo butelkowane, na dodatek ciepłe, bo odcięto zasilanie. Chodź do środka, pokażę ci na barze kreskę, dokąd sięgała woda.

Przez werandę weszli do sali, gdzie bywalcy, kobiety i mężczyźni, serdecznie się z nim witali. Gdy dotarli do baru, pokazał jej linię ze styczniową datą.

– A te inne kreski?

– Wcześniejsze powodzie – wyjaśnił, wskazując na daty: jedną sprzed trzydziestu lat, drugą sprzed sześćdziesięciu.

– To znaczy, że nie zdarza się to często.

– Miejmy nadzieję. – Ta odpowiedź kazała jej się domyślać, że pub nadal należy do jego rodziny.

Z baru przeszli do holu i minawszy okazałą klatkę schodową, znaleźli się w sali jadalnej.

– Nellie, wiem, że się spóźniliśmy, ale jest jeszcze szansa na coś do zjedzenia? – zwrócił się do kobiety, która układała nakrycia do wieczornego posiłku.

– Jak się dowiedziałam o młodym Rogersie, to dla was coś zostawiłam.

– Kobieta przeniosła spojrzenie na Clancy. – Aha, to ty jesteś córką Roba – dodała bez uśmiechu. – Mogłabyś tu mieć mnóstwo rodzeństwa, ale on był ostrożny. – Oddaliła się do kuchni.

– Czy dobrze ją zrozumiałam? Że była jedną z dziewczyn mojego ojca? Mac wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Sama ją zapytaj. Przedstawię was, jak wróci.

Nellie wniosła talerze pełne pieczonej wieprzowiny i warzyw.

– Ooo! – wyrwało się Clancy bezwiednie. – Z chrupiącą skórką. – Czują, jak ślinka napływa jej do ust.

– Dzięki. – Przeniosła wzrok na Nellie. – Wygląda smakowicie. Mieszkam sama, więc niczego dla siebie nie gotuję. Mam na imię Clancy – przedstawiła się. – Ale ty już to wiesz. – Podała Nellie rękę.

– Witaj w Carnock. Myślę, że ci się tu spodoba i jestem pewna, że wszędzie będziesz mile widziana. Wszyscy kochali Hester, a prawie wszyscy Roba.

Przez chwilę Clancy chciała powiedzieć, że nie zamierza osiedlać się w Carnock, ale...

– Dziękuję.

Odchodząc, Nellie zatrzymała się na moment przy wyjściu, by ich zapewnić, że mogą liczyć na dokładkę.

Obserwując kobietę, którą wprowadził do swojego życia, Mac się zastanawiał, jakim cudem zdołała wyciągnąć od niego historię jego rodziny. Wtargnąć do jego świadomości.

Była totalnie skupiona na jedzeniu, a on zachodził w głowę, dlaczego Clancy nie poinformowała Nellie, że nie osiadzie w Carnock.

Ona nie zostanie w Carnock. Bo co ją tu trzyma? Dom i pies. Jak Clancy chce, to on chętnie zostanie w domu Hester. Przyjaźni się z Mikiem, a strona prawna też jest do załatwienia.

– Nie jesz. – Podniosła wzrok znad talerza.

– Bo nie mogę wyjść z podziwu nad twoim apetytem.

– Chcesz powiedzieć, że jem zachłannie jak prosię? Rzadko coś gotuję, a już nigdy niczego tak wykwintnego.

Po prostu rzucam na patelnię parówkę albo kawałek mięsa.

– Uśmiechnęła się. – W dzieciństwie mięso było dla mnie rzadkością, więc teraz z upodobaniem nadrabiam braki

Podsuwa mu skrawki informacji o swoim dzieciństwie, ale to za mało, by sobie wyrobił pełniejszy obraz. Słyszał wprawdzie, że w latach sześćdziesiątych w okolicach Nimbin hipisi zakładali komuny, ale niewiele o nich wiedział. Zastanawiał się, dlaczego tak go to interesuje.

– Aha, to twój dziadek nadał temu pubowi dzisiejszy kształt. – Zaspokoiwszy głód, Clancy przerwała milczenie. – Dziadek żyje? Pub w dalszym ciągu należy do was? – dopytywała się bez cienia uśmiechu.

– Nie na pierwsze pytanie, tak na drugie. Jestem jego właścicielem.

Uniosła brwi.

– Czego jesteś właścicielem?

Mac się uśmiechnął.

– Pubu. Mama jest właścicielką kawiarni, którą od lat prowadzi kierownik. Dziadek uważał, że kobieta nie może być właścicielką pubu, więc zapisał go mnie. Razem z ziemią, którą kupił, jak uznał się za Australijczyka. Mama nie chciała ziemi, która ostatecznie i tak przeszłaby na mnie.

Gdy zamilkł, poczuła się rozczarowana, bo chciała się dowiedzieć jak najwięcej, a poza tym uwielbiała słuchać jego głosu. Trudno, pod sosem jabłkowym ukrył się kawałek spieczonej skórki, więc skupiła się na nim, starając się nie chrupać za głośno.

Ale nagle ten ciepły głos ożył na nowo.

– Ta farma do Heathcote.

– Ładna nazwa – powiedziała z pełnymi ustami.

– Nic ci nie mówi?

Zdaje się, że powinno, pomyślała. Czy to jego obecność spowalnia jej procesy myślowe, bo jej durny mózg zajmuje się postrzeganiem takich drobiazgów jak to, że Mac tak zgrabnie trzyma sztucę...

– A powinno?

– Heathcote. Isabella Heathcote.

Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że nie mógł nie zauważyć, gdy zadrżała, skojarzywszy tę zbieżność. Spadło to na nią niczym nieuchronność losu.

– Jesteś właścicielem domu Isabelli? Jej rodzinnej posiadłości?

– Twojej rodzinnej posiadłości – uściślił.

Zapomnij o uśmiechach, pomyślała, palpatacjach i dreszczykach, a już na pewno o nieuchronności losu.

– No cóż, już od dawna nie należy do rodziny – powiedziała, siląc się na swobodny ton. – Ten dom jest w lepszym stanie od rezydencji w Carnock?

Nim poznała odpowiedź, przysła jej do głowy bardzo praktyczna myśl, taka, która pozwoli jej zapomnieć o kapryśkach losu, nieuchronnych i uchronnych.

– Och, miałam to zrobić dzisiaj po południu! Naprawić te dwa niepewne stopnie. – Pochyliła się nad talerzem, by dokończyć pieczeń.

– Naprawić schody? – zapytał Mac słabym głosem.

Nie odpowiedziała, uznając to pytanie za retoryczne.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Odwiozę cię do domu, a potem pojedę do szpitala – powiedział, gdy wyszli z pubu.

Spojrzała na niego.

– Tam nie ma ani jednego pacjenta. Zanim Kate wezwała mnie do operacyjnej, obeszałam wszystkie sale.

Oczy jak kwiatki lucerny, jasna karnacja, za tą fascynacją musi kryć się coś więcej. Stary, skup się.

– Byłaś tylko w budynku głównym. Za nim jest druga część. Trochę dom opieki, trochę hospicjum. Osoby, które tam przebywają, wymagają więcej, niż dałby im dom opieki, dla części z nich koniec jest bliski, inni są całkiem dobrym stanie.

– Z demencją?

– Tak, dwie osoby, a trzecia z parkinsonem praktycznie w finalnym stadium, ponadto stutrzyletni skarb, który uważa, że odchodzić należy w wieku lat stu dwudziestu, oraz mężczyzna w podeszłym wieku, który z powodu cukrzycy stracił obie nogi powyżej kolana, i jeszcze... – Zawahał się, nie chcąc wymieniać Helen.

– I kto jeszcze?

– Chcę zajrzeć do Helen Lawrence, która od czterech lat choruje na ALS.

– Stwardnienie zanikowe boczne? Od czterech lat? – Nie kryła zdziwienia. – To znaczy, że dobrze się trzyma, ale... Ma rodzinę?

– Tak, troje dzieci, dwóch chłopców i starszą od nich dziewczynkę, piętnastoletnią Allyshę.

– Ona na pewno już rozumie, że mama umrze. Straszna świadomość.

Mac ze zdziwieniem zauważył łzy w jej oczach. Pociągnęła nosem, po czym blado się uśmiechnęła.

– Mimo że moja mama w wielu kwestiach jest istotą z innej planety, nie wyobrażam sobie życia bez niej. W wieku piętnastu lat?! Kompletnie bym się rozsypała.

Ewidentnie zawstydzona taką demonstracją emocji podeszła do auta, by już wsiąść, a on szedł za nią porażony odkryciem, że nie zna nikogo, z kim tak łatwo by mu się rozmawiało jak z Clancy.

– Helen najbardziej się boi o Allyshę – wyjaśnił, siadając za kierownicą. – Nie może tego powiedzieć, ale czytam to w jej oczach. Tutejsza szkoła jest mała, więc nie zatrudnia psychologa, ale chociaż załatwiłem, żeby przyjeżdżał tu od czasu do czasu, Allysha się przed nim nie otworzyła. Ma braci, więc im matkuje. Kiedy próbuję coś z niej wyciągnąć, mówi, że ma ważniejsze sprawy na głowie niż się przejmować własnymi emocjami.

– Przydałaby się wam Hester.

To go zaskoczyło.

– Nieraz przyszło mi to do głowy. Niestety, gdy się zorientowałem, jak bardzo pogarsza się stan Helen, Hester była już zbyt słaba, żeby ją tym obarczać.

– A mąż Helen?

– Dzielnie sobie radzi, ale jest załamany i podejrzewam, że niedługo się wypali. Jest cenionym mechanikiem i zanim to się stało, pracował w kopalni w systemie FIFO.

– Co to znaczy?

– *Fly in fly out*. Większość fachowców pracuje w kopalni przez dwa tygodnie, a potem mają tydzień wolnego. Latał do kopalni na północ od

Toowoombi, ale uznał, że w czasie wakacji powinien być z dziećmi. Zarząd kopalni wykazał zrozumienie, ale trudno oczekiwać, że będą mu płacić, kiedy nie pracuje. Stara się mieć jak najwięcej na koncie, żeby zabezpieczyć dzieci materialnie, na wypadek gdyby coś mu się stało.

– Stoi coś na przeszkodzie, żeby chłopcy i Allysha zamieszkali u nas?

Wydawało się jej to tak oczywiste, że spojrzała na niego zaskoczona, gdy nagle zahamował pośrodku drogi. Dzięki Bogu nikt za nimi nie jechał.

– Żeby zamieszkali u nas?!

– U nas, u ciebie i u mnie, w domu Hester. Tam jest mnóstwo pokoi, kupa rupieci za domem, z których chłopcy mogą budować skrytki, jest Mike i koza... Poza tym mogą mi pomagać w różnych pracach, na przykład przy naprawie schodów. – Wzruszyła ramionami.

– Może przy mnie Allysha się otworzy, zdecyduje się rozmawiać. Nawet gdyby tak się nie stało, zdjęłabym z jej ramion trochę odpowiedzialności za chłopców. Mogą wracać do domu, jak ojciec wróci z pracy. Po prostu mogą kursować między dwoma domami.

Dźwięk klaksonu za plecami oznaczał, że w to niedzielne popołudnie na drodze jest jeszcze jeden samochód. Mac ruszył, ale bardzo powoli, jakby nie mógł się obudzić albo otrząsnąć z koszmaru.

– Chyba nie masz nic przeciwko dzieciom – drażyła Clancy. – Widzę, że dogadujesz się z Mikiem, a dzieci niewiele się różnią od psów. Trzeba je nakarmić, napoić i okazać czułość.

– Ale ty nawet ich nie znasz.

Roześmiała się.

– Dzieci to dzieci. Żeby zarobić na studia, zatrudniałam się jako babysitterka. Może nie jestem taka dobra jak superniania z telewizji, ale mam spore doświadczenie.

– Jasne – westchnął Mac, podjeżdżając pod dom Hester. – Przekażę ten pomysł Helen, zobaczę, jak zareaguje, i porozmawiamy o tym później.

– Powinam być przy tym, bo na pewno się nie zgodzi, dopóki mnie nie obejrzy. Z tego, co mówisz, wnioskuję, że umysłowo ciągle jest sprawna.

Znowu westchnął.

– Czasami wydaje mi się, że to jest najtrudniejsze. To, że ona zdaje sobie sprawę, jak szybko jej choroba postępuje, a nawet nie może powiedzieć, co czuje.

– Bardzo jej współczuję, ale jak da nam zielone światło, to będzie miała o jedno zmartwienie mniej.

– Otworzyła drzwi auta, ale nie wysiadła. – Mam pojechać z tobą teraz?
– Mac dziwnie się jej przyglądał.

– O co ci chodzi? – zapytała, a on po raz trzeci pokręcił głową.

W tym tempie odpadnie mu za tydzień albo dwa...

– Hm... – zaczął ostrożnie. – Wszedłem do twojego wychuchanego mieszkania, spojrzałem na twoje szorty z kantem oraz wyprasowany T – shirt, i znając twoje pochodzenie, pomyślałem: ha!, buntuje się przeciwko dzieciństwu w hipisowskiej komunie, więc jest praktyczna, rozsądna, być może ambitna i musi mieć kontrolę nad swoim życiem. Słusznie?

Lekceważąco machnęła ręką.

– Mniej więcej – przyznała. – Co się zmieniło?

– Co się zmieniło? – Nie krył zdziwienia. – Sprowadziłaś do domu kożę, mówisz o naprawie schodów jakbyś się na tym znała, a na dodatek, jak gdybyś się porozumiała z Hester, zapraszasz troje dzieci, których nie znasz.

– Nie muszę kontaktować się z Hester – odrzekła z uśmiechem. – Czy ta propozycja kłóci się z praktycznością i rozsądkiem?

Mac z niedowierzaniem kręcił głową.

– Pójdę porozmawiać z Helen. Jeżeli się zgodzi, odwiedzi ją. Najlepiej jutro rano, bo szybko się męczy a dzisiaj na pewno już były u niej dzieci.

Clancy wysiadła rada, że może się wyrwać z pola magnetycznego wytwarzanego przez Maca. Potrzebowała czasu, by przemyśleć to spontaniczne zaproszenie

Mike powitał ją entuzjastycznie.

– To wszystko przez ciebie – wyrzucała mu, ale po chwili poinformowała go, że być może zamieszkają z nimi mali chłopcy i że na pewno w domu Hester bardzo się im spodoba, ale najpierw trzeba sprawdzić pokoje na poddaszu oraz galeryjkę na dachu. Gdyby któryś z chłopców spadł...

Z dwojga złego lepiej myśleć o ewentualnych katastrofach niż o polu magnetycznym Maca. Facet, za którym wloką się dwa małżeństwa, to niebezpieczna perspektywa dla kobiety, którą opuścił jeden mężczyzna, a drugi zdradził na parę tygodni przed ślubem.

Nie ma obsesji na punkcie tych rozstań ani o nic się nie obwinia i jest przekonana, że gdzieś znajdzie dla siebie mężczyznę zrównoważonego, stałego i rozsądnego.

Trzeba go tylko spotkać. I uwolnić się spod uroku faceta o ciemnych wesołych oczach.

Wąskimi schodami wdrapała się na poddasze, a tam między dwoma pokoikami natrafiła na jeszcze węższe schodki prowadzące do pomieszczenia, do którego, sądząc po zalegającej tam warstwie kurzu, od dawna nikt nie zaglądał.

– Zamknę te drzwi, a klucz zatrzymam – wyjaśniła Mike'owi, który wytrwale jej towarzyszył – dopóki nie znajdę czasu, żeby sprawdzić to

miejsce.

Podłogi w obu pokojach na poddaszu okazały się solidne, co sprawdziła, skacząc na nich. W każdym stało łóżko, szafa na rzeczy i biurczko z krzesłem. Okna się otwierały. Oceeniła, że są za małe, by przez nie wyjść, a nawet gdyby któremuś z chłopców udało się przez nie przecisnąć, znalazłby się... na galeryjce.

Gdy otworzyła drzwi na wprost schodów, znalazła się na platformie zbudowanej wokół obu pokojów. Tam podłoga też przeszła próbę skakania. Gdyby żadne przygód dziecko wdrapało się na barierkę, najgorsze, co by mu się przydarzyło, to ślizg po dachu na ziemię, miejmy nadzieję, że nie na głowę. Tak czy owak, zatrzyma klucz, dopóki nie pozna chłopców lepiej.

Spoglądała z galeryjki na łany słończników od wschodu i garby gór gwałtownie opadające od północy. Czy można tamtędy przejechać konno? Nawet wyteżywszy wzrok, nie zobaczyłaby jeźdźca ani konia, może tylko obłok pyłu spod kopyt albo gdzieś na zboczu ognisko sygnalizujące, że wkrótce tu przybędzie, gdy zapadnie mrok, pobrzękując uprzężą...

– Dawno tu nie byłem. Jesteś pewna, że to bezpieczne?

Odwróciła się gwałtownie. Mac, nie rozbójnik, lecz pirat.

– Absolutnie. Mimo to zatrzymam klucz, dopóki się nie zorientuję, jak bardzo chłopców rozpira energia. Rozmawiałeś z Helen? Myślisz, że jej się to spodobało?

Clancy się waha? Żałuje, że to zaproponowała?

– Była zachwycona. I, oczywiście, chce cię poznać. Był przy tym Tom. Nie posiada się z radości. Jak wszystko się uda, jutro zadzwoni do szefa, a we wtorek wróci do kopalni. W ten sposób będzie mógł spędzić święta z Helen i dziećmi.

Dopiero gdy Clancy położyła mu rękę na ramieniu, pojął, jak bardzo

udzielił się jej jego niepokój o sytuację tej rodziny.

– Czujesz, że to będą ich ostatnie święta – powiedziała cicho, po czym go przytuliła. – Wątpię, żeby ludzie zdawali sobie sprawę, jak ciężko jest osobom takim jak ty, które opiekują się nieuleczalnie chorym pacjentem, zwłaszcza kimś zaprzyjaźnionym. Wspomniałeś, że Allysha powinna pójść do psychologa. Czy ty masz z kim porozmawiać?

Zadając to pytanie, odsunęła się lekko, by patrzeć mu w oczy, a on poczuł, że tonie w tej zielonej otchłani.

Cofnął się.

– Nie muszę – skłamał. Tak samo jak wtedy, kiedy odeszła Lauren i kiedy Kirsten odebrała sobie życie, zostawiając go z poczuciem winy.

Chciał odejść, ale mu nie pozwoliła.

– Wierzę. I dlatego stoisz tu ze mną, podziwiasz zachód słońca i rozmawiasz. Wyłumacz mi, dlaczego dwie kobiety opuściły takiego dobrego człowieka jak ty. Nie mów, że nie jesteś dobrym człowiekiem. Krótko się znamy, ale współczucie, jakie okazałeś Rogersom, troska o rodzinę Helen, przywiązanie do Hester, to wszystko wzięłeś na siebie z wewnętrznej potrzeby, a to potrafi tylko człowiek zdolny do zrozumienia i empatii.

Nim odpowiedział, wzięła go za rękę i poprowadziła tam, skąd rozciągał się lepszy widok na słońce, które majestatycznie zniknęło za górami.

– Nie mogę się zdecydować, czy większe wrażenie robią na mnie wschody czy zachody słońca.

Zapomniał o wszystkich powodach, dla których powinien trzymać się z dala od Clancy i pozwolił, by piękno świetlnego zjawiska przepełniło mu serce spokojem.

Na tyle, by opowiedział jej o sprawach, o których z nikim nie rozmawia?

– Powiesz coś?

Poczuł, że kto wie...

– Nawet nie będę na ciebie patrzyła – dodała półgłosem. – Zaczynij od tej pierwszej.

Posłusznie opowiadał, że poznał Lauren na studiach, że się pobrali na drugim roku, bo oboje pochodzili z rodzin prawniczych i wydawało się im, że taka jest naturalna kolej rzeczy.

– Potem uznałem, że wolę medycynę.

Proste zdanie, ale coś w jego głosie sprawiło, że zapomniała, że ma na niego nie patrzeć.

– Dlaczego?

Dostrzegł w jej oczach zrozumienie oraz współczucie i poczuł, że tak, że chce o tym mówić.

– Umarł mój dziadek, ten grecki, z Carnock. Wszystkie szkolne wakacje spędzałem tu, u dziadków. Pływałem w rzece, kręciłem się po kawiarni i hotelu, przyjaźniłem z miejscowymi chłopakami. Kochałem to miasteczko, ale najbardziej kochałem dziadka, który doskonale wyczuwał, czego może pragnąć nastoletni chłopiec. Nie potrafię wytłumaczyć, na czym polegała ta więź, a stała się jeszcze silniejsza po jego śmierci.

Wahał się, dobierając słowa, jednocześnie czując, że cokolwiek powie, nie uwolni się od poczucia winy.

– W trakcie studiów podczas wakacji było mnóstwo innych rzeczy do zrobienia: praktyki w kancelariach prawniczych, narty w Japonii z przyjaciółmi... Pod koniec czwartego roku dziadek umarł i wtedy zdałem sobie sprawę, że nie widziałem go od ślubu. Wszystko się zmieniło, kiedy się dowiedziałem, jak i dlaczego umarł.

– Niepotrzebna śmierć?

– Zapalenie wyrostka, a w konsekwencji zapalenie otrzewnej. Gdy dowiedziono go do sali operacyjnej w Toowoombie, było za późno. Nawet nie wiedziałem, że wtedy w Carnock nie było lekarza, z powodu cięć ministerstwa zdrowia i braku lekarzy chętnych pracować na prowincji.

– I dlatego przeniosłeś się na medycynę. Zawsze chciałeś pracować w Carnock?

Przytaknął, bo było to łatwiejsze niż wspomnianie tamtego bolesnego okresu.

– Nie ponosisz odpowiedzialności za śmierć dziadka – zauważyła. – Czujesz się winny jego niepotrzebnej śmierci, bo bardzo go kochałeś.

Trudno mu było uwierzyć, że tak trafnie określiła emocje, które nadal od czasu do czasu go nękały, bo doskonale zdawał sobie sprawę, że nie mógł nic zrobić, by uratować ukochanego dziadka.

Brak zrozumienia ze strony Lauren spowodował pierwsze pęknięcie w ich związku, aczkolwiek pojął to dopiero jakiś czas później.

Stłumił westchnienie. Teraz należy dokończyć tę opowieść, a to będzie już łatwe.

– Lauren chciała mieć męża prawnika, nie lekarza. To tyle o moim pierwszym małżeństwie. Chciała kontynuować nasze prawnicze rodzinne tradycje, liczyła, że tę samą drogę obiorą nasze dzieci. Tak przynajmniej wtedy mówiła, ale patrząc wstecz, podejrzewam, że na jej decyzji zaważył fakt, że upłynie sześć lat plus staż, zanim zacznę zarabiać.

– Och, Mac... – Przytuliła go.

Czy to mu pomogło? – zastanawiała się, ale ponieważ sama przez to przeszła, wiedziała, co on czuje, i bardzo mu współczuła. Z drugiej jednak strony chyba postradała zmysły, zmuszając go do takich wyznań, trzymając go za rękę i przytulając!

Biedny Mac, chciał tylko uszanować pamięć dziadka.

Jednak to nie jest jej problem i im prędzej zajmie się chłopcami, tym dla niej lepiej.

Poza tym długo nie zabawi w Carnock, wyjedzie po świętach, chociaż to jeszcze dwa tygodnie.

No, gdyby się okazało, że może pomóc rodzinie Lawrence'ów, nic nie stoi na przeszkodzie, by została do końca przerwy w nauce.

Na szczęście Mac zmienił temat.

– Tom powiedział, że jutro będzie u Helen o ósmej rano. Nie za wcześnie? Zaproponował, że potem zawiezie cię do siebie, żebyś poznała dzieci.

Odsunął się od niej fizycznie i emocjonalnie, pewnie zażenowany tym, co jej opowiedział. Stał teraz oparty o barierkę plecami do gasnącej na zachodzie poświaty tak, że nie widziała jego twarzy. Jednak sądząc z rzeczowego tonu jego głosu, doszła do wniosku, że nie bardzo się przejął przytulaniem i opowiadaniem o pierwszej żonie.

– Ósma jest okej – odparła równie zasadniczym tonem.

– Uważaj na schodach – rzucił za nią, gdy ruszyła w stronę wyjścia, umykając przed nim oraz swoimi zachciankami.

– Nie omieszkam. – Musi uważać, ale w tym nowym życiu w szczególności unikać Maca. Niestety teraz to niemożliwe, bo idzie tuż za nią, a za chwilę będą karmić Mike'a i kozę oraz przygotowywać kolację. Taka bliskość wytrąca ją z równowagi.

Gdy znaleźli się na dole, Mac się odezwał:

– Wychodzę wieczorem. Nie boisz się zostać sama?

– Skądże. – Ugryzła się w język, by nie zapytać, dokąd się wybiera.

Wyszedł na dwór, a jakiś wewnętrzny złośliwy głos podszeptał jej: „Na

szczęście nie wziął prysznic i się nie przebrał”. Prychnęła zła na siebie. Nie twoja broszka, co Mac robi i z kim!

Po nakarmieniu psa uznała, że jest jeszcze Wystarczająco jasno, by pobuszować za domem w poszukiwaniu odpowiednich kawałków drewna do ustabilizowania stopni.

Młotek, jeszcze młotek. Powinien być w tej najsolidniej wyglądającej komórce. W poszukiwaniach towarzyszyła jej koza, a chwilę później dołączył do nich Mike.

Z siedmioma wybranymi kawałkami drewna oraz młotkiem wróciła do kuchni. Umyła ręce, po czym zrobiła sobie skromną kolację: jajka na grzance. Mike jej nie odstępował, za to koza, czekając na resztki, zatrzymała się przed progiem.

Ona tu nie wejdzie, pomyślała Clancy. Stąd wniosek, że musiała należeć do kogoś, kto ją nauczył, że do domu się nie wchodzi.

Rozmyślanie o kozie, psie i naprawie schodów, z czym chciała zdążyć przed przybyciem dzieci, zajęło jej góra trzy minuty. Po tym czasie wróciła do wspomniania, co czuła, przytulając policzek do piersi Maca.

I jak ciepła była jego ręka, gdy oplótł palcami jej dłoń tak delikatnie, jakby była tak krucha, że trzeba ją chronić...

Idiotka! Tego faceta opuściły dwie kobiety. No nie, na razie wie o jednej, ale poznała go już na tyle, by móc założyć, że nie on porzucił tę drugą. W takiej sytuacji myśl o ponownym zaangażowaniu się jest mu jeszcze bardziej obca niż jej. Ona zdecydowanie nie ma na to ochoty. Jeśli raz człowiek stracił zaufanie, zmienić to wyjątkowo trudno...

Pozmywała naczynia, wyszorowała patelnię, uprzątnęła kuchnię, po czym sięgnęła po drewnianka i ruszyła ku schodom.

Mac przejechał przez miasteczko i znalazł się na drodze prowadzącej do

Heathcote, jadąc w tym samym kierunku co rano, nim zawrócił przyciągany magnetyczną siłą Clancy.

Gratulował sobie, że nie stracił głowy ani w szpitalu, ani gdy spożywali późny lunch, ani nawet wtedy, gdy go przytuliła, a potem wzięła za rękę i kazała podziwiać zachód słońca. Nie objął jej i nie całował do utraty tchu, czego domagało się jego ciało.

Ale Clancy ostudziła jego zapał pytaniem, dlaczego rozpadło się jego małżeństwo, a gdy przytuliła go po tej żalosnej spowiedzi, była w niej empatia i współczucie, a nie żar namiętności.

Tak czy owak panuje nad swoimi lubieżnymi impulsami i za to należy mu się pochwała.

To dlaczego, przemówił do gwiazdki migoczącej nad horyzontem, dlaczego tak ucieka? Zanim dojedzie na farmę, zarządca i jego żona będą już po kolacji.

Wprawdzie Nell będzie chciała go nakarmić, ale on się wymiga, więc wróci do domu Hester głodny jak wilk. Jeżeli Clancy jeszcze będzie na nogach, nie zrobi sobie nawet grzanki, co jest dowodem na to, że zachowuje się jak kompletny kretyn.

Jeżeli skróci wizytę w Heathcote, zdąży na hamburgera w pubie, co rozwiąże problem głodu. Ale poradzenie sobie z fascynacją Clancy to całkiem inna sprawa.

Rozwiązaniem byłoby jej unikać, ale to niewykonalne. Chyba że przeniósłby się do mieszkania nad pubem.

Genialne!

Hm, oznaczałoby to zostawienie jej na pastwę trojga obcych dzieciaków. Co by na to powiedziała Helen? Helen jej nie zna, więc gdyby się wyprowadził z domu Hester... Wykluczone.

Mózg mu pulsował od nadmiaru myśli do tego stopnia, że dopiero w połowie drogi do Thornside zorientował się, że przeoczył wjazd do Heathcote. Nie pozostało mu nic innego, jak zawrócić do Carnock. Zje w pubie, w nadziei że Clancy będzie już spała, gdy przyjedzie do domu.

Czy można to nazwać domem?

Odkryła, że w schowku pod schodami można zapalić światło. Mdłe, ale wystarczające, by zobaczyć wiszące na ścianie szczotki, miotły i szufelki, półkę ze środkami czystości oraz torbę ze ścierkami.

Jest latarka! W jej świetle obejrzała schody od spodu, od miejsca, w którym dotykały podłogi w holu.

Niestety, czwarty stopień, ten, na którym najbardziej jej zależało, zasłaniało kilka kartonów. Odsunęła je.

Drugi zagrożony stopień, drugi od góry, był wysoko, ale stwierdziła, że dosięgnie go, wspinając się na kartony. Wysunęła pierwszy, w którym znajdowały się zakurzone książki, bardzo stare. Wytrzymają. A jak postawi na nim drugi...

Wspięła się na kartony i wprawnymi ruchami wbiła kilka kliników pod stopnicę drugiego stopnia od góry schodów. Pochylając głowę, by się nie uderzyć, zeskoczyła z kartonów i wyszła ze schowka, a następnie ruszyła na górę, by podskakując na przedostatnim stopniu, sprawdzić skuteczność swoich działań.

Super.

Aby dostać się do czwartego stopnia, należało przesunąć drewnianą skrzynkę, w jakie dawno temu pakowano masło. Widziała takie skrzynki w sklepie ze starociami. Wyciągnęła ją na środek pomieszczenia, po czym pochyliła się po następną. Tym razem natknęła się nie na drewnianą skrzynkę, lecz na metalowy kufer. Ani drgnął, gdy próbowała go ruszyć, więc go

otworzyła. Jeśli go częściowo opróżni, będzie lżejszy i da się przesunąć.

Na wierzchu leżał stary płaszcz z owczej wełny, ciemny i ciężki. Domyśliła się, że impregnowany lanoliną. Gdy go strzepnęła, by rozprostować zagniecenia, na podłogę wypadła niewielka paczuszka. Nawet w półmroku schowka Clancy zobaczyła, że jest owiązana czerwoną wstążeczką. Listy!

Z zapartym tchem wzięła ją do ręki, czując pod palcami kruchość starego papieru.

Przysunęła się bliżej latarki, by obejrzeć pakiecik ze wszystkich stron. W oczy rzuciły się jej pojedyncze wyrazy pisane chyba ołówkiem, pięknym kaligraficznym pismem. „Twój ukochany”, tyle Udało się jej przeczytać na dole jednego ze złożonych arkuszy. Dalej był trudny do rozszyfrowania podpis. Rozmyślnie nieczytelny?

Drżącymi palcami zaczęła rozwiązywać wstążeczkę, ale rozsądek jej podpowiadał, że powinna się powstrzymać, aż będzie mogła położyć paczuszkę w bezpiecznym miejscu, by nie zniszczyć listów.

Przedtem musisz jeszcze naprawić ten stopień.

Więc nie rozwiązała wstążeczki, a jedynie ostrożnie wyciągnęła jeden arkusz. Z wypiekami na twarzy czytała słowa nieprzeznaczone dla niej.

„Na niebie księżyc w pełni, przy takim księżycu dobrze pracować, ale, ukochana, przysięgi, którą ci złożyłem, dotrzymam. Leżę teraz przy ognisku, a pastuch z innymi ludźmi przegania bydło ku dolinie, na wiosenny wypas. Krowy są niespokojne, idą, porykując z cichą. Rozmawiają z księżycem? Ja z nim rozmawiam, bo wiem, że on patrzy także na ciebie, moja najdroższa, i w moim imieniu czuwa nad tobą. Czy rozpuściłaś włosy, które teraz spływają ci na ramiona i plecy kaskadą miedzianych loków, przy których twoje piersi jawią się mlecznobiałe? Czy spoglądasz na księżyc i myślisz o mnie? Położę

ten list w umówionym miejscu ręką drżącą z miłości...”

Zamiast sięgnąć po następną kartkę, odłożyła pakiecik na pudło z książkami, przejęta, że przeczytała list adresowany nie do niej. Do Isabelli?

Nie wiadomo. Pomimo wyrzutów sumienia czuła, że przeczyta pozostałe listy. Wcisnęła się za kufer z młotkiem i kawałkami drewna, by unieruchomić czwarty stopień. Z latarką na kufrze, aby lepiej widzieć, wbijała kliniki, aż uznała, że stopień już nie będzie się kiwał.

Cicho wszedł do domu frontowymi drzwiami, bo w kuchni paliło się światło. Zdecydował, że chociaż nie może unikać Clancy, będzie łatwiej, jak będzie widywał ją rzadziej. Jego plan spalił na panewce, bo wszedłszy do holu, ujrzał ją, jak podskakiwała na czwartym stopniu, na tym chybotliwym!

– Chcesz się zabić?! – Rzucił się przez hol, żeby porwać ją w ramiona.

Zaskoczył ją, to oczywiste, ale szybko się pozbierała. Gdy postawił ją na ziemi, roześmiała mu się prosto w twarz.

– Naprawiłam go i właśnie sprawdzałam, czy moje dzieło wytrzyma.

Jej śmiech i wesołe iskierki w oczach... rzuciły na niego urok! Więc ponownie ją objął, ale nie po to, by ją ratować, ale by przyciągnąć do siebie i scalać śmiech z jej ust.

Nie wolno ci, nie wolno...

Te słowa niczym mantra huczały mu w głowie, gdy jego usta spijały esencję kobiety, którą tak nieroztropnie wpuścił do swojego życia. Niepewny dotknął językiem jej warg, ale gdy je rozchyliła, przylegając do niego całym ciałem, drżenie jej ciała owładnęło nim do tego stopnia, że powinien przestać ją całować. Natychmiast!

Ciała potrzebują powietrza... czy to dlatego się odsunęła? Jego palce wplecione w jej włosy dotknęły... pajęczyny? Spojrzał na zwisającą z palca szarą nić.

– Co ty robiłaś?! – zapytał, żeby nie myśleć o pocałunku.

Uśmiechnęła się zuchwale.

– Oprócz całowania?

Westchnął.

– Nie wiem, dlaczego to zrobiłem... Clancy, to nie powinno się zdarzyć.

Nie mam prawa dotykać kobiet. Wbrew sobie ściągam na nie cierpienie. Powinienem mieć na czole wytatuowane „Niebezpieczeństwo! ”. Jesteś krewną Hester, ciebie nigdy nie chciałbym skrzywdzić. Nie mogę nadużyć jej zaufania... – gadał bez sensu.

Skup się! Myśl! Albo zwiewaj...

– Mam coś do zrobienia.

Potrząsnęła głową.

– Idź do tej roboty – mruknęła, po czym zniknęła w schowku pod schodami, co wyjaśniało pochodzenie pajęczyn, jednocześnie wywołując w nim poczucie winy.

Siedziała na skrzynce pod schodami, usiłując sobie zracjonalizować to, co się stało.

Nie warto zastanawiać się, dlaczego Mac ją pocałował, ale dlaczego odwzajemniła pocałunek? Ona, która tak ostrożnie podchodzi do spraw damsko – męskich.

Za sprawą tego listu? Tak, poruszył ją do głębi, ale nie do tego stopnia, by padać Macowi w ramiona i się z nim całować. Okej, między nimi zaiskrzyło, ale przecież zna go krócej niż dwa dni. Mac mógłby się okazać seryjnym mordercą.

Może nie mordercą, ale seryjnym małżonkiem, sam się do tego przyznał, a nawet jeżeli te rozstania były uzasadnione, czy to coś zmienia?

Na pewno nadal z sentymentem myśli o tych kobietach, może nawet

dalej kocha jedną albo i obydwie były żony. Nie, jego przeszłość się nie liczy. To jej doświadczenia powinny ją powstrzymywać i to jej zachowanie należy przeanalizować. Wspomnienie tego pocałunku, jego warg, języka...

Przestań! Zerwała się ze skrzynki, uderzając głową w schody. Jęknęła i dotknęła bolącego miejsca, ale nie zauważyła krwi, więc sięgnęła po pakiet listów, po czym wymknęła się z kryjówki.

Jak Bóg da, jutro przyjadą dzieci, więc złagodzą obecność Maca. I nie będzie żadnego całowania pod wpływem chwili.

TTLRR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Poszła do sypialni z zamiarem przeczytania listów, ale gdy się tam znalazła, ogarnęło ją takie zmęczenie, że tylko wzięła prysznic, zmyła z włosów kurz i pajęczyny, po czym padła na łóżko. Nic dziwnego, tłumaczyła sobie, bo ma za sobą dzień obfitujący w wydarzenia, ale gdy zapadała w sen, towarzyszyło jej wspomnienie tamtego pocałunku. Żalodne!

To była jej ostatnia myśl tego wieczoru i pierwsze słowo, które cisnęło się jej na usta rano, gdy się obudziła, a jej umysł żałował, że nic się jej nie przyśniło.

Siódma. Umyła się, ubrała, a następnie stwierdziła, że musi sprawdzić, czy działa pralka, bo skromny zapas ubrań, które zabrała z sobą, był na wyczerpaniu. Ale najpierw Helen, Helen oraz Tom.

Schodząc na dół, czuła fizyczny ból na myśl o tak młodej osobie uwięzionej w umierającym ciele. Motoneurony kontrolują ruchy tułowia, kończyn, mowę, przełykanie oraz oddychanie, a choroba najpierw atakuje dłonie i stopy. Powtarzała sobie, co wie o tej chorobie, by nie myśleć o Macu. Przypomniała sobie, że jest pewien lek, mimo że jego nazwa wyleciała jej z głowy, który nieco przedłuża pacjentowi życie, ale gdy choroba już zaatakuje, przedwczesny zgon jest nieuchronny.

Wyobrażam sobie, co wtedy czują najbliżsi, pomyślała. A dla Helen to musi być straszne...

– Helen porozumiewa się oczami.

Gdy schodziła na dół, w domu panowała absolutna cisza, więc przyjęła, że Mac śpi albo wyjechał, ale ta informacja, którą usłyszała na powitanie, wyprowadziła ją z błędu.

– Dzień dobry – powiedziała, zdając sobie sprawę, że Mac mówi o czymś ważnym, ale przyspieszone tętno na jego widok wprawiło ją w zły humor.

– Jadę teraz do szpitala, bo mam przychodnię – wy – jaśnił, myjąc talerz oraz kubek. – Będę czekał na ciebie o ósmej – rzucił przez ramię. – Spogląda w lewo na „tak”, w prawo na „nie”. Tom rozumie ją najlepiej, więc będzie zadawał pytania, które ona mu zasugeruje.

Gdy odwrócił się w jej stronę, jakby oczekując pytań, przyszył ją dreszcz pożądania. Opanuj się!

– Wyobrażam sobie, jak mu ciężko – westchnęła, kierując kroki do spiżarni, by nie musieć mijać się z nim w drzwiach. Stały tam jej płatki śniadaniowe, więc taki manewr wydał się jej w pełni uzasadniony.

– Całej rodzinie jest ciężko.

Poczuła, że pieką ją policzki: on myśli o tragedii jaka spotkała tę rodzinę, a ona tylko o nim!

– Dobry z ciebie człowiek, Mac – mruknęła, sięgając po pudełko z płatkami. Prawdę mówiąc, po to, żeby się skarcić za tak głupią fascynację.

Wyszędłszy ze spiżarni, stwierdziła, że Mac nie wyszedł z kuchni, lecz stał w drzwiach, jakby chciał się upewnić, że nie wpadła do jakiejś króliczej nory w rogu spiżarni.

– Stopnie są super – powiedział i dopiero wtedy wyszedł.

„Stopnie są super”, powtarzał w kółko, myjąc się, a następnie w drodze do samochodu. W rzeczywistości chciał przeprosić ją za tamten pocałunek, ale czuł, że przeproszenie za pocałunek jest niestosowne, wręcz obraźliwe dla pocałunku. Więc stał jak kółek i powiedział „Stopnie są super”!

Chciał też obiecać, że to się nie powtórzy, że nie może się powtórzyć, ale te słowa uwięzły mu w gardle.

Bo ten pocałunek nie daje mu spokoju, a myśl, że się nie powtórzy, jest torturą? Idiota! Czuł to samo, całując byłe żony? Jęknął tak głośno, że Mike, który siedział przy samochodzie w oczekiwaniu, że zostanie zaproszony do środka, szczechnął współczująco. Przez otwarte drzwi Mac pogłodził go po łbie.

– Chłopie, nic mi nie jest. To tylko chwilowa niedyspozycja. – Zatrzasnął drzwi, włączył silnik, po czym ruszył do szpitala w nadziei, że czeka tam na niego tylu pacjentów, że nie będzie miał czasu na zastanawianie.

– Życzę ludziom, żeby się rozchorowali! Co ze mnie za lekarz?!

Nasłuchiwała pilnie, czy samochód odjechał, ale gdy do kuchni wrócił Mike, nabrała pewności, że Mac jest już w drodze do pracy.

Sprawdziła, czy Mike ma wodę w misce, po czym wyszła zobaczyć, co porabia Dolly. Stwierdziwszy, że koza z zapalem rozprawia się z ostami, które bujnie wyrosły wokół rupieci za domem, wróciła do kuchni na śniadanie. Chrupiąc, płatki, zastanawiała się, czy troje dzieci wystarczy, by złagodzić skutki obecności Maca.

Jeśli będzie miała pełne ręce roboty, a dwójka małych chłopców to zajęcie wyjątkowo absorbujące, zabraknie czasu na myślenie o nim czy też dostrzeganie swoich reakcji. Oprócz chłopców będzie jeszcze dziewczynka, nastolatka, która straci matkę w wieku, kiedy matki są tak ważne w życiu dziewcząt. Ją należy objąć szczególną opieką, niczego jej nie narzucając. Czuła, że musi dać Allyshy poczuć, że będzie przy niej w każdej sytuacji.

Nie zastąpi matki, to jasne. A propos, ciekawe, czy list, który wysłała poprzedniego dnia, już dotarł do jej własnej rodzicielki i jaka będzie jej reakcja.

Posprzątawszy w kuchni, przeszła do pralni, gdzie natknęła się na pokaźny trzcinowy kosz niemal po brzegi wypełniony rzeczami do prania. Po

chwili doszła do wniosku, że ma za mało swoich ciuchów, by zapelnąć pralkę. Stała wobec wyboru: albo uprać je w rękach, albo dołożyć do rzeczy Maca.

Jakie jest jego podejście do prania? Pedantycznie dzieli je na białe i kolorowe? Nie grzebiąc za bardzo w koszu, zorientowała się, że są tam głównie dżinsy, szorty i T – shirty, wszystko mocno sfatygowane. Oraz bielizna, ale o tym lepiej nie myśleć. Mm... facet nosi bokserki.

Co jeszcze można by dodać do listy?

Nie ma żadnej listy. Niezadowolona ze swoich myśli, przełożyła zawartość kosza do pralki, dorzuciła swoje rzeczy, wsypała proszek i włączyła pralkę.

Jej bielizna pływa razem z bielizną Maca! Mało co jest tak nieseksy, więc skąd te erotyczne skojarzenia?

Szpital, Helen, tym się zajmij!

Przed spaniem miała zamiar poczytać o stwardnieniu zanikowym bocznym, ale była zbyt wyczerpana emocjami całego dnia. Jest jednak szansa, że teraz Helen będzie mogła się jej przyjrzeć. Helen oraz Tom. Później zapewne pozna ich dzieci i jeśli ją zaaprobują, ją, a może raczej dom, sprawa będzie załatwiona.

Nagle przypomniało jej się, że matka czasami przyjmowała obce dzieci.

– Nie waż się iść w ślady matki! – prychnęła, wbiegając na górę, by przed wizytą w szpitalu wziąć prysznic.

– To takie straszne? – W holu stał Mac.

– Wydawało mi się, że masz pacjentów – rzuciła z przekąsem, spoglądając na niego z półpiętra.

– Szybko się uwinąłem, więc wróciłem, żeby zapytać, czy cię nie podwieźć do szpitala, czy twoje sumienie pozwoli ci skorzystać z takiej propozycji.

Patrzyła na niego nieprzychylnie, ale ostatecznie doszła do wniosku, że lepiej dać się podwieźć pod górę, bo gdy wyszła do Dolly, już było bardzo gorąco.

– Daj mi dwie minuty! – usłyszał.

Gdy po prysznicu stanęła na szczycie schodów, Mac podskakiwał na niższym, naprawionym przez nią stopniu. Mimo woli się uśmiechnęła.

– Gdybyś mieszkał w tyłu rozpadających się domach co ja, z ludźmi, których myśli bujają w obłokach, nie przejmując się brakiem deski w podłodze albo niepewnymi schodami, też byś się niejednego nauczył.

Chyba się zdziwił, ale ona zdążyła się oswoić, że tak zwani normalni ludzie nie mają zielonego pojęcia o alternatywnych stylach życia, więc przestała się tym przejmować. Dopóki się nie odezwał.

– Ale chyba nie umiesz naprawiać płytek?

Zatrzymał się przy samochodzie, by otworzyć drzwi.

– W łazience czy na dachu?

– Podejrzewam, że i tu, i tam, ale dach jest ważniejszy. Dachówki są z łupka, nie z cementu. Za domem jest ich cała sterta, bo Hester zbierała je latami. Tak się złożyło, że sufit przecieka akurat w jej pokoju. Podstawiłem wiadro, ale w deszczową pogodę zaczyna tam pachnieć stęchlizną, a to chyba sygnał, że woda zbiera się na stropie.

Analizowała tę informację. Skoro dom Hester przyjął ją w te progi w serdeczny sposób, ona nie dopuści, by popadł w ruinę.

– Wątpię, czy naprawa dachu byłaby możliwa, jak będą tu chłopcy, bo od razu zechcą do mnie dołączyć. Nie daj Boże, żeby któryś spadł pierwszego dnia pod moją kuratelą. Zajrzę tam po powrocie ze szpitala.

Gdy zajechali na miejsce, Mac nie ruszył się z miejsca. Siedział, przyglądając się jej ze ściągniętymi brwiami.

– Idziesz do szpitala? – spytała zniecierpliwiona.

– Oczywiście – odparł słabo. – Jasne, że idę.

Nie szło o to, że na pierwszy rzut oka źle ją ocenił. To, że Clancy potrafi naprawiać schody i dziurawe dachy, kłóciło się z tym, że jest uporządkowana, opanowana i ma stuprocentową kontrolę nad życiem. Być może jego zaskoczenie bierze się stąd, że po tym, z jaką żarliwością odwzajemniła pocałunek, nie spodziewał się, że będzie skłonna podjąć się naprawy dachu.

Puknęłyby się w czoło, gdyby nie to, że Clancy czekała przy otwartych drzwiach samochodu. Przecież w osłupienie wprawiłaby go każda kobieta analizująca ze stoickim spokojem możliwość wymiany dachówek na dachu! Clancy na dachu?

Wiekowym, a być może nawet zmurszałym?

– Nie waż się wchodzić na dach pod moją nieobecność – powiedział, po czym wysiadł, z całej siły zatrzasnąwszy za sobą drzwi, co mu się nigdy nie zdarzało. – Tędy!

Ścieżka wysadzana krzewami i niskimi drzewkami, wśród których roiło się od ptaków, omijała główny budynek szpitala.

– Można przejść przez szpital, ale chodzę tędy, bo mam wtedy wrażenie, że idę z wizytą towarzyską.

– Miły z ciebie facet – odezwała się. – To istotna cecha, zwłaszcza u lekarza. Miałam wrażenie, że na studiach robi się wszystko, żeby u studentów całkowicie ją wykorzenić. Rok drugi, semestr trzeci, dodatkowe wykłady pod tytułem „Jak być niemiłym”.

Tak go zaskoczyła ta obserwacja, że aż przystanął, mimo że byli już kilka minut spóźnieni.

– Jako pielęgniarka masz złe doświadczenia w pracy z lekarzami?

Dlatego wybrałaś zajęcia dydaktyczne?

– Nie zapominaj, że jako pielęgniarka operacyjna pracowałam z chirurgami, primadonnami w świecie lekarskim. Nie, nie mam złych wspomnień i nie twierdzę, że lekarze są niesympatyczni. Większość z nich jest uprzejma, troskliwa, starają się w miarę możliwości pomóc wszystkim pacjentom, ale często dzieli ich od chorych mur. Domyślam się, że sami go stawiają w obronie własnej. I że bycie miłym schodzi na drugi: plan.

Mac kręcił głową.

– Porozmawiamy o tym przy innej okazji.

Jednak spostrzeżenie Clancy nie dawało mu spokoju. Mógłby bez namysłu wyrecytować nazwiska kolegów z medycyny, którzy zostali świetnymi lekarzami, ale nie byli bardzo mili. Zabawni owszem, sarkastyczni nierzadko, wygadani, w większości utalentowani, ale sympatyczni?

Nie, ona nie ma racji.

– Wszyscy są empatyczni, więc chyba są mili, nie?

– Porozmawiamy o tym kiedy indziej – powtórzyła jego słowa, a że się uśmiechnęła, zapomniał o bożym świecie...

Jak mogła dać się wciągnąć w taką idiotyczną rozmowę? – zastanawiała się, gdy wchodzili po łagodnym podjeździe na przestronną werandę. W zacienionym rogu, nieopodal doniczek z kwitnącymi storczykami, siedziała na wózku kobieta, a przy niej na krześle mężczyzna.

Kobieta była wychudzona, praktycznie w stanie skrajnego wycieńczenia, a jej ciało zdeformowane, mimo to nadal była piękną blondynką o ciemnych oczach.

– Tom Lawrence – przedstawił się mężczyzna.

– Clancy. – Ucisnęła silną spracowaną dłoń.

– A to Helen, moja żona.

Clancy delikatnie dotknęła kościstej ręki chorej. Mac podsunął jej krzesło, tak by Helen widziała ją i męża.

– Zdaję sobie sprawę, że zadasz mi wiele pytań, ale najpierw opowiem o sobie. Jestem wnuczką brata Hester Clancy, chociaż nie miałam pojęcia o jej istnieniu, dopóki Mac mnie nie odszukał i się ze mną skontaktował. Ukończyłam studia pielęgniarские. Przez siedem lat pracowałam jako pielęgniarka operacyjna, jednocześnie studiując pedagogikę. Aktualnie wykładam pielęgniarstwo na uniwersytecie medycznym w Brisbane.

Jak już mówiłam Macowi, mam pewne doświadczenie w pracy z dziećmi, bo przez całe liceum oraz studia zatrudniałam się jako babysitterka. W domu w Brisbane mam plik referencji, ale jak chcesz, podam wam nazwiska i numery telefonów moich dawnych pracodawców.

Za dużo informacji, pomyślała, ale spoglądając na oczy Helen, uznała, że tego właśnie potrzebuje. Niezależnie od tego, jak bardzo była schorowana, nie chciała powierzać dzieci byle komu.

Clancy się uśmiechnęła.

– Myślę, że dzieci, a na pewno chłopcy, będą zadowoleni z pobytu w domu Hester. Na samej górze, na poddaszu, są dwa pokoje. Upewniłam się już, że nie uda się im tam wyjść przez okno. Za domem jest pełno rupieci, z których można budować chatkę albo gokarta, poza tym mamy psa Mike'a i kozę Dolly.

– Dolly? – szepnął Mac, ale ona koncentrowała się na Helen, która przeniosła spojrzenie na Toma;

– Helen pyta, dlaczego to robisz – wyjaśnił Tom. - Dlaczego zapraszasz do siebie troje obcych dzieci. Mało kto na to się decyduje.

– Bo ona jest sympatyczna – odezwał się Mac z naciskiem na ostatnie słowo, tak że zabrzmiało jak zaraza.

– Lubię dzieci, a poza tym nie miałam okazji poznać Hester i, prawdę mówiąc, mojego ojca, więc uznałam, że jak trochę pomieszkać w Carnock, czegoś się o nich dowiem. Nie zabiera mi to dużo czasu, więc w dzieciach będę miała towarzystwo. Razem będziemy zwiedzali dom, a być może Allysha zechce pooglądać ze mną stare fotografie i przejrzeć rzeczy poutykane od schowka pod schodami aż po poddasze. Zamknęłam je na klucz, żeby chłopcy tam nie weszli, dopóki się nie upewnię, że jest tam bezpiecznie.

– Ona chyba jest wcieleniem Hester – odezwał się Mac. Mimo że siedziała do niego tyłem, po głosie zorientowała się, że kręci głową. Zauważyła, że zdarza mu się to nader często. Ignorując to odkrycie, wpatrywała się w Helen, usiłując odgadnąć, co myśli.

– Nie możemy ci dużo zapłacić – powiedział Tom.

– Nie chcę pieniędzy! Robię to dla siebie, no i dla was. Temu staremu domowi przyda się trochę życia. Zasłużył na to.

To lepsze, niż się przyznać, że ma nadzieję, że dzięki obecności dzieci przestanie reagować na Maca. W spojrzeniu Helen wyczytała niepokój.

– O co chodzi? Helen, o coś się martwisz. Chcesz to przemyśleć?

Oczy chorej powędrowały w prawo.

Nie.

– Myślisz, że to dla dzieci krępujące?

Nie.

– Niepokoisz się o któreś z nich?

Do oczu Helen napłynęły łzy.

– O Allyshę?

Tak.

– Bo ma chłopaka?

Nie.

– Boisz się depresji?

Tym razem oczy Helen pobiegły w lewo, potem w prawo i pojawiła się w nich rozpacz. Tak oczywista, że Clancy ujęła jej dłoń.

– Będę jej pilnować. Nie będę się narzucać, ale postaram się, żeby uwierzyła, że ze wszystkim może do mnie przyjść. To naturalne, że jest smutna i boi się tego, co ją czeka, ale ci obiecuję, Helen, że jestem w każdej chwili gotowa jej pomagać, pocieszać i zrobię wszystko, na co mi pozwoli.

Uścisnęła mocniej palce Helen, podejrzewając jednak, że kobieta tego nie czuje. W tej chwili chciało się jej płakać nad chorą, nad jej rodziną...

– Powinnaś poznać nasze dzieci – przemówił Tom.

– Teraz wracam do domu Hester, więc może przywieź je tam, żeby się rozejrzały. Jestem pewna, że chłopcy uznają, że to idealne miejsce na wakacje. Idą święta, więc trzeba będzie ubrać drzewko, może upiec piernik...

– Czuję, że trafiłaś w dziesiątkę. – Mac położył jej rękę na ramieniu. – Zostawmy teraz Toma i Helen, niech się zastanowią. Muszę wracać do pracy, ale jak chcesz, możesz wziąć auto.

Czuła pieczenie na ramieniu tam, gdzie jej dotknął, a teraz proponuje, by skorzystała z jego auta...

– Przejdę się. – Pochyliła się, by pocałować Helen w policzek, ale gdy się wyprostowała, w jej oczach wyczytała nowe pytanie. – Co jeszcze? – Oczy Helen niespokojnie wędrowały od niej do Maca i z powrotem.

Clancy się uśmiechnęła.

– Między Macem i mną absolutnie nic się nie dzieje, nie martw się, że dzieci będą świadkami niestosownych zachowań – zapewniła. – Znam go ledwie od soboty, a ponieważ ojciec rzucił moją mamę, jak miałam trzy lata, a potem narzeczony rzucił mnie na miesiąc przed planowanym ślubem, nie

jestem zainteresowana i facetem, który zdażył uwolnić się od dwóch żon.

O kurczę! Niewykluczone, że historia małżeństw Maca nie jest powszechnie znana. Fatalnie. Helen należy podnieść na duchu, więc jeśli zadrżało jej serce, gdy skłamała, to też niedobrze.

– Słusznie powiedziane – odezwał się Mac za jej plecami. – Chyba zdajecie sobie sprawę, że Hester straszylaby mnie po nocach, gdybym zawrócił w głowie wnuczce jej brata.

Tom, trzymając żonę za rękę, kiwał głową. Clancy zauważyła, że z powodu wyczerpania stresem i emocjami kobiecie oczy same się zamykają.

– Będę się nimi opiekować sumiennie – obiecała.

„Tak” Helen tak bardzo ją ucieszyło, że natychmiast zapomniała o Macu i gęsiej skórcie.

Clancy ma rację, to oczywiste, myślał Mac, idąc za nią ścieżką prowadzącą na parking. Nie będzie flirtowania na oczach dzieci, i nie powinno być żadnych niestosownych zachowań. Z wcześniej wymienionych powodów.

Rzucił ją narzeczony? To musiało być dla niej wyjątkowo przykre. Sam znalazł się w tej roli, bo to nie on odchodził, więc doskonale wie, jak cierpi osoba porzucona. Spoglądając na plecy Clancy, która tak nieoczekiwanie wtargnęła do jego życia, czuł, że embargo nałożone na „niestosowne zachowania” wcale nie uwolni go od tego, co czuje. W rzeczywistości, myślał ponuro, tylko zaostrzy sytuację.

– Chcesz kluczyki?

Odwróciła się.

– Mac, to kilkaset metrów stąd. Na pewno tam się dowlokę na piechotę.

Idiotyczna sytuacja. Jediną odpowiedzią na taką fascynację byłoby w ogóle jej nie widywać. Ale będzie potrzebowała pomocy przy dzieciach, więc

powinien być pod ręką częściej, nie rzadziej.

– Peszy cię, że w domu będą te dzieci? – zapytała, a on w jej oczach wyczytał niepokój.

– Absolutnie nie. – Ale to jej nie wystarczyło.

– To dlaczego jesteś niezadowolony?

– Nie wiesz? Naprawdę nie wiesz?

Kręciła głową. Kiedy po raz pierwszy zaproponowała, by przyjęli dzieci, wydawał się nie mieć nic przeciwko temu. Uznała wtedy, że jest wręcz zadowolony, że może pomóc dotkniętej nieuleczalną chorobą rodzinie.

A teraz? Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale tylko potrząsnął głową i zawrócił.

– Chyba nie powiesz im, że nie weźmiemy dzieciaków?

– Jasne, że nie – mruknął. – Gospodarz szpitalnego terenu ma u siebie łazienkę. Zamierzam wziąć tam bardzo zimny prysznic. Podejrzewam, że pierwszy, z wielu w nadchodzących dniach i tygodniach.

Patrzyła za nim, nie do końca wierząc w ten zimny prysznic, ale aluzję zrozumiała. Zaczęła się zastanawiać jak poradzi sobie z czekającą ich bliskością, zważywszy że krew się w niej gotuje za każdym razem, gdy go widzi albo słyszy jego głos, a nawet gdy o nim pomyśli.

Na co się zdecydowali?! Co zrobiła?!

Nie, tak będzie najlepiej. On nie chce się angażować, a jej niepotrzebny kolejny nieodpowiedzialny facet. Dzięki obecności dzieci nic się nie wydarzy, fascynacja umrze śmiercią naturalną, a w styczniu ona wróci do Brisbane.

Do dawnego spokojnego życia.

I jak nudnego!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Energicznym krokiem schodziła ze wzgórza w stronę domu, roztropnie kierując myśli ku łupkowym dachówkom. Ciekawe, czy w komórce znajdzie się drabina? Owszem, znalazła się, ale dalsza inspekcja dachu nad sypialnią ujawniła, że łatwiej będzie wyjść na dach z galeryjki. Niestety, gdy już tam siedziała, zdejmując popękane dachówki, pod dom zajechał Tom. Z auta wyskoczyło dwóch chłopców, którzy od razu zawołali:

– Możemy też tam wejść?

– Wykluczone – odparła. – Ale później, jak zdecydujecie się tu na trochę zostać, będziecie mogli podawać mi dachówki z galeryjki.

Tom wyraźnie się zaniepokoił, ale widząc zachwyt synów, powstrzymał się od komentarza. Otworzył drzwi córce.

– Już do was schodzę! – zawołała Clancy. Od razu nuciło się jej w oczy, że Allysha Lawrence wyrośnie na piękną kobietę oraz to, że nie jest zadowolona.

Przywitała ich w drzwiach.

– Chłopcy, chcecie najpierw obejrzeć dom czy poznać psa Mike'a i moją kozę?

Moją kozę?

– Mike'a znamy, ale nie wiedzieliśmy, że masz kozę. Tata powiedział, że możemy spać na ostatnim piętrze. Możemy tam zaraz pójść? – Jeden z braci zaczął zdanie, drugi je kończył.

Tom poinformował ją, że Damian ma siedem lat, a Daniel osiem i że Allysha umie się nimi opiekować.

Clancy uścisnęła wszystkim dłonie.

– Mam nadzieję – zwróciła się do dziewczyny – że zgodzisz się, żebym to ja nimi się opiekowała. Żebyś ty mogła razem z koleżankami cieszyć się wakacjami.

Allysha przyglądała się jej nieufnie, ale w jej oczach Clancy dostrzegła iskierkę nadziei, mimo że dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Mnie to nie przeszkadza.

Trzeba będzie zawalczyć o jej zaufanie, pomyślała

Clancy, ruszając w stronę schodów na górę.

– Allysha, chcesz najpierw zobaczyć pokoje chłopców na poddaszu czy przejdiesz się po pokojach na dole, żeby któryś wybrać dla siebie? W tym frontowym mieszkała Hester, ale Mac mówi, że tam przecieka sufit. On zajmuje pokój naprzeciwko, a ja ten sąsiadujący z łazienką. Ale, jak widzisz, są jeszcze dwa, więc możesz wybierać.

– Najpierw obejrzę pokoje chłopców.

Gdy pokonali drugie, węższe schody, chłopcy błyskawicznie odkryli wyjście na galeryjkę, którego nie zamknęła, spiesząc na dół.

– Widać całe Carnock! – ucieszył się Damian, a Daniel puścił się podestem dokoła nadbudówki.

– Okej, chłopaki, pójdziemy tam dopiero, jak pomożecie mi naprawić dach, a teraz chodźcie obejrzyć pokoje.

Ku jej zdziwieniu od razu do niej wrócili. Uśmiechnęła się do Toma.

– Bardzo grzeczne dzieci – powiedziała z uznaniem, a on przytaknął, ale gdy dodał cicho: „Helen bardzo pilnowała dobrych manier”, omal serce jej nie pękło.

Zostawiwszy chłopców na poddaszu, zamknęła na klucz drzwi na galeryjkę, wsunęła go do kieszeni i zeszła na dół, gdzie Allysha zdecydowała się na pokój w tonacji jesiennej, z brązowo – pomarańczowo – żółtą

patchworkową narzutą na łóżku.

– Nigdy nie spałam w łóżku z baldachimem...

– Ja też, dopóki nie przyjechałam do Carnock – odparła Clancy z uśmiechem. – I dopiero tutaj zobaczyłam takie stare patchworki. Myślę, że od dawna były w rodzinie i że sporo mogłyby nam opowiedzieć o jej historii.

Dziewczyna się rozpogodziła.

– Uwielbiam opowieści o dawnych czasach. Chciałabym żyć wtedy, kiedy jeździło się konno albo powozami ciągniętymi przez konie.

– Albo szło piechotą, bo nie było pieniędzy na konia

– wtrącił Tom, ale Clancy najbardziej ucieszyło zainteresowanie Allyshy.

– Jak już postanowicie, że chcecie tu pomieszkać, pokażę ci stare listy, które wczoraj odkryłam. Poza tym na strychu jest mnóstwo rzeczy, które możemy razem przejrzeć. Kto wie, może trafimy na skarb?

Tym razem dziewczyna szeroko się uśmiechnęła.

– Chyba tu przyjedziemy. – Ku zdziwieniu Clancy na moment się do niej przytuliła. – Prawda, tato?

Tom przytaknął, ale Clancy widziała, że chociaż kamień spadł mu z serca z powodu znalezienia dla dzieci tymczasowej bezpiecznej przystani, trudno było mu się pogodzić z tą sytuacją.

Przywołał chłopców, przypominając im, że pora jechać do domu na lunch.

– Ale jeszcze nie widzieliśmy kozy! Gdzie jest Mike? – wołali, gdy prowadził ich do auta.

Rzeczywiście, gdzie jest Mike?

Pomachała im na pożegnanie, po czym poszła szukać Mike'a. Upewniwszy się, że nie został zamknięty w którejś z komórek, uznała, że

Mike potrafi o siebie zadbać, i zabrała się do przejrzenia dachówek zgromadzonych przez Hester.

Wybrała cztery. Przypomniawszy sobie o obietnicy danej chłopcom, odłożyła je na bok. Wniosą po dwie na galeryjkę i po jednej będą jej podawać, a ona wsunie je na właściwe miejsce. Ale póki ich nie ma, trzeba jeszcze raz obejrzeć otwór, który zrobiła, by sprawdzić, gdzie na stropie zbiera się woda.

Kłęcząca nad otworem z głową pod belkami, gdy nagle usłyszała radosne szczekanie Mike'a.

– Czyś ty oszalała?! Włazisz na dach, jak nie ma nikogo, kto wezwie karetkę, kiedy spadniesz?!

– Gdzie on był? – zapytała Maca, który z galeryjki piorunował ją wzrokiem.

– W szpitalu. Na porannej herbatce u dozorczy. Clancy, nie zagaduj mnie! Odebrało ci rozum, że się tam pchasz bez asekuracji?

Wydawało się jej, że Mac jest gotowy zaraz przejść do niej przez balustradkę albo przynajmniej ją stamtąd wyciągać, więc uniosła dłoń, by go powstrzymać.

– Mac, nie jestem głupia. Tu jest bezpiecznie, a dach ma mały spadek, więc gdyby jakaś dachówka się pode mną obluzowała, nie zsunęłabym się daleko. Nie zauważyłam na stropie żadnej kałuży, ale odkryłam klapę zasłaniającą wejście nad moim pokojem, więc przy najbliższej okazji tam się wczołgam i sprawdzę cały strop.

– Absurd! – wycedził przez zęby. – Co mi strzeliło do głowy szukać cię w Brisbane, skoro wystarczyłoby list z zapewnieniem, że mogę się zaopiekować psem. Za karę jestem teraz uziemiony w domu z kobietą, która samą swoją obecnością igra z moimi instynktami. I bandą dzieciaków w roli przyzwoitek. Co gorsza, na nic moje wysiłki, żeby jej unikać, bo jak mnie nie

ma, może zacząć tańczyć na dachu albo w inny nieprzewidziany sposób wystawić na szwank swoje życie. To oznacza, że muszę tu siedzieć, żeby mieć na nią oko!

Przygryzła wargę, by się nie roześmiać.

– Och, Mac, to tylko niewygodna fascynacja. Zapewniam cię, że wyjadę. Ja nie chcę się angażować, ty nie chcesz się angażować, więc jak trochę z tym pożyjemy, to samo przejdzie.

– Tak myślisz? – Nie dał się udobruchać, wręcz czuł, jak wzbiera w nim złość. – A ten dach?! Masz przestać się bawić w złotą rączkę!

– Tak, psze pana – odparło wredne babsko, stając i salutując, a jemu serce zamarło na myśl, że się pośliznie i stoczy z dachu.

Wyrzucił w górę ramiona.

– Poddaję się! – warknął. – Błagam tylko, nie zabij się na oczach dzieci. Mają dosyć zmartwień. – Po tych słowach miał zamiar odwrócić się i odejść, ale ona podała mu rękę.

– Skoro już tu jesteś, to pomóż mi wdrapać się na górę.

Chwycił jej dłoń, a wówczas obudziły się w nim niechciane doznania, tym razem nie tylko fizyczne. Nie wiadomo dlaczego zaufanie, jakim go obdarzyła, stało się symbolem dużo większego zaufania i mimo że powinno go to utwierdzić w przeświadczeniu, że nie jest facetem dla niej, przez chwilę czuł, że jeśli ona ma mu ufać, to on nie może sprawić jej zawodu.

– Mac...

Gdy pomógł jej przejść nad barierką, stanęła przed nim zmieszana, baczenie mu się przyglądając.

– Co ci jest? – zapytała, dotykając jego policzka. Jego ramiona aż się prosiły, by ją objąć, zalała go fala gorąca, serce przyspieszyło, a oddech stał się *nierówny*. Była tak blisko, centymetry od pocałunku. Niemal czuł słodycz

jej ust, a niepokój poniżej pasa stał się nieznośny. Człowieku, czy ty musisz stać tutaj, gdzie. połowa miasteczka widzi, jak pożadasz kobiety, która nie jest dla ciebie?

Dlaczego się nie odsunęła? Jeżeli nie cofnie dłoni z mojego policzka, puszcza mi wszystkie hamulce. Jej wargi zadrżały w uśmiechu.

– Nie będzie łatwo, o to ci chodzi? – przemówiła półgłosem. W końcu cofnęła dłoń, odwróciła się i odeszła, a on został, wyrzucając sobie głupotę. Jak mógł dać się zniewolić urokowi Willow Cloud Clancy?!

To niemożliwe, wmawiała sobie, spiesząc do pokoju w poszukiwaniu schronienia. W sypialni oplótła się ramionami, próbując zrozumieć, co stało się przed chwilą.

Gdy dotknęła jego policzka, wszystkie zakończenia nerwowe przeszły w stan najwyższej mobilizacji. Gdyby odsunęła rękę, być może czar by prysł. Ale jej nie odsunęła, a jego oczy zaszły mgłą pożądania. Zdawała sobie przy tym sprawę, że jej oczy mówiły to samo.

Czy pocałunek by pomógł, czy pogorszyłby sytuację? Nie wiadomo. Wiedziała jedynie, że tego, co czuje do Maca, nie czuła nigdy wcześniej. Całe jej ciało od stóp po koniuszki włosów na głowie reaguje na niego jak stalowe opłki na magnes.

Obłęd! Głupota! Niewyobrażalne!

Mimo to stała rozdygotana i w pełni świadoma, że tak naprawdę się dzieje. Koniec z analizowaniem. Należy się zastanowić, jak temu przeciwdziałać. Starła się myśleć logicznie, ale jej umysł się buntował.

Ignorowanie nie wchodzi w rachubę, tyle udało się jej ustalić, a inne rozwiązanie, gdy zamieszkają u nich dzieci, też jest niedopuszczalne. Przecież obiecała Helen...

Może Mac ma rację i jedyną odpowiedzią są zimne prysznicze.

Westchnawszy, skierowała myśli na tory praktyczne. Pościelić łóżka dzieci i przejrzeć zapasy w spiżarni. A gdy goście już się zainstalują, mogą zasiąść razem przy stole, by porozmawiać, co kto lubi, a czego nie, i być może razem pojechać po zakupy.

Przydałby się samochód...

Zimne prysznic nie pomogą, gdy idzie o obowiązki domowe, pomyślała. W supermarkecie chłopcy pchali wózek, za nimi szła Allysha z Macem, a Clancy zamykała pochód. Rodzina na zakupach.

Najgorsze było to, że marzyła o tym od dawna. Przez całe niekonwencjonalne dzieciństwo, a nawet jak była nastolatką, taka scenka śniła się jej po nocach.

– Co ci jest? – Mac odwrócił się ku niej, gdy sięgała po dużą butelkę sosu pomidorowego.

– Jako dziecko żywiłam się tym, co rosło w ogrodzie. Moim marzeniem było, żeby jak dorosnę, robić zakupy w supermarkecie, z całą rodziną. Że w swoim prawdziwym domu będę miała spiżarnię pełną pokrojonego chleba w plastiku i słoiki z masłem orzechowym.

Słuchał jej z wysoko uniesionymi brwiami.

– Tak, wiem, to nie jest moja rodzina. Wiem, że marzenia się nie spełniają i że to najlepszy sposób, żeby zniszczyć to konkretne marzenie, zwłaszcza kiedy Damian za moment wjedzie w tę panią w czerwonym. Miałeś ich pilnować!

Posłał jej uśmiech, ale tym razem tak pełen dobroci i zrozumienia, że mało brakowało, by usiadła na podłodze supermarketu i się rozplakała.

– Allysha – powiedziała zamiast tego – chodźmy do alejki z mydłem i pastą do zębów. Wybierz sobie szampon i odżywkę i powiedz, jakiej pasty używają chłopcy.

Oddaliły się swobodnym krokiem. Bardzo jej zależało, by wyglądało to na swobodny krok, bo w rzeczywistości czuła potrzebę natychmiastowej ucieczki.

Te roziskrzzone oczy Maca! Za dużo tego, zdecydowanie za dużo...!

Na jej szczęście Mac musiał wrócić do szpitala zaraz po lunchu, więc razem z chłopcami posprzątała w kuchni. Allysha była zwolniona, bo pomagała zrobić kanapki.

– Możemy teraz pójść naprawiać dach? – zapytał Daniel, ale gdy poszli za dom po dachówki, bracia wpadli w taki zachwyty, że pozwoliła im tam buszować, a naprawą dachu zajęła się sama.

– Co słyszać? – zapytała Allyshę, mijając otwarte drzwi do jej pokoju. Dziewczyna leżała na brzuchu i czytała książkę. Odwróciła głowę.

– Super. Zajrzałam do biblioteki, a tam pełno fantastycznych książek. Mogę je czytać tutaj?

– Oczywiście – zapewniła ją Clancy. – Chłopcy bawią się za domem, a ja idę na dach, więc jak będziesz coś chciała, to krzyknij.

Allysha już pogрузyła się w lekturze, ile jako zagorzała czytelniczka Clancy przyjęła to ze zrozumieniem.

Podczas gdy ona wymieniała popękane dachówki i sprawdzała resztę pokrycia, chłopcy zbudowali całkiem pokaźną altanę. Nawet udało im się wstawić do niej drzwi.

– Pójdę zobaczyć, jak wam poszło – powiedziała. – Wolałabym, żeby się na was nie zawałiła.

Chłopcy byli teraz zajęci wyrywaniem trawy rosnącej za ogrodzeniem, którą karmili Dolly, więc sama weszła do altanki.

– Nie możemy się tak spotykać – mruknął pod jej adresem, po czym odwrócił się, by kontynuować przybijanie solidnie wyglądającej deski.

– Nie wiedziałam, że tu jesteś – zachnęła się. – 'Weszłam, żeby sprawdzić, czy ta konstrukcja jest stabilna.

– Uważasz, że ja bym tego nie zrobił?

Każde słowo punktował uderzeniem młotka.

– Byłam przekonana, że jesteś w szpitalu – mruknęła. – Ale jak widzę, wszystko masz pod kontrolą, więc się wycofuję.

Już miała wyjść, gdy usłyszała swoje imię, ledwie słyszalne „Clancy...” Płomień, którego sobie nie życzyła, znowu w niej rozgorzał. I chociaż wiedziała, że nie powinna się zatrzymywać, że powinna jak najszybciej opuścić pomieszczenie, w którym znajduje się człowiek, którego należy unikać, zatrzymała się.

Tym razem to on dotknął jej policzka.

– Nie możemy dopuścić, żebyśmy się skłócili – powiedział. – Mamy dać tym dzieciakom poczucie bezpieczeństwa. Lepiej, żeby nie słyszały, że się spieramy.

Ujęła jego dłoń z zamiarem odsunięcia, ale nie wiadomo dlaczego, odsuwając, nie puściła jej.

– Nie jestem kłótliwa – wymamrotała na ułamek sekundy przed tym, jak ogarnął ją kompletny chaos. Ponownie uniosła jego dłoń, pocałowała jej wnętrze i dopiero wtedy ją uwolniła.

Patrzyła, jak Mac zaciska palce na miejscu pocałunku, po czym ledwie skinąwszy głową, sięga po młotek i wraca do wbijania gwoździ.

Będzie trudniej, niż sobie wyobrażałam, pomyślała, wychodząc na zewnątrz.

Zauważyła, że chłopcy zaprzęgli psa i kozę do nie – oheblowanej deski, która chyba miała posłużyć im za sanie. Jednocześnie dotarło do niej, że niezależnie jak będzie to trudne, ona i Mac muszą wywiązać się z zadania,

muszą zagwarantować dzieciom trochę poczucia bezpieczeństwa w świecie, który wokół nich się wali.

Scenariusz o szczęśliwej rodzinie udało się przeciągnąć aż do kolacji z grilla, ale potem chłopcy odkryli, że w domu nie ma telewizora. Temu odkryciu towarzyszyły okrzyki niedowierzania.

– To co mamy robić, zanim pójdziemy spać? – rozpaczał Daniel.

– Zagrajmy w jakąś grę – zaproponował Mac. – Mogę też przywieźć tu teleskop i umieścić go na galeryjce, żebyśmy popatrzyli na gwiazdy.

Ta propozycja spotkała się z niekłamany entuzjazmem ze strony obu chłopców. Pojechali z nim po teleskop do jego mieszkania nad pubem, a potem mi towarzyszyli, gdy montował go na galerii.

Clancy czuła się winna, że zabawianie ich spadło na Maca, ale tylko do chwili, gdy z góry zeszła Allysha, by zapytać o listy.

– Zaczekaj. – Posadziła ją w fotelu w salonie. – Zaraz je przyniosę.

Zniosła je z góry, po czym na stoliku między nimi rozwiązała wstążeczkę i ostrożnie rozłożyła pojedyncze, zapisane z obu stron kartki.

– Dzisiaj już się nie pisze listów – zauważyła Allysha – tylko esemesy i e – maile. Jak się zestarzejemy, nie będziemy mieli niczego takiego do wspomnienia i czytania.

– To prawda – przyznała Clancy, po czym opowiedziała Allyshy historię Isabelli i rozbójnika zasłyszaną od Maca. – Myślę, że to są listy pisane przez niego, a adresowane do niej.

– Jakie to romantyczne... – westchnęła Allysha, sięgając po jeden z arkuszy. Czytała uważnie, ściągając brwi tam, gdzie atrament zblakł. – On chyba naprawdę ją kochał, nie sądzisz? – powiedziała, a Clancy przytaknęła.

– Mac kocha cię tak samo?

To pytanie spadło na Clancy jak grom z jasnego, nieba, ale wykręciła

się, mówiąc, że dopiero co się po – znali, że za krótko się znają, że nic ich nie łączy.

Zaczerwieniła się, bo Allysha zapytała:

– Nie, naprawdę?

– A ty? – Kontratak zawsze się sprawdza. – Masz; chłopaka?

– Nie. – Tym razem to Allysha spiekła raka. – Jest w szkole chłopiec, wydaje mi się, że mnie lubi... ale większość chłopców nie chce, żeby ich kumple myśleli, że podoba się im któraś dziewczyna, więc tego nie pokazuje. Ale jak wracam do domu i nikt nie widzi, to czasami idzie ze mną.

– Mieszka po sąsiedzku?

To pytanie zaskoczyło Allyshę.

– Nie, w przeciwnym kierunku, niedaleko szpitala.

Clancy się uśmiechnęła.

– Wobec tego myślę, że naprawdę cię lubi i z czasem zbierze się na odwagę, żeby ci to powiedzieć.

– Ale wątpię, żeby przysłał mi taki list – szepnęła tęsknie Allysha.

– To prawda, większość nastolatków nie pisze takich listów – przyznała Clancy. – Ale jak podrośnie, to kto wie.

Allysha odłożyła list na kupkę, więc Clancy uznała temat za zamknięty. Podjęła nowy.

– Co młodzi ludzie z Carnock robią podczas wakacji?

Allysha westchnęła.

– Większość wyjeżdża z rodzicami nad morze. Kiedyś my też jeździliśmy. Teraz, jak jesteśmy w Carnock, to chodzimy nad rzekę popływać albo robimy pikniki w buszu. Przez większość czasu Daniel i Damian siedzą w domu albo jeżdżą rowerami do kolegów. Ja najbardziej lubię czytać, ale od kiedy muszę się zajmować braćmi, zostaje mi na to niewiele czasu.

– Trzeba jeszcze znaleźć czas na odpoczynek na świeżym powietrzu, ale teraz ja przejmuję odpowiedzialność za twoich braci, więc możesz czytać do woli. Można z Carnock dojechać rowerem nad rzekę?

– Och, bez trudu. Prosto tą drogą. Ale zostawiliśmy rowery w domu. A ty masz rower?

– W Brisbane.

– Możesz wziąć rower mamy. Wiem, że nie miałyby nic przeciwko temu. Moglibyśmy rano, jak jeszcze nie jest tak gorąco, pójść do domu i wrócić na rowerach.

Clancy posłała jej uśmiech.

– Już rozumiem, dlaczego tak pomagasz tacie. Opiekujesz się braćmi i pełnisz rolę organizatora. – Przytuliła dziewczynę i z zadowoleniem odnotowała, że jej gest został odwzajemniony.

– Mogę czytać w łóżku?

– Ile dusza zapagnie. Są wakacje, więc nie trzeba wstawać wcześniej.

– Chyba że po rowery – przypomniała jej Allysha. Pożegnała się, po czym udała się do sypialni.

Mac zjawił się chwilę później, by ją poinformować, że chłopcy zidentyfikowali Marsa oraz Wenus i stali się entuzjastami astronomii, ale byli bardzo zmęczeni, więc przypilnował, by umyli zęby i położyli się do łóżek.

Zerwała się na równe nogi ponaglana wyrzutami sumienia.

– Pójdę do nich, żeby życzyć im dobrej nocy. – Znalazła pretekst, by mu umknąć.

Daniel już spał wyczerpany pobytem na powietrzu, za to Damian w sporej wielkości szkicowniku rysował altanę, którą razem zbudowali.

– Ładnie rysujesz – pochwaliła go, a on nieco skrepowany zwierzył się, że bardzo lubi rysować.

– Masz szczęście. Chciałabym tak umieć.

– Mogę cię nauczyć – zaproponował Damian.

– Dzięki. – Przytuliła go, pocałowała na dobranoc i poinformowała, że wcześniej rano mają przyprowadzić z domu swoje rowery, więc żeby nie siedział za długo.

– Super!

Uznała to za wyraz zachwytu, po czym wyszła z pokoju.

Przebywanie na powietrzu tak ją zmęczyło, że była gotowa się położyć, ale przypomniała sobie o listach, które zostały na parterze, i że należy zachować je dla potomności. Uznała, że najlepiej będzie włożyć każdy z nich do osobnej hermetycznie zamykanej foliowej torebki, które wypatrzyła w spiżarni. Jak wróci do Brisbane, pójdzie do muzeum albo do biblioteki państwowej, by się dowiedzieć, jak fachowo je zabezpieczyć.

Schodziła na dół z przeświadczeniem, że koniec końców mijający dzień można uznać za udany. Z torebkami przeszła do salonu.

A tam na miejscu Allyshy zastała Maca pochylonego nad listem rozłożonym na stoliku.

– Ty je znalazłaś? – zapytał.

– Pod schodami – wyjaśniła, zasiadając w fotelu obok.

– Rozbójnik? – zapytał Mac z uśmiechem, który kazał się jej domyślać, że jest nie mniej zaintrygowany i zachwycony niż ona. Uśmiechając się jeszcze szerzej, sięgnął po list, który właśnie czytał. – Facet umiał pisać – stwierdził. – Posłuchaj.

„Gdy zamykam oczy, widzę twoje oczy, szmaragdowe jak góry w rodzinnych stronach. Słyszę twój głos, słodki i niski, który przenosi mnie do miejsca, gdzie możemy być razem. Sami. Do chwil, kiedy mogę cię dotykać, wodzić palcem po twoim jedwabistym ramieniu, ucząc się twojego ciała, bym

pamiętał o nim nawet we śnie. Tęskno mi do twoich warg i wiem, że nie będziesz się opierać mojej pieszczocie. Chcę poczuć ich odpowiedź, kiedy bez słów powiedzą wszystko, co chcę usłyszeć”.

– Mac, przestań! – wykrztusiła skamieniała pod wpływem czaru, który rzucał na nią głos Maca, czaru listu rozbójnika.

Uśmiezek na jego wargach dał jej do zrozumienia, że i on wie, jak podziały na nią te słowa, i nie pomogło nawet jego wyznanie:

– Ja też czuję się niezręcznie.

– Dłużej tak być nie może! – oświadczyła tonem, którego używała wobec niesubordynowanych studentów.

– Wiem. Pozwól, że przeczytam następny fragment.

„Nie zasługuję na ciebie, moja ukochana, wiem o tym doskonale”.

Jego szorstki ton sprawił, że serce ścisnęło się jej boleśnie.

– Nie stawiaj się w roli tego rozbójnika, bo to niedorzeczne – powiedziała. – Na tyle, na ile zdążyłam cię poznać, uważam cię za człowieka dobrego, troskliwego i wielkodusznego. Nie rozmawiamy o tobie i o mnie, bo już uzgodniliśmy, że do siebie nie pasujemy, więc mi powiedz, dlaczego uważasz, że jesteś nieodpowiednim materiałem na męża. Jak pamiętam, twój pierwszy związek się rozpadł, bo każde z was chciało iść inną drogą. To się zdarza niezależnie od tego, jak bardzo ludzie się kochają. Żadne małżeństwo by tego nie wytrzymało, na pewno nie na dłuższą metę.

Patrzył na nią zaskoczony, że tak proste wyjaśnienie może być aż tak trafne, że jego poczucie winy spowodowane przeświadczeniem, że praktycznie zdradził Lauren nie z kobietą, a zmieniając zawód, jest nieuzasadnione.

Ale podczas gdy jemu łuski spadały z oczu, Clancy drażyła dalej.

– Opowiedz mi o drugim małżeństwie.

Naprawdę o to pyta? Tak po prostu?

– No... – ponaglała go.

Może powinien wyjaśnić...

– Chyba nie było aż tak źle – nalegała kobieta o oczach niebieskich jak kwiaty lucerny, a nie jak szmaragd wzgórz. – Nawet jeśli było źle, to powinieneś to z siebie wyrzucić. Założę się, że nikomu o tym nie opowiedziałeś. Pewnie dlatego, że jesteś zbyt pochłonięty nurzaniem się w poczuciu winy.

Potrafi się zdobyć na opowiedzenie o Kirsten?

To zdecydowanie jego porażka, więc milczał. Chyba dlatego, że nie chce, by Clancy źle o nim myślała.

Przeniósł na nią wzrok. Robiła coś dziwnego.

– Wkładam te listy do foliowych woreczków, co może nie jest najlepszym rozwiązaniem, ale branie ich w palce też dobrze im nie robi, a bardzo chcę je przeczytać. Zostawię torebki niezamknięte, żeby nie zaparowały – posłała mu uśmiech – ale możesz do mnie mówić.

– Kirsten była nieźrównoważona. Wiedziałem o tym od samego początku. Zdiagnozowano u niej chorobę dwubiegunową, ale ja z czasem doszedłem do wniosku, że to raczej ostra postać choroby maniakalno – depresyjnej. Dzisiaj rzadko używa się tego terminu, aczkolwiek zdecydowanie lepiej oddaje huśtawkę nastrojów, jakiej doświadcza chory. Niestety, kiedy czuła się dobrze, nie wierzyła, że musi brać leki, a mnie mimo najszczerzej chęci nie udało się dopilnować, żeby je brała. – Westchnął ze wzrokiem wbitym w kominek, wspominając pożycie z Kirsten. – Żeby cię nie zanudzać, powiem tylko, że byliśmy pół roku po ślubie i mieszkaliśmy tutaj, w Carnock, nad pubem, kiedy wystąpił u niej wyjątkowo ostry nawrót choroby. Tak się złożyło, że akurat wtedy byłem w Brisbane z pacjentką z

rakiem na kolejnej chemioterapii, a gdy wróciłem, Kirsten nie żyła. Zmarła z powodu przedawkowania.

W oczach Clancy dostrzegł bezgraniczny ból.

– Och, Mac... – wyszeptała.

Jej ręce drgnęły, jakby chciała go dotknąć. W geście współczucia. Tego był pewien. Ale się powstrzymała, bez wątplenia z powodu obietnicy danej Helen Lawrence. Słusznie.

Ułamek sekundy później uniosła głowę, mruknęła, że dzieci już śpią, i chwyciła jego dłoń.

– Nawet nie próbuję sobie wyobrazić, co wtedy czułeś ani tego, jak ona cierpiała, ale z punktu widzenia lekarza, a nie człowieka pogrążonego w rozpacz, chyba wiesz, że prawdopodobnie było to nieuchronne. Miała za sobą wcześniejsze próby samobójcze?

Przytaknął.

– Dowiedziałem się o tym dopiero na pogrzebie, kiedy przyjechali jej rodzice. Nie jedną, a kilka.

– Trudno sobie wyobrazić, co musiało się w niej dziać, że uznała śmierć za jedyne wyjście – wyszeptała..

Rozpatrując to z punktu widzenia Kirsten, a nie jego bólu oraz poczucia winy, Mac nagle sobie uprzytomnił, że tak właśnie było. Uścisnął dłoń Clancy, po czym wstał i wyszedł, czując, że potrzebuje czasu na zastanowienie, może by opłakać Kirsten, której przyszło żyć w piekle na ziemi.

Patrząc za nim, miała ochotę go przytulić, pocieszyć, bo czuła, że on na nowo przeżywa tragedię sprzed lat.

Obietnic należy dotrzymywać, upomniała sama siebie, więc ruszyła do sypialni, ale nie żeby spać. Rozmyślała o człowieku, którego zaczyna

poznawać... i kochać?

Co to, to nie. Zwłaszcza teraz, kiedy już wie o Kirsten. Zapewne nietrudno przestać kochać kobietę, która odeszła, ale kobietę, która umarła? Niewykluczone, że Mac do tej pory nosi ją w sercu.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dzień mijał za dniem. Pikniki nad rzeką, wizyty w szpitalu, przybudówki do altany za domem oraz składanie prawdziwego gokarta pod okiem Maca.

Clancy siedziała na galerii, podziwiając wschód słońca i rozmyślając nad tym, co się wydarzyło przez ostatnie dziesięć dni.

Obserwując interakcję Maca z Damianem i Danielem, ujrzała go w całkiem innym świetle. Wcześniej miała go za uczciwego i empatycznego lekarza, który dla pacjentów robi trochę więcej, ale widząc go z chłopcami, jak kieruje stawianiem ich budowli, jak gra z nimi w piłkę, daje im lekkiego szturchańca, gdy przeklinają, przytula, gdy coś im się uda, dostrzegła innego Maca – Maca, który byłby cudownym ojcem.

Dlaczego nie zauważyła tego żadna z jego żon i nie zaufały uczuciu, które ich łączyło? Dlaczego nie pozwoliły miłości przeprowadzić ich przez to, co ich różni, a w przypadku Kirsten przez trudne okresy nawrotu choroby? Ten człowiek to idealny kandydat na męża.

Ale nie dla ciebie.

To nie tylko kwestia zaufania. Miałaby tak żyć? Okej, sama sprowokowała chaos, jaki wprowadziły do jej życia czyjeś dzieci, ale to chaos chwilowy. Czy na pewno?

Czy na tle tej atmosfery chaosu, jaki zapanował w domu Hester, życie, jakie postanowiła wieść, spokojne, uporządkowane i bez zawirowań, nie jawi się jako nudne i jałowe? Czy ten dom mimo że odbiega od ideału, który przez lata sobie wymarzyła, może stać się jej domem?

To, że mogłaby osiąść w Carnock, wcale nie znaczy, że połączyłaby się

z Macem. Niezależnie od tego, że między nimi iskrzy, Mac tak jak ona wystrzega się zaangażowania emocjonalnego. Gdyby miała zostać w Carnock, Mac wróciłby do mieszkania nad pubem. Wyjaśnił już, że został w domu Hester do czasu, dopóki ona go nie obejrzy i nie podejmie ostatecznej decyzji. Teraz jest tutaj z powodu dzieci Helen i Toma.

Problem w tym, czy może zostać w Carnock, nie wiążąc się z nim, spotykając go w miasteczku, czując to, co do niego czuje? Kochając go?

Zjawił się Mike. Wbiegł po schodach, uśmiechając się, jakby chciał powiedzieć, że szukał jej wszędzie, a teraz, jak już ją znalazł, jest wniebowzięty.

Dyszając, przysiadł obok niej, a ona go objęła i przytuliła, po czym mocno podrapała za uszami, co zawsze wprawiało go zachwyt.

– A ty? – zwróciła się do niego. – Czy mogłabym pozwolić, żebyś zniknął z mojego życia, mimo że mnie zdradzasz, jak chcesz bawić się z chłopcami albo jak Mac zagwiżdże? – Przemawiała surowym tonem, ale już zdążyła pokochać psa, który praktycznie stale jej towarzyszył. Drzemał przy niej, gdy grali w gry planszowe, siedział tuż obok podczas posiłków albo biegł za jej rowerem, gdy jechali nad rzekę.

– Pamiętasz, że dzisiaj jedziemy z Jimmym i jego mamą?

Na galeryjce stanęli dwaj chłopcy w piżamach.

– Oczywiście. Na biurkach macie czyste ubrania, a pani Marks przyjeżdża po was za pół godziny, więc myjcie się, ubierajcie i schodźcie na śniadanie.

Słońce było już nad horyzontem, zapowiadając upalny dzień. Powierzając Mike'owi poganianie chłopców, zeszła do kuchni, rozłożyła maty, rozstawiła miseczki z płatkami, a do tego karton z mlekiem oraz słoiki z masłem orzechowym i dżemem. Włączyła toster, by przygotować stertę

grzanek, jaką chłopcy zazwyczaj pochłaniali na śniadanie. Domyśliła się, że Mac jak zwykle wcześniej pojechał do szpitala, by zrobić tam co trzeba, a potem mieć całe popołudnie wolne.

Akceptowała to, ale rano bardzo jej go brakowało bo wtedy mieliby czasami szansę zostać sami.

– Chłopcy już pojechali? – zapytała Allysha, wchodząc do kuchni, gdy Clancy kończyła zmywanie.

– Przed chwilą. Prosili, żebym cię w ich imieniu pożegnała. Za to pani Marks pytała, czy możesz w sobotę wieczorem popilnować Jimmy'ego. Podobno już to robiłaś.

Allysha się rozpromieniła.

– Super! Zarobię trochę kasy, a to bardzo mi się przyda na prezenty dla mamy i taty. Od kiedy zaczęłam opiekować się chłopcami, zrezygnowałam z pilnowania innych dzieciaków.

– W tym domu jest mnóstwo do zrobienia. Chętnie ci za to zapłacę. Na przykład odkurzenie poddasza albo książek w bibliotece. Proponuję dwadzieścia dolarów za godzinę. Może być?

– Och, Clancy! – Allysha mocno ją przytuliła. – Nie mogę od ciebie brać pieniędzy. Tyle dla nas robisz...

Clancy odwzajemniła jej gest.

– Oczywiście, że możesz. Jak ty tego nie zrobisz, będę musiała wynająć kogoś innego i jemu zapłacić. Zaczniemy dzisiaj od poddasza. W komórce jest przedłużacz. Zjedz śniadanie, a ja przez ten czas go odszukam i wniosę na górę odkurzacz. Tam się spotkamy.

Radość malująca się na twarzy dziewczyny uzmysłowiła jej, jak ważne są dla niej świąteczne prezenty dla rodziców. Westchnęła na myśl, ile jeszcze smutku czeka tę nastolatkę. Jednak w miarę, jak ją poznawała, dostrzegała w

niej ogromną siłę i dojrzałość, które powinny jej pomóc przeżyć najtrudniejszy okres.

– Możemy zajrzeć do tych kartonów? – zapytała Allysha, gdy znalazły się na poddaszu.

– Jak je odkurzymy, a raczej jak ty je odkurzysz. Kiedy odkurzysz podłogę, poprzesuвам je. Trzeba też przejechać szczotką po wierzchu.

Allysha pracowała chętnie i skrupulatnie, a gdy w końcu otworzyły pierwszy karton, niemal podskakując, wyjmowała starannie poskładane suknie. Spomiędzy ich fałdów sypały się kawałki zetłalej bibułki.

– Okropne, okropne, okropne – oceniła pierwsze trzy stroje, odkładając je na sąsiedni karton. – Ooo... – Sięgnęła po kreację, która wyglądała jak suknia balowa z satyny i koronki. – Ślubna?

– Możliwe – odparła Clancy, ponownie rzucając na nią okiem. Mimo że wydawała się kremowa, kiedyś musiała być biała, a zżółkła z powodu upływu czasu. – Wygląda na taką starą, że mogłaby należeć do Isabelli.

– Mogę przymierzyć?

Clancy zerknęła na umorusaną dziewczynę.

– Jak weźmiesz prysznic. Teraz odłóż ją na miejsce. Jest w Carnock grupa teatralna?

– Masz na myśli Playhouse Players?

– Jeśli wystawiają jakieś sztuki, to tak. Stare stroje mogłyby się im przydać. Albo oddam je do muzeum. Później się zastanowimy, co z nimi zrobić.

W drugim pudle znalazły prawdziwy skarb, kolekcję torebek i butów, a na samym dnie rzeźbioną szkatułkę z biżuterią. Na samym wierzchu leżał owinięty w bibułkę anioł ze szkła.

– Stawia się go na stole jako dekorację?

– A może to jest czubek na choinkę?

Drugie opakowanie z bibułki chroniło piękną bombkę.

– Ozdoby na choinkę – wyszeptała Allysha. – Możemy je powiesić?

– Myślę, że tak – odparła Clancy. – Ale nie rozpakowujemy tego pudła.

Poproszę Maca, żeby mi pomógł znieść je na dół. Za kilka dni wybierzemy się z nim po choinkę, a potem ustroimy ją tymi ozdobami.

Nie posiadając się z radości, Allysha zniosła suknię i szkatułkę do swojego pokoju, Clancy tymczasem dokończyła odkurzanie. Przesunąwszy karton z ozdobami bliżej drzwi, zeszła na dół z odkurzaczem mocno przyprószona pyłem i pajęczynami.

Gdy wyszła spod prysznic, usłyszała, że Allysha woła ją z prośbą, by pomogła zapiąć jej suknię.

– Wyglądasz rewelacyjnie – stwierdziła z nieskrywanym zachwytem.

– Mogę w niej pójść do mamy?

– Nie teraz, bo Mac zabrał samochód. Ale zrobię zdjęcia twoją komórką, żebyś pokazała mamie, jak u niej będziesz.

Allysha odtańczyła kilka wymyślnych *pas*, po czym dostojnym krokiem zeszła po schodach.

– W holu powinni stać licznie zebrani goście, którzy by cię podziwiali.

Allysha się roześmiała.

Po sesji fotograficznej przebrała się z powrotem w szorty i T – shirt, by pójść do matki i opowiedzieć jej o tym, co robiła rano oraz pokazać zdjęcia.

W pokojach chłopców Clancy zebrała całe naręczce rzeczy do prania, po czym sprzątnęła dawny pokój Hester, ten na piętrze, oraz łazienkę. W chwili gdy wpadła na Maca, nie prezentowała się zbyt godnie.

– Ten zapach... – zaczęła, by pokryć zmieszanie, ale nie dał jej dojść do

słowa.

– Rozmawiałem przed chwilą z Annabelle, która wyznała, że jest trochę skrepowana twoją wizytą w Carnock. – Tym razem Mac się nie uśmiechał, był wyraźnie zły.

– Annabelle jest skrepowana?

– Dziwi cię to? Po tym, jak odebrała ci narzeczonego dwa tygodnie przed ślubem? Wyciągasz ode mnie zeznania na temat moich małżeństw, a sama tylko wspominasz o narzeczonym, który cię rzucił, nie mówiąc, że odszedł do twojej najlepszej przyjaciółki!

– Jesteś wściekły, bo Annabelle czuje się skrepowana? – odcięła się z boleśnie ściśniętym sercem. Miała rację, podejrzewając, że coś go łączy z Annabelle? Jak mogła, zakochując się w nim, o tym zapomnieć?!

– Nie jestem wściekły, bo Annabelle jest skrepowana! Z jakiej racji?

Uznała, że nie należy powoływać się na tak oczywisty powód, więc tylko mruknęła, że wyraźnie jest zły, po czym się odwróciła, by pójść do łazienki, a tam gorącym prysznicem zmyć z siebie to nieporozumienie. Oraz brud.

– Jestem zły w twoim imieniu! I na siebie, że stawiam cię w sytuacji, w której musisz widywać Annabelle, bo takie spotkania na pewno są dla ciebie przykre.

Przemawiał do jej pleców, ale te słowa sprawiły, że nareszcie wszystko zrozumiała. Przystanęła uśmiechnięta.

Widząc jej pogodną twarz, poczuł, że złość go opuszcza.

– Mac...

Chyba jeszcze nikt tak nie wymawiał jego imienia. Gdy dotknęła jego ramienia, niczego tak bardzo nie pragnął, jak ją przytulić, chronić przed człowiekiem, który ją skrzywdził, pomóc zapomnieć o bólu, na który ten drań

ją naraził. Kochać ją do końca swoich dni, nic więcej.

– Mac...

Spoglądała na niego ze ściągniętymi brwiami, więc zaniepokoił się, czy aby to, o czym pomyślał, nie jest wypisane na jego twarzy jak na pasku na ekranie telewizora.

– To, go wydarzyło się między mną i Annabelle, to bardzo stara sprawa. Nie wiadomo, dlaczego ktoś w kimś się zakochuje. Prawdę mówiąc, niemal od samego początku czułam, że dobrze, że tak się stało. Nie pasowaliśmy do siebie, nie na tyle, żeby związać się na dobre i na złe, na czym mi zależało.

– Niezależnie od tego źle zrobiłem, narażając cię na spotkanie z nią – mruknął gderliwym tonem.

Odsunął się z obawy, że nie tylko pochwyci ją w ramiona, ale i wyzna jej miłość, co wobec tak poważnych porażek w układach z kobietami należało raczej zachować dla siebie.

– Zanim wyjdiesz i zanim wezmę prysznic, pomożesz mi znieść ze strychu spory karton?

Przyjrzał się jej uważnie.

– Ale jesteś umorusana! Coś ty robiła?

– Sprzątałam dawny pokój i łazienkę Hester na górze. Od dawna nikt tam nie korzystał z łazienki, więc zarosła pleśnią. W kartonie są ozdoby choinkowe. Idziemy.

Wspinał się po coraz węższych schodach, aż dotarł za nią na najwyższy poziom, tuż pod dachem, gdzie panował potworny upał. Zrobiło mu jeszcze goręcej, gdy patrzył na kształtną pupę Clancy, gdy prowadziła go na górę.

– To ten karton. – Schyliła się, by go podnieść.

– Zostaw, ja go wezmę. Jak będziemy go nieśli we dwoje, to na pewno spadniemy ze schodów.

Gdy dotknął jej ręki, by ją odsunąć, oboje znieruchomieli. Spoglądali na siebie, a między nimi niczym czarny cień zawisła obietnica złożona Helen.

– Gdzie Allysha? – wykrztusił Mac.

– U Helen.

Odniósł wrażenie, że i jej zaschło w gardle. Była to jego ostatnia sensowna myśl, bo nie wiadomo, jak to się stało, ale Clancy nagle znalazła się w jego objęciach, a on poczuł, że opuszcza go napięcie, ustępując miejsca zadowoleniu. Bez zbędnych słów zaczął ją całować, obsypując pocałunkami jej wargi, policzki, powieki.

Clancy odwzajemniała się pocałunkami, przez cały czas pomrukując, co w jego uszach brzmiało jak najśłodsza muzyka.

– Obiecaliśmy Helen – przypomniała mu w końcu. – Poza tym to głupie. Prawie się nie znamy.

Spojrzał jej w oczy.

– Ja ciebie znam, Willow Clancy. Jesteś delikatna i opiekuńcza jak zielone ramiona wierzby, której imię nosisz, ale zarazem mocna jak jej korzenie ukryte głęboko w ziemi, więc stoisz niewzruszona mimo szalejących wokół powodzi. Dobrze wiesz, że nie potrzebujemy czasu, żeby się poznać, bo znamy się od pierwszej chwili. Bo tak chciał los. Czy to dobrze, to całkiem inna sprawa. Kochanie, sam nie wiem. Znasz moje wątpliwości.

Uśmiechnąwszy się, musnęła wargami jego usta.

– Uważasz, że na mnie nie zasługujesz? To bzdura. Ja też mam wątpliwości, więc skoro oboje żyjemy przeszłością, chyba lepiej będzie nie łamać obietnicy danej Helen.

– Wierzysz w to, co mówisz?

Uśmiechnęła się.

– Czy wierzę, że w tej chwili należy trzymać się tej obietnicy? Tak,

wierzę, ty też. Bo to daje nam czas. Gdyby nie ona, znaleźlibyśmy się w łóżku już pierwszego dnia w Carnock. Seks dużo zmienia, zaciera granice, odbiera zdolność racjonalnego myślenia, a my musimy myśleć racjonalnie.

Jęknął, przytulając ją,

– Jak jesteś przy mnie, tracę rozum, z seksem czy bez. Czy zdajesz sobie sprawę, że za pięć dni wróci Tom i zabierze dzieci do domu, choćby tylko na tydzień? – Zauważył, że oblała się rumieńcem. – Wiem jedno – starannie dobierał słowa – że nigdy świadomie cię nie skrzywdzę.

Pogładziła go po policzku.

– Mac, ja wiem, że ty nikogo nie skrzywdzisz, i to mi wystarczy.

Jeszcze raz go przytuliła, po czym zaproponowała, by znieśli karton z ozdobami, zanim oboje dostaną udaru cieplnego z powodu upału panującego na poddaszu.

Pełen nadziei podniósł karton, upominając się, że zamiast zaprzętać sobie głowę miłością, musi się skupić na schodzeniu, by nie wylądować w szpitalu, kiedy Tom wróci z kopalni. Telefon zadzwonił, gdy Mac znalazł się na piętrze.

– Szpital! Zostawię karton tutaj, żeby wziąć prysznic. Zniosę go później! – zawołał do Clancy, która została na górze, by wyrównać pościel na łóżkach chłopców i wsunąć piżamy pod poduszki.

W sypialni Daniela natknęła się na brudne rzeczy, które wcześniej przeoczyła. Zniosła je na dół, by dołożyć do prania następnego dnia. Czuła, że musi czymś się zająć, choćby po to, by nie myśleć o rozmowie z Macem, więc znalazła inny karton, przełożyła do niego połowę ozdób choinkowych i dzięki temu zniosła wszystkie na dół, umyła je nad wanną w pralni i rozłożyła na słońcu do wyschnięcia.

– Ty ich nie ruszaj! – przykazała Mike’owi, który chyba wyczuł jej

rozterkę, bo chodził za nią krok w krok.

Podniósł na nią wzrok i spojrzął z takim zrozumieniem, że przyklęła, by go przytulić.

Allysha wróciła, gdy Clancy wyjmowała produkty na kanapki. Po posiłku Allysha zabrała mokre ściereczki kuchenne do pralni, a ujrawszy suszące się ozdoby, przypomniała sobie o drzewku.

– Umyłaś je! Jakie śliczne! Pójdziemy teraz po choinkę? Bo jak chłopcy wrócą, będą chcieli ją ubrać i wszystko popsują.

– Musimy czekać na Maca i samochód – przypomniała jej Clancy.

– John ma auto dostawcze! Dopiero się uczy, ale jest dobry. Tata mu pozwala wozić mnie na zakupy.

– John to ten kolega, który czasem odprowadza cię do domu? – Co ja wiem o nastoletnich dziewczynach, przeraziła się. O matko, kiedy pozwala się im jeździć samochodem prowadzonym przez kolegę? – Tata nie ma nic przeciwko temu? – upewniała się, mimo że była pewna, że Allysha mówi prawdę. – Okej, ale najpierw do niego zadzwoń i zapytaj, i zaproponuj, żeby tu po ciebie przyjechał.

– Dotknęła jej ramienia. – Zdaję sobie sprawę, że być może robię aferę, ale twoi rodzice mi zaufali i nie chcę ich zawieść.

– Ja też nie chcę – rzekła cicho Allysha, przytulając się do Clancy, czym kompletnie ją rozbroiła.

John okazał się młodzieńcem chudym jak patyk i pryszczatym, ale gdy się uśmiechnął, Clancy od razu go polubiła.

– Dzięki, że robisz to dla nas – powiedziała, a on zaczerwienił się po uszy. – Zjedz z nami kolację. Będzie coś prostego, pewnie z rusztu. O szóstej, bo o tej porze chłopcy konają z głodu.

Teraz zaczerwieniła się Allysha, ale jednocześnie się uśmiechała, co

utwierdziło Clancy w przekonaniu, że podjęła słuszną decyzję. Zapraszając go na kolację, chciała mieć pewność, że wrócą przed zmrokiem, niczego im nie narzucając.

Gdy młodzież odjechała, rozwiesiła pranie, zajrzała do Dolly i zaczęła zastanawiać się nad kolacją. Chłopcy najchętniej codziennie jedliby kielbaski, ale może by tym razem zrobić kotleciki jagnięce...

Przygotowywała w kuchni sałatę, gdy wrócili łowcy choinek z naprawdę piękną sosenką.

John wykazał się jeszcze jednym talentem: ze złomowiska za domem wygrzebał spory bęben, do którego wstawił drzewko, a następnie obsypał je kamieniami i piaskiem, żeby stało prosto.

– Bęben można owinać kolorowym papierem i zrobić wielką kokardę – cieszyła się Allysha, a za każdym razem, gdy się uśmiechała, Clancy robiło się ciepło koło serca.

Powierzyła im ubieranie choinki, a sama wróciła do kuchni. Allysha wpadła tam w pewnej chwili, zarzuciła jej ręce na szyję i zapytała, czy nie trzeba jej pomóc.

Clancy podziękowała.

Chłopcy wrócili zachwyceni wyprawą na farmę wuja Jimmy'ego i od razu zaczęli ją błagać, by pozwoliła Jimmy'emu zostać na noc, bo muszą mu opowiedzieć, co zbudowali, a także pokazać gwiazdy przez teleskop.

– Może spać ze mną – zaproponował Damian – bo moje łóżko jest szerokie. I mam drugą piżamę, to mu ją dam. I ubrania na jutro.

Gdy pani Marks wyraziła zgodę i szeptem wyjaśniła, że dzięki temu będzie mogła spokojnie spakować prezenty, Clancy dała się przekonać.

– Jest tam kto?!

Głos dobiegał od strony pralni, więc najwyraźniej Mac zaparkował pod

ścianą szczytową.

– Jestem w kuchni! – zawołała z bijącym sercem, mimo że wyjechał do szpitala ledwie kilka godzin wcześniej.

– Mam dla ciebie niespodziankę! – odkrzyknął. Podejrzanie długo szedł od samochodu przez pralnię do kuchni, która znajdowała się tuż obok. – Zobacz, kogo przywiozłem!

Zatrzymał się w drzwiach, puszczając przodem kobietę w długiej, fioletowo – zielonej spódnicy, złocistej koszuli i jaskrawoniebieskim zakiecie. Długie ciemne włosy przyprószone siwizną otaczały drobną twarzyczkę. Za nią wszedł wysoki facet z siwymi dreadami, wyraźnie niepewny, czy będzie mile widziany.

– Mama! – zawołała Clancy, padając jej w ramiona, by po chwili wybuchnąć płaczem, zapewne z powodu emocjonalnego zamętu, w jakim żyła od kilku dni.

– Czuję, że nas potrzebujesz – oznajmiła matka. – Karty mi powiedziały, że natychmiast mam do ciebie jechać. Aloe tłumaczył mi, że jesteś dorosła i wiesz, co robisz, ale to tak do ciebie nie pasowało, że go nie posłuchałam.

Clancy pociągnęła nosem, wyswobodziła się z matczynych objęć, otarła dłońmi łzy, po czym odsunęła się, by spojrzeć na mężczyznę.

– My się chyba znamy?

– Miał wtedy na imię Eric – wyjaśniła matka.

Clancy przypomniawszy sobie sympatycznego mężczyznę, który praktycznie matki nie odstępował. Przywitała się z nim serdecznie, ale już bez łez.

– Zebrałem ich z drogi, jak szukali tego domu – odezwał się Mac.

– Położę ich w sypialni na dole. Nie będzie im przeszkadzało, że

łazienka jest na piętrze – poinformowała go Clancy. – Muszę cię też uprzedzić, że na kolacji będzie jeszcze dwóch innych gości: Jimmy, kolega chłopców, oraz John, kolega Allyshy.

Zrobił taką minę, że parsknęła śmiechem.

– Czy Allyshy wolno mieć kolegę o imieniu John?

– Idź do salonu, przywitaj się i sam osądź.

– To lepsze niż sypialnia – mruknął, zatrzymując się w drzwiach. – Sądzę, że jego obowiązuje ta sama zasada – dodał z szelmowskim uśmiechem.

Clancy zasypała matkę pytaniami, w pewnym sensie zadowolona, że matka przyjechała, by spędzić Boże narodzenie z nią... z nimi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W końcu wszyscy zostali nakarmieni, a kuchnia posprzątana. Chłopcy wraz z Johnem grali w salonie w Monopoly. Aloe podjął się roli bankiera. Ellen, matka Clancy, uczyła Allyshę interpretacji kart tarota, a Mac zniknął. Pewnie pojechał do szpitala, ale to że jej o tym nie uprzedził, sprawiło, że się zaniepokoiła.

Przywołała na pamięć rozmowę na poddaszu i panujący tam upał, któremu dorównywało tylko gorąco emanujące z ich ciał. Była przekonana, że to miłość. Ale miłość rodzi się wolniej.

Mac? Człowiek bezsprzecznie pełen dobroci. Ale czy to, że dwie kobiety głęboko go skrzywdziły, nie sprawia, że będzie się wystrzegał trwałego związku?

Potrafiłaby zgodzić się na coś mniej?

Poza tym, Mac jest związany emocjonalnie z Carnock.

Gdyby, wielkie gdyby, gdyby się zaangażowali, życzyłyby sobie takiego życia? Stary dom, pies, koza, ludzie, którzy nieustannie przychodzą i wychodzą... Co z marzeniem o spokoju, porządku i pełnej kontroli?

Wyczerpana emocjonalnym zamętem, w który sama się rzuciła, wymknęła się na galerię. Za nią Mike.

– Prawdę mówiąc, wcale się nie znamy – poinformowała Mike'a – więc chyba nie powinnam czuć się taka skołowana. – Oparła głowę na jego kosmatym łbie. – A może powinnam?

– Jasne, że powinnaś.

Mac usiadł obok i otoczył ją ramieniem, a ona, kompletnie już zagubiona, nie protestowała.

Ramię było ciepłe i przyjemnie ciężkie.

– Zostałaś wyrwana z fajnego i uładzonego życia, jakie sobie sama wybrałaś, a tu nagle masz psa, stary dom, troje dzieci oraz lokatora. Przysięgłaś sobie, że go nie pocałujesz, ale nieustannie chciałybyś to zrobić.

– Uśmiechnął się. – Każdy czułby się skołowany.

– To przez ciebie.

– Po części także przez ciebie, bo złożyłaś Helen obietnicę – upierał się.

– Nie zapominaj, że nie tylko ty cierpisz z jej powodu. Obok ciebie siedzi udręczony facet.

Już mówiąc to, zdawał sobie sprawę, że oszukuje, bo odwołuje się do jej potrzeby pomagania innym oraz ich pocieszania. Ta skłonność podniecała go do szaleństwa, ale jednocześnie zdawał sobie sprawę, że może to zburzyć jego dotychczasowe życie.

Odsunęła się nieco, by uwolnić się od ciężaru jego ramienia, ale natychmiast pogładziła go po policzku.

– Przepraszam – wyszeptała.

Dłużej już nie potrafił udawać.

– Clancy... – Tym razem objął ją jak należy, co wiązało się z przegonieniem Mike'a, który siedział między nimi. – Masz zbyt miękkie serduszko. Obdzielasz ludzi swoją dobrocią z taką ufnością i szczodrością, że boję się ciebie kochać. Tyle wycierpiałaś przez facetów, którzy cię porzucili... nawet nie chcę myśleć, jak byś cierpiała, gdybym i ja miał cię zostawić.

Ku jego zdziwieniu przytuliła się mocniej, najwyraźniej zapominając o zakazie romansowania, i niespodziewanie go pocałowała.

– Ty mnie nigdy nie zawiedziesz.

Więc siedzieli przytuleni, nad nimi migotały gwiazdy, wschodził księżyc, srebrząc zielone wzgórza, a pod nimi, w starym domu Hester, różne

istoty ludzkie zasypiały, nie mając pojęcia, że ich gospodarze są o krok od złamania obietnicy. Różne istoty ludzkie!

Clancy uwolniła się z objęć.

– Zauważ, że przybyła nam nowa próba, bo zjawiła się moja matka. Rozumiem, że zostaną na święta. Miałeś pewien problem z grillowaniem dla nich tofu na dzisiejszą kolację, ale zaczekaj, aż ci przyjdzie skosztować jej wegetariańskiego indyka.

Zdumiał się.

– Myślisz, że to, jaka jest twoja mama, albo to, co ona robi, przeszkodzi mi cię kochać?

– Kochać mnie?

– Bo ja cię kocham. Nie mówiłem ci tego?

Szturchnęła go. Tak jak on rozdawał kuksańce chłopcom: delikatnie i z miłością.

– Dobrze wiesz, że nie mówiłeś. Ale czy nie za wcześnie mówić o kochaniu? Może to tylko zauroczenie?

– To nie zauroczenie sprawia, że chcę cię przytulać, kiedy widzę, z jaką uwagą słuchasz Allyshy opowiadającej o chłopaku, którego lubi. Słuchasz jej z zainteresowaniem i to okazujesz. To nie zauroczenie sprawia, że mam ochotę cię pocałować, kiedy koisz płacz małego umorusanego chłopczyka, który pobił się z bratem. I to na pewno nie zauroczenie pozwala mi dostrzec wszystkie cechy prawdziwej Clancy, które starasz się tak starannie ukrywać za układnym życiem, jakie wiesz w Brisbane, tej Clancy, która podchodzi z sercem do wszystkich, nawet do rannej kozy. Clancy, to jest miłość. I chociaż wiesz, że wątpię, czy jestem dla ciebie odpowiednim facetem, to ja i tak cię kocham.

Miód na jej skołatane serce. Czują, że powinna jakoś zareagować, ale w

tej chwili pragnęła jedynie delektować się faktem, że Mac ją kocha.

– Clancy! – W mroku rozległ się dziecięcy okrzyk.

Mike szczechnął krótko i w tej samej chwili na galerii pojawili się trzej chłopcy.

– Wszędzie cię szukamy! – pożalił się Daniel. – Opowiadaliśmy Jimmy'emu, że robisz czekoladę do picia z piankami. Aloe powiedział, że on nie umie, a Ellen wysłała nas do ciebie, żebyśmy zapytali...

– Chyba muszę zejść do kuchni – weszła mu w zdanie, by ta rozmowa jeszcze bardziej się nie skomplikowała.

Gdy usłyszała swoje imię, odsunęła się od Maca, a on wstał i stanął z boku. Teraz zwróciła się do niego:

– Zostaniesz tu, żeby pokazać Jimmy'emu teleskop?

– O niczym innym nie marzyłem – odparł, uśmiechając się wymownie.

Pospieszyła na dół.

– Jesteś – ucieszyła się Ellen. – Właśnie miałyśmy z Allyshą zrobić chłopcom gorącą czekoladę.

– Dla wszystkich chłopców? Dla Johna, Aloe i dla mnie też? – Mac uśmiechnął się do Clancy tak, że pomyślała, że jej dopiero co zabliźnione serce pęknie znowu, ale tym razem z radości.

– Jak zrobisz czekoladę, to musisz obejrzeć choinkę – wtrąciła się Allysha. – Czy jutro, jeżeli to możliwe, możemy pojechać po resztę dekoracji, no wiesz, lampki i inne takie, żeby udekorować dom?

– Powiesimy światełka dokoła galerii – podsunął swój pomysł Daniel. – I nadmuchiwanego Świętego Mikołaja, żeby go było widać z drogi.

– Światełka i ozdoby zostawcie mnie – odezwał się Mac. – Przez kilka ostatnich lat kierownik pubu wydał na nie fortunę. Pojadę tam jutro i coś od niego wydebuję.

– Mogę z panem pojechać? – zapytał Jimmy.

– Ja też chętnie pomogę – zaofiarował się John.

Clancy się roześmiała, gdy dotarło do niej, że gromadka lokatorów w jej domu powiększyła się o kolejne dwie osoby. W jej domu!

Gdy ten dom rzeczywiście stał się jej domem?

W Wigilię cały dom był obwieszony lampkami, nadmuchiwany Święty Mikołaj zwisał z dachu, plastikowe girlandy opasywały barierkę werandy, a papierowe dzwony i serpentyny powiewały pod sufitem. Allysha, w ramach zarabiania kieszonkowego, weszła na stół w pokoju jadalnym, by oczyścić żyrandol, który teraz lśnił, a jego blask odbijał się w bożonarodzeniowych ozdobach znalezionych na poddaszu.

Podjęła się też z pomocą braci nakryć do stołu. Rozłożyli sztuce, poustawiali miseczki z owocami i orzechami, a przy każdym nakryciu strzelające zabawki z niespodzianką. Na obrusie rozsypali wonne kwiaty plumerii.

– Bo mama zawsze tak robiła – wyjaśniła Allysha. – A wcześniej jej mama.

Tom wrócił z kopalni i chociaż dzieci były zadowolone, że jadą na tydzień do domu, Clancy zaprosiła ich wszystkich na świąteczny lunch. Zapewniła przy tym Toma, że Mac już załatwił transport dla Helen, żeby była z rodziną w tak uroczystym dniu.

Wieczorem znowu spotkali się na galeryjce.

– Dzieci już nie ma... Czy obietnica dana Helen dalej obowiązuje?

– Nieobecność dzieci jest chwilowa – zauważyła. – I nie zapominaj, że jest tu moja mama.

– Nie będzie żadnych zalotów? – wyszeptał, całując ją w ucho.

– Ograniczone. – Tyle zdołała powiedzieć, bo zamknął jej usta

wargami. Całował ją tak namiętnie, że zareagowała wahaniem w nadziei, że w ten sposób pokaże, co do niego czuje, bo słowa by tego nie oddały.

– Zachowujemy się jak dzieciaki, które całują się na tylnym siedzeniu samochodu – wyszeptała po chwili.

– Piętro niżej mamy dwa łóżka. I to wielkie!

– Wiem – przytuliła się do niego – ale nie wypada.

– Wiem, skarbie. – Pocałował ją w czubek głowy. – Jak już znajdziemy się w którymś z łóżek, to nie myśl, że szybko cię wypuszczę... No, najwcześniej po tygodniu.

– Zajrzyjmy do tych listów – zaproponowała, czując, że jak dalej będą się całować, to wszystko może się wydarzyć... i prawdopodobnie by się wydarzyło.

Z Mikiem przy nodze zeszła do salonu, gdzie drzewko połyskujące szklanymi ozdobami zdawało się zsyłać błogosławieństwo na cały pokój.

Przeglądali kartkę za kartką, podziwiając pomysłowość autora listów w zdobywaniu papieru, ponieważ czasami był to papier pakowy, a kiedy indziej wyglądał jak kartki wyrwane z początku lub końca drukowanych książek.

– Tego szukałem – oznajmił Mac, sadowiąc się na podłodze u stóp Clancy.

„Kochana! Nadszedł czas zadać ważne pytanie, choć nie wiem, czy mam prawo nawet o tym myśleć, ale to, co się między nami zdarzyło, słowa, które zostały powiedziane lub te przemilczane, natchnęły mnie nadzieją. Teraz muszę zdobyć się na odwagę, zapomnieć o swoich obawach i zdać się na Twoją łaskę, błagając, byś została moją żoną”.

Mac zamilkł, a Clancy siedziała z dłońmi przyciśniętymi do serca. To tylko list z dawnych czasów, ale Mac zawiesił głos i teraz na nią spogląda.

– No...? – Nie spuszczał z niej wzroku.

– No i co? – wyszeptała drżącymi wargami.

– Skarbie, podejmiesz to ryzyko? Zostaniesz moją żoną?

Targana emocjami nie była w stanie zebrać myśli.

– Ten list? – Miała nadzieję, że Mac przytaknie, że uda się jej zapanować nad szalonym biciem serca.

– Co ty na to? – zapytał z uśmiechem i błyskiem w oku.

Ten błysk tylko pogorszył sytuację. Kręciła głową, aż chyba dotarło do niego, że doznała szoku, bo ujął jej dłonie.

– Podobnie jak on, ten nasz domniemany rozbójnik, zdaję sobie sprawę, że na ciebie nie zasługuję. Mam za sobą dwa nieudane małżeństwa, więc z tym większą nieśmiałością proszę cię, żebyś za mnie wyszła. Ale jeśli się zgodzisz, przysięgam, że zrobię wszystko, żebyś była każdego dnia swojego życia szczęśliwa, że będę się starał, aby nasze wspólne życie było tak udane jak, podejrzewam, życie rozbójnika i Isabelli. Wiem, że kochasz swoją pracę. Myślę, że uda mi się znaleźć zatrudnienie w Brisbane, nawet jestem tego pewny. Musielibyśmy znaleźć dom z ogrodem dla Mike'a, a ten komuś wynająć. Mike miałby dzięki temu zapewnione wyżywienie do końca życia.

Uwolniwszy dłoń, pogładziła go po policzku.

– Mac, nie pleć bzdur. Mieszkać w Brisbane? Przecież po to poszedłeś na medycynę, żeby jako lekarz pracować w Carnock. Dlaczego miałbyś się stąd wyprowadzać?

Uśmiechnął się blado, tak niepewnie, że musiała go pocałować, więc upłynęło nieco czasu, nim podjęli porzucony wątek.

– Hm, nie jestem przywiązana do wykładów. Następny semestr mogę załatwić stąd, przez internet. I kilka razy pojechać na tydzień do Brisbane na zajęcia praktyczne. To by dało czas uczelni na znalezienie kogoś na moje miejsce.

– Zostałabyś w Carnock?

Jego zdziwienie ją rozbawiło.

– Czemu nie? Podoba mi się tutaj, a nawet gdyby się nie podobało, to tutaj mieszka człowiek, którego kocham, więc moje miejsce jest w Carnock. Jak się boisz, że może mi się tu znudzić, to pomyśl, ile pracy trzeba włożyć w ten dom. Poza tym chcę poznać historię mojej rodziny.

Należałoby też znaleźć czas na program prokreacyjny, żebyśmy mieli odpowiednio licznych potomków, którzy poprowadzą farmę Heathcote, nie wspominając o tych, którzy przejmą kafejkę i pub, a także kontynuatorów rodzinnej tradycji Warrenów, czyli będą tutaj lekarzami i prawnikami.

W odpowiedzi Mac ją objął. Sądząc po odgłosach, jakie wydawał z twarzą wtuloną w jej kark, domyśliła się, że jej odpowiedź go zadowoliła.

– Zaryzykujesz? Wyjdiesz za mnie? – zapytał akurat w chwili, gdy między nich wcisnął się Mike, domagając się pieśszczot. Albo przypominając im o obietnicy danej Helen, kto wie?

Ponad jego głową Clancy pochyliła się, by pocałować ukochanego.

– Głuptasie, nie widzę żadnego ryzyka – szepnęła.

– Wszystko, co wiem o tobie, mówi mi, że jesteś najcieplejszym, najbardziej kochającym facetem, jakiego w życiu spotkałam. Oczywiście, że za ciebie wyjdę!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po lunchu Clancy i Ellen sprzątnęły ze stołu, pozmywały naczynia, po czym wróciły do salonu. Helen siedziała na wózku blisko choinki, a Allysha pokazywała jej jedną po drugiej piękne ozdoby. Tuż obok jej synowie mocowali się z układaniem magicznych kostek. Dyskretnie pomagał im siedzący nieopodal po turecku Aloe.

Mac mówił coś do Toma, ale ten nie spuszczał wzroku ze swojej rodziny. Clancy podeszła do nich, by pocałować Toma w policzek.

– Pamiętaj, ile razy ty albo dzieci będziecie w potrzebie, zawsze wam pomożemy – odezwała się półgłosem, co zostało przyjęte pełnym wdzięczności uściskiem dłoni. Ale to, co zrobiła Ellen, przeszło wszelkie oczekiwania. Przysunęła sobie krzesło bliżej Helen.

– Domyślam się, że dzieci już ci o mnie opowiadały

– zwróciła się do chorej – za to ja sporo się od nich dowiedziałam o tobie. O tym, jaką jesteś wspaniałą matką dla całej trójki. Wiem, że w tej chwili możesz niewiele i dlatego zastanawialiśmy się z Aloe, co byś powiedziała, gdybyśmy przestawili nasz kamper pod wasz dom i zostali tam tak długo, jak Tom i dzieci będą nas potrzebowali. Moglibyśmy zająć się domem i ogrodem, tak żeby Tom po powrocie z kopalni mógł jak najwięcej czasu spędzić z dziećmi. Co ty na to?

Wzrok kobiety natychmiast powędrował w stronę męża. Widząc jego szeroki uśmiech, Clancy zorientowała się, że Ellen i Aloe skonsultowali się z nim już wcześniej. Ostatecznie umowę przypieczętowała reakcja Daniela i Damiana. Zerwali się na równe nogi, podrywając z sobą Aloe.

– Będziesz z nami mieszkał? Jak dziadek? I co wieczór grał z nami w

Monopoly? I nauczysz nas karcianych sztuczek? – wołali jeden przez drugiego, a oczy Helen sygnalizowały milczące „tak”.

– Kto by się spodziewał, że tak nagle zostaniemy sami? – rzucił Mac, gdy Tom z dziećmi wyszli, by odwieźć Helen do szpitala, a Ellen i Aloe, żeby pojechać kamperem na nowe miejsce.

– Dziwne uczucie, prawda? – powiedziała, padając w jego otwarte ramiona. – Taki panował tu rejwach, a teraz dom będzie świecił pustkami.

– Tylko nie zaczynaj planować, jak go znowu zappełnić. To jest czas tylko dla nas. Czas na wypróbowanie tych wielkich łóżek.

I może tak by się stało, gdyby do salonu nie wpadł Mike w poszukiwaniu towarzystwa...